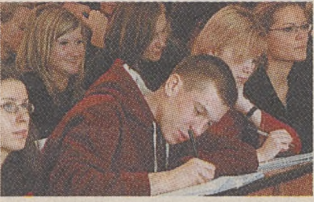


Czas pracy – pojęcie względne?

relacja z międzynarodowej konferencji str. 3–5

W numerze:



Gdy profesorowie akademicy i byli decydenci oświatowi krytycznie oceniają dziś status nauczyciela i jego przygotowanie zawodowe, to tak jakby krytykowali sami siebie.

Uderzyć się w piersi
str. 8



Jeśli uważnie przyjrzeć się opiece naukowej uczelni nad nauczycielskimi kolegiami języków obcych, to okaże się, że często jest ona czysto formalna.

Kosztowna fikcja
str. 9



Próbne prezentacje maturalne dla niektórych mogą być próbą ku przestrodze, a dla wszystkich dobrą okazją do wspólnych doświadczeń.

Mój maturalny rok
str. 11



Po zlikwidowaniu dopłat do łóżka w akademikach wiele z nich, zwłaszcza mieszczańskich, się na peryferiach miast, świeci pustkami.

Kącik za ciężki grosik
str. 13

Co tydzień BLIŻEJ PRAWA

- Które przepisy decydują o wliczeniu pracy w gospodarstwie rolnym do nagrody jubileuszowej.
- Nieferyjni: ich prawo do urlopu i sposób rozwiązania stosunku pracy.
- Kodeksowa ochrona wynagrodzenia: z roszczeniem do inspektora czy do sądu.
- Odpowiadamy na pytania Czytelników.



GŁOS NAUCZYCIELSKI

INDEKS-359238 PL ISSN-0017-1263

ROK LXXXVII

CENA 3,50 zł (w tym 7% VAT)

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

NR 47 24 XI 2004 r.



Anna Maria Pięta, nauczycielka Technikum Architektoniczno-Budowlanego im. Stanisława Noakowskiego w Warszawie, podczas konsultacji dyplomowych z uczniami

Dwudniowa konferencja na temat czasu pracy nauczycieli

MENTALNOŚĆ KSIĘGOWEGO

Dyskusja na temat czasu pracy nauczycieli pojawia się na ogół wówczas, gdy chce się im go wydłużyć. Ministerstwo edukacji twierdzi, iż nie ma takiego zamiaru, ale niektóre samorządy i owszem.

Niczego nauczycielom tak się nie zazdrości jak 18-godzinnego pensum (choć jest i wyższe w zależności od placówki, ale o tym mało kto wie) i dłuższych niż w innych zawodach wakacji. I nikt nie bierze pod uwagę, że są to jedynie godziny dydaktyczne, a oprócz nich nauczyciel ma jeszcze sporo w szkole i poza nią do zrobienia. To sporo nie oznacza bynajmniej przygotowywania obiadu dla własnej rodziny, ale czynności związane stricte z szeroko rozumianymi obowiązkami pedagogicznymi. Wie o tym każdy, kto choć tydzień trudnił się tą profesją.

Ta wiedza nie dociera jednak do społeczeństwa, a szczególnie trud-

no przyswajalna jest przez organy prowadzące szkoły. Stąd coraz częściej pojawiające się pomysły niektórych wójtów i burmistrzów, na inne niż przewidział ustawodawca zagospodarowanie nauczycielskiego czasu. Ta swoboda interpretacyjna jest niebezpieczna, bowiem samorządom lokalnym przybywa kompetencji.

W tej sytuacji Związek Nauczycielstwa Polskiego zainicjował ogólnospołeczną dyskusję o problemach związanych z czasem pracy nauczyciela. Rozpoczął ją międzynarodowym seminarium, które odbyło się 19 i 20 listopada w Warszawie. Zaprezentowane przykłady rozwiązań przyjęte w niektórych kra-

jach europejskich świadczą, iż w większości z nich następuje proces daleko posuniętej decentralizacji edukacji, z czym wiążą się także konsekwencje dla nauczycieli. I w zasadzie od determinacji i zdecydowania tamtejszych środowisk, reprezentowanych przez związki zawodowe, zależy, jaka jest ich sytuacja. (Wystąpienia zagranicznych i krajowych gości seminarium, a także wyniki prac zespołów problemowych publikujemy na kolejnych stronach „GN”).

Prezentując sytuację polskich pedagogów **Stawomir Broniarz**, prezes ZNP, przypomniał, iż najstarsze prawne regulacje czasu pracy nauczyciela w Polsce po-

chodzą z roku 1773, kiedy to Komisja Edukacji Narodowej uznała, że obok wprowadzenia nowoczesnych programów, metod nauczania, podręczników i zmiany organizacji nauczania należy określić godziny pracy nauczycieli, przyjmując 20 godz. w tygodniu!

W późniejszych latach pensum dydaktyczne co rusz się zmieniało, od 1934 r. wykazując tendencję zniżkową. Ale zawsze było jedną wymierną i trwałą wartością. Przyjmując, że czas pracy nauczyciela to coś więcej niż tylko sama lekcja, podzielono go na godziny obowiązkowe i potrzebne na wykonanie innych czynności niezbędnych dla prawidłowego zaplanowania i przeprowadzenia procesu nauczania.

I te inne czynności to w zasadzie worki bez dna. Próbowano je

dokończenie na str. 3

Już w piątek

CZAT Z MINISTREM

26 listopada przez półtorej godziny (15.30—17.00) Mirosław Sawicki, minister edukacji narodowej i sportu, odpowiadać będzie na pytania internautów dotyczące egzaminu maturalnego oraz zasad rekrutacji na studia w 2005 roku. A oto adres strony: <http://scholaris.pl>. Można też korzystać ze strony Wirtualnej Polski: www.wp.pl. Nauczyciele i edukatorzy mający konta na Scholaris.pl mogą je zadawać także po zalogowaniu się na forum tego portalu.

Krajowy Fundusz na rzecz Dzieci zakwalifikował do swego programu stypendialnego 536 wybitnie uzdolnionych uczniów, 59 z nich po raz pierwszy.

UTALENTOWANI



Stypendium Krajowego Funduszu na rzecz Dzieci to szansa rozwoju dla wielu młodych talentów

— Jesteście wielką nadzieją dla Polski. Zostaliście obdarowani talentami, więc je rozwijajcie — zwrócił się do stypendystów podczas uroczystości na Zamku Królewskim w Warszawie kard. Józef Glemp, prymas Polski.

Z kolei Anna Radziwiłł, wiceminister edukacji narodowej i sportu, mówiła, że posiadanie uzdolnień i pasji zmusza do ogromnego wysiłku, po to, aby wspiąć się na wyższe poziomy wiedzy czy też artystycznego kunsztu.

Stypendyści zostali wybrani na podstawie opinii specjalistów z różnych dziedzin. Większość stypendystów, bo aż 330, cechują uzdolnienia poznawcze, 152 muzyczne, 28 plastyczne, a 26 baletowe. Prawie 60 proc. z nich mieszka poza miastami wojewódzkimi, a niespełna 30 proc. w gminach wiejskich i na wsiach.

Stypendia Krajowego Funduszu nie są wypłacane w formie pieniężnej. Uczniowie w ramach programu biorą udział w seminariach, warsztatach i badaniach na najlepszych uczelniach i Polskiej Akademii Nauk. Z funduszem współpracują bowiem między innymi: Uniwersytet Warszawski, Jagielloń-

ski, Wrocławski, Akademia Muzyczna w Warszawie, ASP.

W tym roku szkolnym przewidziano 15 specjalistycznych warsztatów naukowych połączonych ze stażami badawczymi, 9 seminariów humanistycznych, dwa wielodyscyplinarne obozy naukowe, warsztaty muzyczne i plastyczne, 25 koncertów i wystawy.

Podczas uroczystości minutą ciszy uczczono pamięć prof. Jana Szczepańskiego, pierwszego przewodniczącego funduszu, byłego prezesa PAN, honorowego członka Narodowych Akademii USA i Finlandii.

maku

MACIEJ BARONOWSKI, 16 lat, uczeń Państwowej Szkoły Muzycznej w Zielonej Górze w klasie waltorni

— Predyspozycje do gry na waltorni wykrył u mnie mój nauczyciel muzyki 6 lat temu. Od tamtej pory każdą wolną chwilę poświęcam na ćwiczenia. Jest to bardzo trudny instrument, ale cieszę się, że na nim gram. Z muzyką chcę związać swoją przyszłość.

PIOTR PALUCH, uczeń II klasy, I LO w Łodzi

— Zainteresowałem się chemią dzięki tacie, który był chemikiem. Zabierał mnie na długie godziny do laboratorium. Jest to dziedzina wymagająca kreatywnego myślenia. Można tu wiele zdyktować, tworzyć nowe związki, wymyślać leki. To mnie pasjonuje. Byłem już finalistą olimpiady chemicznej. Jednak najmilej wspominam staż na Politechnice Łódzkiej, gdzie zajmowałem się ciekłymi kryształami. Liczę, że stypendium pozwoli mi się uczyć się od najlepszych.

Koledze

PIOTROWI MATWIEJSZYNOWI

prezesowi Oddziału ZNP w Janowie Lubelskim
serdeczne wyrazy współczucia z powodu śmierci

MATKI

składają

członkowie Zarządu Okręgu Lubelskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa.
Tel./fax: (0-22) 826-34-20, 828-13-55, 827-66-30. Centrala: (0-22) 826-10-11,
<http://www.glos.pl> e-mail: glos@glos.pl

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Wojciech Sierakowski (red. naczelny), Maria Aulich, Halina Drachal (kier. działu społeczno-zawodowego), Beata Igielska, Teresa Konarska (kier. działu prawnego), Danuta Kowalewska-Kujawska, Maciej Kułak, Barbara Kozarska (kier. działu technicznego), Ewa Miłoszewska-Piontek (sekr. red.), Witold Salański, Joanna Skrobisz, Krystyna Strużyna (kier. działu edukacji i wychowania), Anna Wojciechowska, Barbara Dziedzic (kier. działu administracji), Marek Suchecki (fotoreporter), Izabella Zabik (dział kolportażu i ogłoszeń), korekta — Zofia Rozum, Barbara Rokicka.

Współpracują: Lechosław Gawrecki, Jerzy Kraśniewski, Jerzy Podracki, Andrzej Stok. Nakładem Wydawnictwa ZNP „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

Wszystkim korespondentom przypominamy, że honoraria wypłacane mogą być tylko tym autorom publikacji zamieszczonych w „Głosie”, którzy przysięgą nam swoje dane: imię i nazwisko, data i miejsce urodzenia, imiona rodziców, adres zamieszkania, adres właściwego Urzędu Skarbowego, numery PESEL i NIP. Brak powyższych danych oznaczać będzie rezygnację z honorarium. Na listy w sprawach prawnych odpowiadamy: na stronach prawnych „Głosu” lub indywidualnie z załączonym do listu aktualnym kuponem i ksero prenumeraty. Porad prawnych udzielamy także telefonicznie we wtorki w godzinach 11³⁰ – 14³⁰, tel. (0-22) 827-66-30

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam.

Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotostanowiska Włodzisław Kozarski, Iza Kordas.

Druk: „Seregni Printing Group” Warszawa, ul. Matuszewska 14

Z Sejmu

Budżet zarezerwował na stypendia w 2005 roku tylko 258 mln zł, jednocześnie likwidując fundusz dla regionów popegeerowskich. Dzieci zdolne mogą liczyć tylko na wspianiały myślny gest ministra i ministra. Tyle wynika z projektu nowelizacji ustawy o systemie oświaty, która będzie regulowała pomoc materialną dla uczniów.

ROZDAWANIE INFLANT

W kwietniu tego roku Trybunał Konstytucyjny na wniosek Rzecznika Praw Obywatelskich orzekł, że pomoc materialna dla uczniów udzielana w każdej formie musi być określona przez ustawę (wszak są to duże pieniądze), a nie jak dotychczas przez przepisy resortowe. Tym samym MENiS został zobligowany do nowelizacji ustawy o systemie oświaty poprzez dodanie całego rozdziału 8a, pod tytułem „Pomoc materialna dla uczniów”.

Według wiceminister edukacji **Anny Radziwiłł**, choć stypendiami obdzielić wszystkich potrzebujących, trzeba by wydać 1,5 mld zł, a więc prawie sześciokrotnie więcej, niż zostało przeznaczone.

Zmieni się gestor stypendiów, miejsce agencji zajmą samorządy. Będą one odpowiedzialne za udzielanie pomocy socjalnej, ale dotacje na ten cel otrzymają z kwartalnym opóźnieniem. Może więc dojść do sytuacji — podkreślali posłowie w czasie wstępnej dyskusji w połączonych komisjach edukacji i samorządu — że będzie to klasyczne rozdawanie inflant. Resort proponuje zatem, aby samorządy zaczęły z udzielaniem pomocy do momentu otrzymania tych pieniędzy. Jednocześnie zwró-

cono uwagę, że środki na ten cel powinny znajdować się nie tylko w budżecie państwa, ale i w budżetach gmin. Aby nie było żadnych niedomówień, dodano, że stypendia motywacyjne, czyli za wyniki w nauce, finansuje samorząd ze środków własnych.

Stypendium prezesa Rady Ministrów „skalkulowano” na 258 zł miesięcznie. Czy to oznacza, że choć podnieść tę kwotę np. za rok, trzeba znów nowelizować ustawę o systemie oświaty — pytali posłowie.

Po dosyć pobieżnej lekturze projektu przepisów zrodziło się tak wiele pytań i wątpliwości, że postanowiono powołać specjalną podkomisję, która ma je wyjaśnić. Czasu na uchwalenie tej noweli zostało niewiele, gdyż powinna ona wejść w życie od 1 stycznia 2005 roku, choć nowy system stypendialny zacznie obowiązywać dopiero 1 września 2005 roku. Do końca sierpnia 2005 roku uczniowie, którzy uzyskali wsparcie na podstawie obecnie obowiązujących przepisów, w tym także stypendia udzielone przez Agencję Nieruchomości Rolnej, nadal będą z nich korzystać.

TERESA KONARSKA

PO ROZWODZIE

Wygasta umowa w sprawie współpracy OPZZ z SLD zawarta w 2000 roku — poinformował dziennikarzy Jan Guz, szef związku w trakcie jego nadzwyczajnego kongresu. Zapadła również decyzja, że działacze znów będą mogli łączyć funkcje związkowe z mandatem poselskim.

— Umowa z SLD wyczerpała swoją moc — powiedział Guz. — Zawierana była w innych okolicznościach i powinna przestać funkcjonować. Przyznał, że związkowcy są „rozczarowani” postawą Sojuszu m.in. dlatego, że nie wywiązuje się ze swoich obietnic wyborczych, a rząd przez tę partię firmowany „nie był wrażliwy społecznie”. Całej lewicy zarzucił, że nie rozwiązała wielu problemów społecznych, a jej przedstawiciele nierzadko stawali się bohaterami afer.

— Do wyborów pójdziemy z tymi, którzy popierają nasz program — dodał przewodniczący. — Oczywiście najbliższym do partii lewicowych.

Zapowiedział też, że w najbliższych wyborach do parlamentu związek zamierza wystawić swoich kandydatów. Podczas kongresu związkowcy zmienili bowiem statut OPZZ, umożliwiając łączenie funkcji działacza z mandatem posła lub senatora. Zgodnie z nowym statutem dotyczy to przewodniczącego, wiceprzewodniczącego i szefa Komisji Rewizyjnej OPZZ. Nadal jednak działacze nie będą mogli pełnić funkcji w administracji państwowej.

Prezydent **Aleksander Kwaśniewski**, który uczestniczył w obchodach 20-lecia OPZZ, zaapelował do związkowców o współpracę i dialog z ugrupowaniami lewicowymi, bo — jak powiedział — niedobrze by się stało, gdyby po przyszłorocznych wyborach parlamentarnych zniknęły one z polskiej mapy politycznej.

Zaznaczył, że „OPZZ ma swoje miejsce w polskiej transformacji”. — Było bowiem tak, że to właśnie na zaproszenie Alfreda Miodowicza odbyła się słynna debata z Lechem Wałęsą i w istocie otworzyły się drzwi do Okrągłego Stołu i przywrócenia „Solidarności” do polskiego życia publicznego — wyjaśnił Kwaśniewski.

Z kolei wicemarszałek Sejmu **Tomasz Nałęcz** ocenił, że w Polsce „zbyt często upominanie się o prawa pracowników traktowane jest jako ograniczenie efektywności i sypanie piasku w tryby gospodarki”.

W trakcie swojego wystąpienia **Sławomir Broniarz**, prezes ZNP, zwrócił uwagę m.in. na zagrożenie płynące z komercjalizacji edukacji.

— Nie dotyczy to tylko szkolnictwa wyższego, ale w coraz większym zakresie szkół podstawowych i średnich — powiedział.

Prezes ZNP zwrócił też uwagę na silne podziały i brak porozumienia między poszczególnymi branżami wchodzącymi w skład OPZZ.

— Trzeba to zmienić — mówi Sławomir Broniarz. — Musimy budować silne struktury na samym dole, gdyż dzięki temu będziemy mieli większą skuteczność działania.

Akceptacji delegatów nie zyskała uchwała w sprawie przekształcenia OPZZ w jeden związek. Guz przyznał, że słabością OPZZ jest rozbić organizacyjne przy jednoczesnym braku zgody na integrację. Zaapelował o dialog na temat przekształcenia Porozumienia w jednolity związek. Związkowcy zdecydowali ponadto o podniesieniu miesięcznej składki z 3 gr do 20 gr od 1 stycznia.

Obecnie OPZZ zrzesza około 100 związków branżowych i federacji i liczy 900 tysięcy członków.

DARIUSZ SARZYŃSKI

MENTALNOŚĆ KSIĘGOWEGO



dokończenie ze str. 1

zdefiniować, ale zawsze bez większego powodzenia, bowiem specyfika tego zawodu i wielość zadań powoduje, że są one trudne do wystandaryzowania. – Dziś, zgodnie z Kartą, nauczyciel w ramach 40-godzinnego tygodnia pracy jest obowiązany realizować zajęcia dydaktyczne, wychowawcze i opiekuńcze, prowadzone bezpośrednio z uczniami lub wychowankami, albo na ich rzecz (w określonym wymiarze), inne czynności wynikające z zadań statutowych szkoły ze szczególnym uwzględnieniem zajęć opiekuńczych i wychowawczych wynikających z potrzeb i zainteresowań uczniów oraz zajęcia i czynności związane z przygotowaniem się do zajęć, samokształceniem i doskonaleniem zawodowym. Notabene to doskonalenie niektórych samorządów próbują traktować jak najzupełniej prywatną sprawę każdego nauczyciela i groza na nie nie daje.

Te „inne” czynności określają statuty poszczególnych szkół i placówek. Źródłem informacji o zadaniach nauczyciela są więc z jednej strony akty prawne, z drugiej dokumenty szkolne. Zapoznanie się z nimi pozwala zrozumieć, że na czas pracy nauczycie-

la nie można patrzeć wyłącznie poprzez pensum. Problem w tym, że ci, którzy tak ochoczo dyskutują o tym, jak niewiele nauczyciele pracują i ile by im tu jeszcze dołożyć, przez taki pryzmat właśnie ich pracę postrzegają.

Tym bardziej że ostatnia reforma edukacji przysporzyła nauczycielom wielu nowych zadań. Zadania te są spisane w co najmniej 13 aktach wykonawczych do ustawy o systemie oświaty i Karty. Przybyło także obowiązków związanych z wyborem programów i podręczników nauczania lub opracowywaniem programów autorskich. Kolejne czasochłonne zajęcia oraz funkcje doszły w związku z wprowadzeniem awansu zawodowego.

Sama realizacja wprowadzonych w podstawie programowej ścieżek przedmiotowych, których np. na poziomie gimnazjum jest sześć, stanowiła nie lada wyzwanie. Wkrótce okazało się, że na „zbudowanie” jednej ścieżki sprawny i umięjący ze sobą współpracować zespół nauczycieli potrzebowałby minimum 150 godzin. Pozostały więc na ogół martwym zapisem.

Z badań czasu pracy nauczycieli przeprowadzonych pod koniec lat osiemdziesiątych wynika, że tak naprawdę pracują oni

średnio 54,2 godz., a więc już wtedy przekraczali normy obowiązujące w Polsce. A działa się to jeszcze przed reformą, która przyniosła nauczycielom tyle dodatkowych obciążeń.

Dlaczego się na to godzą? Dlaczego nie krzyczą, że już nie dają rady? – Nauczyciele wyróżniają się spośród innych grup zawodowych wyższą motywacją i poczuciem odpowiedzialności, traktując często swoją pracę jako rodzaj misji czy posłannictwa – twierdzi **Sławomir Broniarz** – i mimo że wcześniej widzieli potrzebę reformy i ją akceptowali, dziś czują się sfrustrowani.

W dodatku w związku z przeprowadzonymi zmianami wzrosło społeczne oczekiwanie na poprawę jakości pracy szkoły. Gdy tak się nie stało, winą obarczono nauczyciela. I zaczęto wyciągać swoje „konsekwencje”. Np. władze gminy Rygllice w Małopolsce wprowadziły tygodniowe karty ewidencyjne, w których nauczyciele mają wykazywać wszystkie podejmowane przez siebie czynności w ramach 40-godzinnego tygodnia pracy. No i oczywiście być w szkole 8 godzin dziennie. Na protesty ZNP burmistrz odpowiedział, że uczynił tak w trosce o... spokój nauczycielskich rodzin i zdrowie samych pedagogów, nie chcąc dopuścić do ich przemęczenia.

Pytanie o to, czy w Polsce można najzupełniej bezkarnie nie przestrzegać obowiązującego prawa, wydaje się w tej sytuacji najzupełniej retoryczne. Miejmy jednak nadzieję, że ktoś się wreszcie obudzi. Bo czy usprawiedliwieniem dla takich poczynań może być zagrożenie bezrobociem, które u nauczycieli wywołuje lęk, a pracodawców skłania do lekceważenia wszelkich uprawnień pracowniczych? Czy też także pewne przyzwolenie społeczne na takie traktowanie nauczyciela, wynikające po części z niezrozumienia pełnionej przez niego funkcji.

Stąd konieczność dyskusji na ten temat w szerszym niż tylko nauczycielskie grono. Mimo że, jak przypominała w trakcie seminarium **Anna Radziwiłł**, wiceminister edukacji, nauczyciel jest zarazem pracownikiem i twórcą, co oznacza, że wszelkie próby policzenia do końca wszystkiego co czyni, są z góry skazane na niepowodzenie i – jej zdaniem – do niczego nie prowadzą. Ale i ona przyznała, że warto o tym dyskutować. Tym bardziej że, co potwierdziło się chociażby w trakcie tego seminarium, deklaracje ministerialne o braku jakichkolwiek zamiarów podniesienia nauczycielskiego pensum nie zawsze zbiegają się z praktyką stosowaną w samorządach lokalnych. Ale naszym samorządom daleko jeszcze do takiego spojrzenia na oświatę, jakie jest np. w krajach skandynawskich.

HALINA DRACHAL

Roland Gangl – Austria



– Uczę ekonomii w Studium Hotelarskim w Dolnej Austrii. Od 9 lat należę do GÖD, który skupia 60 proc. wszystkich nauczycieli. Płacę 1 proc. poborów składki związkowej. Z ramienia związku

wizytuję szkoły, pytam o problemy nauczycieli, np. odnośnie kontraktów, warunków pracy itp. Informuję o nich swoją centralę, która następnie porusza te kwestie na szczeblu ministerstwa czy rządu.

Co trapi dziś austriackich związkowców? Nasze problemy są mniejszego kalibru, niż chociażby naszych polskich kolegów, którzy starają się wywalczyć wyższe wynagrodzenia dla nauczycieli. U nas na pensje nie możemy narzekać. Np. młody nauczyciel zaczyna od 1800 euro, po 20 latach ma 2700, a przed emeryturą 3800. Na emeryturę może odejść w wieku 62–68 lat. W przyszłym roku czeka pedagogów podwyżka w wysokości 2,3 proc., którą związki negocjują z rządem. Nie mamy jak dotąd problemu bezrobocia wśród nauczycieli, choć pewne jego symptomy zaczynają dotyczyć nauczycieli np. języka niemieckiego, historii, wf, także języka greckiego, łacińskiego – te ostatnie są redukowane w szkołach. Oficjalnie mówi się, że powodem jest nadmierne obciążenie uczniów nauką, zaś prawda jest taka, że chodzi o oszczędności. Natomiast brakuje nauczycieli zawodu, którzy idą do przemysłu, np. stolarze, murarze, gdzie mogą zarobić więcej niż w oświacie. Ich pensje w poszczególnych widelkach są o kilkaset euro niższe od przedmiotowców. Dlatego związek zabiega o to, by zmniejszyć tę różnicę do 100 euro i prawdopodobnie od nowego roku szkolnego ich pobory będą wyższe.

Bernhard Nette – Niemcy



– Od czasu, gdy ok. 20 lat temu jako absolwent trzech fakultetów: germanistyki, historii i nauk politycznych, rozpocząłem pracę, w szkole zmieniłem się wiele. Nauczyciele co prawda zarabiają nieźle, ale od kilkunastu lat zamyka się u nas szkoły i bezrobocie wśród pedagogów jest duże. Zdarza się więc, że niektórzy przekwalifikują się np. na taksówkarzy.

Od niedawna modne stało się rozliczanie nauczycieli z każdej minuty ich ustawowego czasu pracy. Na co wpływ miały zapewne artykuły prasowe, w których wytykano nam tygodniowe pensum dydaktyczne, nie biorąc pod uwagę naszego rzeczywistego czasu pracy. Teraz gdy okazało się, że pracujemy znacznie więcej niż przedstawiciele innych zawodów, priorytetem staje się tempo naszej pracy, co przyniesie nam wymierne korzyści finansowe. Niepokoi podejmowanie takich działań w sytuacji, gdy z jakością kształcenia w niemieckich szkołach jest nie najlepiej, o czym świadczą chociażby wyniki z matematyki w ostatnich badaniach PISA. Decydem oświatowym powinny one dać wiele do myślenia.

Mocanu Romulus – Rumunia



– Nasi nauczyciele są skupieni w czterech związkach zawodowych, w zależności od szczebla edukacji.

W szkołach podstawowych i średnich pracują oni 18-21 godzin, ci z dłuższym stażem – 16 godzin. Natomiast nauczyciele akademicy 7-9 godzin tygodniowo. Obce są nam problemy nękające naszych kolegów z innych krajów europejskich dotyczące wydłużania czasu pracy. Natomiast poważnym problemem są płace. Wahają się one od 300 do 500 euro. Pieniądze to z trudem wystarczają na życie. Pracownicy uczelni wyższych przechodzą na emeryturę w wieku 65 lat, nauczyciele szczebli niższych w wieku 62 lat.

JAK KTO LICZY?

Grupę roboczą zajmującą się metodologią badania czasu pracy nauczycieli prowadził **Gaston De la Haye**, sekretarz generalny Światowej Konfederacji Nauczycieli i sekretarz Międzynarodówki Edukacyjnej. Jest to zadanie bardzo trudne. Mówiła o tym **Anna Smoczyńska** z Polskiego Biura „Eurydice” (Europejska Sieć Informacji o Edukacji).

W tym roku „Eurydice” opublikowała informacje o czasie pracy nauczycieli w trzydziestu krajach europejskich, które zbierane były w roku szkolnym 2002/2003. Wynika z nich, że w Europie funkcjonują trzy modele czasu pracy wyznaczone przez prawo danego państwa. Pierwszy z nich uwzględnia wyłącznie tygodniowe pensum dydaktyczne i w czystej formie występuje w Belgii, Irlandii, Luksemburgu oraz Liechtensteinie. Model drugi obejmuje ogólny wymiar czasu pracy, także z uwzględnieniem przerw międzylekcyjnych, kiedy to nauczyciel sprawuje opiekę nad uczniami – w ten sposób liczą wyłącznie Holendrzy. Natomiast model trzeci biorący pod uwagę godziny bądź dni pozostawiania nauczyciela do dyspozycji uczniów, rodziców czy dyrektora szkoły, stosowany jest w Anglii, Walii oraz Irlandii Północnej.

W większości krajów europejskich wymienione modele przenikają się wzajemnie. Aby

umożliwić porównywanie danych, godziny lekcyjne przeliczane są na godziny zegarowe. Przyjęto także, że każda przerwa to dziesięć minut. Z tak przygotowanych danych wynika, że nauczyciel belgijski pracuje 182 dni w roku, a dydaktyka zajmuje mu 18,3 godziny tygodniowo. Jego polskiego kolegę obowiązuje 13,5 godziny tygodniowo „czystej” dydaktyki, do których dolicza się 3 godziny zajęć z uczniami, na przykład dyżurów w czasie przerwy oraz innych zajęć wychowawczych. Daje to 1480 godzin ogólnego czasu pracy w roku.

Niezrozumiałe dla zagranicznych uczestników seminarium było zróżnicowanie dni pracy polskiego nauczyciela. Informacja „Eurydice” podaje bowiem dwie liczby: 185 i 192 dni w roku. Jesteśmy jedynym krajem w Europie, w którym można nauczycielowi zabrać do 7 dni z urlopu. Może to uczynić dyrektor, uznając obecność pracownika w szkole podczas wakacji za konieczną. Uczestniczący w warsztatowym spotkaniu **Roland Gangl** z Austrii zastanawiał się, jak to możliwe. Natomiast zdziwienie, nie tylko Polaków, wzbudzał austriacki model liczenia czasu pracy. Nad Dunajem nauczyciel języka niemieckiego, aby mieć zaliczone 20 godzin tygodniowego ogólnego czasu pracy, powinien przepracować

bezpośrednio z uczniami 17 godzin lekcyjnych. Do każdego przedmiotu stosowany jest inny przelicznik. I tak na przykład wufista musi się nabiegać aż przez 24 godziny w tygodniu, natomiast informatykowi opiekującemu się pracownią specjalistyczną wystarczy do tego 6 lekcji! Jednak każdego z nich obowiązuje 1 godzina tygodniowo bezpłatnego zastępstwa, którą – jak wykazują badania – przepracowuje około 30 proc. nauczycieli.

Jak zauważył dr **Jan Zaciura**, wszystkie informacje o czasie pracy nauczycieli w krajach europejskich sugerują, że rządy robią bardzo wiele, aby oświata kosztowała jak najtaniej, a nauczyciel za te same pieniądze pracował więcej. A przecież istnieje bezpośredni związek czasu pracy nauczyciela z jego stanem zdrowia.

Podsumowujący spotkanie Gaston De la Haye podkreślił, że poza Austrią, gdzie nauczycielskie związki zawodowe prowadziły badania czasu pracy na dużej, reprezentatywnej grupie, w innych krajach europejskich takich badań nie prowadzono, a działania ograniczały się do zbierania informacji. W czerwcu 2005 roku ma powstać europejska strona internetowa poświęcona tym zagadnieniom. W pracach nad jej przygotowaniem i prowadzeniem weźmie udział ZNP. Ułatwi to przygotowanie, prawdopodobnie w 2007 roku, ogólnoeuropejskiej konferencji poświęconej problemom czasu pracy nauczyciela.

Hans Henrik Olsen — Dania



— Cieszę się, że mogłem spotkać się z kolegami, przede wszystkim ze Związku Nauczycielstwa Polskiego, który podobnie jak Związek Duńskich Nauczycieli (DLF), w którym zajmuję się problemami czasu pracy pedagogów, ma długą historię. Nasz związek ma już ponad 130 lat. Obecnie należy do niego 98 proc. nauczycieli. Składka związkowa wynosi u nas 80 euro miesięcznie. Wysokie uzwiązkowienie tłumaczy się tym, że związek identyfikuje się ze szkołą ludową (Folkeskole) i historycznie jest z nią związany. Folkeskole, czyli szkoła publiczna, jest najważniejsza w duńskim systemie edukacji. Uczęszcza do niej ponad 90 proc. uczniów. Pozostali chodzą do szkół prywatnych, gdzie rodzice ponoszą tylko 20 proc. ich kosztów utrzymania. Nauka w szkole ludowej trwa 9 lub 10 lat. Od klasy IV wchodzi język angielski, a VI — nauka innych języków obcych. W 1992 roku nauczyciele stali się pracownikami samorządowymi, co ma chyba więcej dobrych stron. Przede wszystkim poprawiły się warunki pracy i także płacy. Jeśli chodzi o problem ochrony zawodu, to teraz sami musimy o to walczyć w dialogu z samorządem, rodzicami, innymi partnerami społecznymi. Średnia pensja nauczyciela wynosi ok. 3700 euro miesięcznie, startujący w zawodzie zaczyna od 2900 euro. Samorządy mogą jeszcze do tego dołożyć np. 50—100 euro, by młodych przyciągnąć do zawodu. Wiek emerytalny to 60 lat. Emerytura stanowi 60 proc. wynagrodzenia.

Gabor Kerpen — Węgry



— Największym problemem, z jakim boryka się obecnie nasz związek, jest przyszłoroczny budżet przeznaczony na edukację. Rząd węgierski chce zmniejszyć subwencję oświatową, na co my się nie zgadzamy. Obecnie negocjujemy utrzymanie jej na dotychczasowym poziomie.

Innym kontrowersyjnym pomysłem naszych władz jest nowy sposób finansowania szkół. Im jest ona mniejsza, tym ma być mniej pieniędzy na ucznia. Istnieje realna groźba, że w ciągu roku, dwóch z oświatowej mapy Węgier znikną niewielkie placówki.

Oświatowe oszczędności mają dotknąć także nauczycieli. Rząd chce dołożyć nam nowe obowiązki bez podnoszenia wynagrodzeń. W planach jest przejście przez nauczycieli obowiązków pracowników administracyjnych, a nawet pedagogów szkolnych. Tak więc węgierski belfer będzie nie tylko uczył, ale i prowadził sekretariat oraz przygotowywał programy terapeutyczne dla uczniów, choć nie wszyscy są do tego przygotowani. Władze nie pomyślały bowiem choćby o podstawowych szkoleniach.

Dla związków zawodowych podobne pomysły są nie do zaakceptowania. Obecny system oświaty w naszym kraju uważam za całkiem dobry, szkoda więc byłoby, zastępując się oszczędnościami, go zmieniać.

Pensum godzinowe węgierskiego nauczyciela jest zróżnicowane w zależności od miejsca pracy: w przedszkolu wynosi ono 26 godzin, w szkole podstawowej — 23, a średniej — 20. Aby przejść na wcześniejszą emeryturę nauczyciel musi skończyć 62 lata i mieć 30 lat pracy. Jednak takie świadczenie jest o 15 procent mniejsze od pełnej emerytury. Aby ją otrzymać trzeba przepracować 38 lat.

EUROPEJSKI KONTEKST

Dziś w krajach europejskich coraz częściej mówi się o czasie pracy nauczyciela mając na uwadze jego bezpośrednie kontakty z uczniem. **Gaston De la Haye** charakteryzując ten problem, stwierdził, że istnieje konieczność ujednoczenia samego pojęcia czasu pracy nauczyciela. Przygotowywana publikacja „Eurydice” ujmie go jako dydaktykę oraz wszelkie działania prowadzone na rzecz uczniów.

Interesujące jest porównanie czasu dydaktycznego na różnych poziomach nauczania na całym świecie. W większości krajów stanowi on mniej niż 50 proc. ogólnego czasu pracy. Światowa przeciętna

dla szkół podstawowych to 803 godziny dydaktyczne rocznie, przy czym w Japonii i Danii — 650 godzin, a w USA aż 900! Generalnie obciążenie nauczycieli podstawowej w porównaniu do wyższych szczebli edukacyjnych jest zdecydowanie większe. Na przykład w Hiszpanii i Francji pedagodzy tego typu placówek muszą poświęcić na nauczanie o 300 godzin rocznie więcej niż ich koledzy ze szkół średnich. Niepokojące jest też zjawisko rosnącej liczby pracowników tych szkół, którzy nie zajmują się bezpośrednio nauczaniem. We Francji i Czechach odsetek ten wynosi dziś ponad 40 proc.

Jak zauważył De la Haye, związki zawodowe nauczycieli powinny włączyć się do dyskusji na temat sposobów zatrzymania w zawodzie młodych nauczycieli. Motywacje można kształtować nie tylko poprzez odpowiednio wysokie wynagrodzenie, ale także warunki pracy, choćby zmniejszenia obciążenia obowiązkami. Warto także zastanowić się nad podnoszeniem elastyczności i mobilności nauczycieli. Jak to jednak pogodzić z europejską debatą o podniesieniu wieku emerytalnego? Gdzie wówczas znajdują się miejsca pracy dla młodych?

Jednak podstawowym pytaniem, na jakie powinniśmy sobie odpowiedzieć — stwierdził na zakończenie De la Haye — jest, czy reformy i regulacje czasu pracy spowodują podniesienie jakości wykształcenia naszych uczniów?

WYNIK REFORM NEOLIBERALNYCH

Jak stwierdził **Jörgen Lindholm**, sekretarz Szwedzkiego Związku Nauczycieli, tematu czasu pracy nauczycieli w Szwecji nie da się omówić bez zrozumienia kontekstu społecznego. Otóż u naszych północnych sąsiadów od dziesięcioleci wprowadzane są tzw. reformy neoliberalne. Choć są one wdrażane w wielu krajach świata, to jednak Szwecję uważa się za laboratorium neoliberalizmu. Reformy te polegają — w największym skrócie — na decentralizacji zarządzania w większości sektorów publicznych, w tym edukacji, oraz na odstępowaniu od narzucania instytucjom i obywatelom przepisów ogólnopaństwowych.

Tak więc jeszcze w latach 60. ubiegłego wieku nauczyciel w Szwecji był urzędnikiem państwowym. Wysokość jego pensji i warunki pracy określało państwo. W latach 70. i 80. płace i warunki pracy były ustalane w wyniku negocjacji rządu ze związkami zawodowymi. W 1991 roku rozpoczęto w Szwecji wdrażanie reformy samorządowej. Związki zawodowe zaczęły zawierać układy zbiorowe już nie z rządem, lecz z władzami lokalnymi. Negocjacje na poziomie państwowym toczą się tu tylko z krajowym związkiem miast i gmin.

Do momentu rozpoczęcia reform neoliberalnych wysokość pensum określały władze państwowe. Wahalo się ono od 21 do 27 godzin tygodniowo w zależności od typu szkoły i nie zmieniało się przez prawie sto lat. Jednak obciążenie pracą systematycznie wzrastało, bo nauczycielom szwedzkim przybywało dodatkowych obowiązków związanych z tym, że do szkół zaczęły uczęszczać dzieci stwarzające coraz więcej problemów dydaktycznych i wychowawczych. Jednak czas dodatkowej pracy nie był regulowany żadnymi przepisami i znajdował się poza wszelką kontrolą. Wiadomo było jedynie, że nauczyciele mają coraz mniej czasu na przygotowanie się do lekcji.

Od 2000 roku dyrektorzy szwedzkich szkół przeprowadzają indywidualne rozmowy z nauczycielami na temat organizacji ich pracy, rozwoju zawodowego i wysokości plac. Potem te indywidualne ustalenia są modyfikowane na spotkaniach z pozostałymi nauczycielami oraz rodzicami. W wyniku tych konsultacji powstaje szkolny układ zbiorowy, w którym uwzględnia się specyfikę pracy każdego nauczyciela. W rezultacie nauczyciele mają zróżnicowane pensum. Ten szkolny układ zbiorowy nabiera mocy prawnej dopiero wtedy, gdy zaakceptują go władze lokalne. Może więc ulec dalszej modyfikacji w trakcie uzgadniania na szczeblu samorządowym.

Nauczyciel jest zobowiązany do przepracowania 194 dni w roku, to jest 39 tygodni (tyle bowiem trwa przeciętnie rok szkolny w Szwecji), łącznie 1360 godzin. Spośród nich co najmniej 104 godziny powinien on poświęcić na samodoskonalenie się. Tak więc tydzień pracy szwedzkiego nauczyciela trwa przeciętnie 35 godzin, w tym ponad 20 stanowią godziny dydaktyczne.

Dzień pracy trwa przeciętnie 7 godzin. Choć nie jest powiedziane, że nauczyciel musi spędzać je obowiązkowo w szkole, jednak z reguły pozostaje w niej, poświęcając czas poza godzinami dydaktycznymi na zajęcia pozalekcyjne, konsultacje i współpracę w zespołach przedmiotowych, na samodoskonalenie się oraz na rozmowy z uczniami i rodzicami.

Ale — uwaga! — czas na przygotowanie się do lekcji liczony jest oddzielnie. Zakłada się, że w ciągu roku nauczyciel powinien poświęcić na ten cel 400 godzin, a więc około dwóch godzin dziennie. Zatem faktyczny czas pracy wynosi co najmniej 1760 godzin w czasie roku szkolnego, czyli 45 godzin tygodniowo, to jest 9 godzin dziennie. Oczywiście, rozkład pracy nauczyciela nie jest sztywny. Może on na prośbę dyrektora podjąć się dodatkowych zadań, rezygnując z innych lub otrzymując dodatkowe wynagrodzenie za pracę powyżej siedmiogodzinnego wymiaru dziennego.

Doświadczeniami z badań czasu pracy nauczycieli w Austrii, przeprowadzonych z inicjatywy Związku Służb Publicznych (GOD), do którego należą także nauczyciele, podzielił się **Roland Gangl**. Badania były sprowokowane rządową propozycją podniesienia pensum nauczycieli z 20 do 22 godzin.

NAD DUNAJEM

W tej sytuacji związek zaproponował zbadanie faktycznego czasu pracy nauczycieli, których w Austrii jest 140 tys. W tym celu rozesłano do szkół 18 tys. ankiet (odpowiedziano na 6 tys.) Pytania były konsultowane z nauczycielami wszystkich typów szkół. Oprócz pytań wybrana grupa nauczycieli przez 14 dni prowadziła dziennik pracy. Opisanie dnia zajmowało im zaledwie 15 minut, ponieważ posługiwali się listą kodów, którymi oznaczone były poszczególne zajęcia. Podczas trwania badań działał specjalny telefon informacyjny. Jednocześnie nauczyciele podawali szacunkowo liczbę godzin pracy w różnych miesiącach. Okazało się, że nie istnieje pojęcie „tydzień pracy nauczyciela”, ponieważ jest duża rozbieżność pomiędzy czasem pracy w poszczególnych tygodniach roku szkolnego — inny był na początku, inny na końcu, inny w czasie egzaminów itp.

Zainicjowane przez związek badania wykazały, że nauczyciele w tygodniu pracują ok. 50 godzin, a w skali roku 1950. Jeśli więc ministerstwo edukacji miało by cokolwiek zmieniać, to raczej powinno obniżyć pensum np. do 18 godzin — podsumował. W efekcie rząd wycofał się ze swoich planów.

DOBRA, LEPSZA...

W jaki sposób na jakość pracy szkoły wpływa czas pracy nauczyciela — zastanawiali się uczestnicy warsztatu „Model czasu pracy a nowoczesna koncepcja pracy szkoły i nowe zadania nauczyciela”, prowadzonego przez **Dorotę Obidniak**, odpowiedzialną za kontakty międzynarodowe w ZG ZNP. Zaprezentowane przez skandynawskich kolegów modele czasu pracy wskazują na prostą korelację, choć niełatwą do osiągnięcia: im lepsza szkoła i cieszy się większym szacunkiem środowiska, tym łatwiej negocjować warunki pracy nauczyciela.

Jak więc w Skandynawii mierzona jest jakość szkoły? Zaskoczeniem była odpowiedź **Hansa Olsena**, że w Danii nie ma właściwie żadnych wskaźników oceny jakości danej szkoły. Są nimi jedynie wyniki egzaminów zewnętrznych (z elementami

wewnętrznych), które pozwalają zorientować się, która szkoła jest dobra. Duński związek zawodowy nauczycieli przeciwstawił się próbom publikowania wyników egzaminów w internecie, jako nie do końca miarodajnych. Nie są one bowiem jedynym świadectwem pracowitości nauczycieli i starannie przemyślanego programu, lecz także sytuacji społecznej i ekonomicznej dzieci. W Danii właściwie nie ma oceny pracy nauczyciela.

Przedstawiciel Szwecji **Jörgen Lindholm** stwierdził, że w jego kraju o jakości pracy szkoły może decydować liczba punktów uzyskiwanych przez jej absolwentów, które są najważniejsze przy wyborze studiów. Im więcej kończących daną szkołę dostanie się na dobre studia, tym jej renoma jest większa.

Lindholm zwrócił uwagę, iż jako członkowie Unii Europejskiej powinniśmy patrzeć

na jakość pracy szkoły w kontekście europejskim. Od kilku lat pracuje osiem kilkadziesiąt osobowych grup ekspertów, którzy na zlecenie Komisji Europejskiej opracowują mierniki jakości pracy szkoły. Trudno bowiem posługiwać się takimi, które nie pokazują jej pełnego obrazu, jak badania ilościowe, np. ilu uczniów kończy edukację jakimś świadectwem czy poziomem agresji występującego w danej szkole. Takich wyników nie da się uogólniać. Poza tym nie każdy wskaźnik nadaje się do wykorzystania na każdym poziomie badania w kraju czy Unii Europejskiej — stwierdzono.

Polscy samorządowcy na wszystko patrzą przez pryzmat finansów, zapominając, że edukacja to istotna inwestycja w rozwój lokalnego środowiska i jego mieszkańców. Konkluzja — trzeba przekonać ludzi, że wiedza jest wartością. A nauczyciel musi wreszcie przestać kulić głowę w ramionach i otwarcie przyznać, że to on spełnia rolę przewodnika ku lepszemu życiu społeczeństwa w XXI wieku.



O UKŁADACH ZBIOROWYCH

Sprawa czasu pracy nauczyciela regulowana jest w układach zbiorowych zawieranych pomiędzy związkami zawodowymi i samorządami — mówi **Hans Henrik Olsen** z duńskiego związku nauczycieli. W Danii są 273 samorządy (niektórzy szykuje się reforma administracyjna i ich liczba ma być zredukowana do 100). Obecnie związki stoją przed negocjacjami nowego porozumienia, gdyż dotychczasowe nie satysfakcjonuje nauczycieli. Chcą przyjąć taką strategię rozmów, by w efekcie zagwarantować pedagogom większą swobodę zawodową i mniej pracy biurokratycznej. W tym celu jednak muszą pozyskać przychylność nie tylko władz, ale także społeczności lokalnych.

Nauczyciele zatrudnieni w szkołach ludowych (Folkeskole) pracują średnio 1680 godzin. Z tego 680 przeznaczonych jest na nauczanie w klasie (lekcja trwa 45 minut), 55 na szkolne obozy, 10 — sprawdziany i kon-

takty z uczniami, 5 godzin — na wycieczki. W tym miejscu należy podkreślić, że w układzie zapisane jest, że jedna godzina nauczania pociąga za sobą jedną godzinę na przygotowanie. Na dyżury na przerwach i kontakty służbowe w ciągu roku wydzielonych jest 158 godzin. Natomiast 375 godzin nauczyciel może przeznaczyć np. na przygotowanie się do zajęć i osobisty rozwój. Oprócz tego ma jeszcze do dyspozycji 155 godzin rocznie m.in. na realizację różnych projektów z innymi nauczycielami. Na współpracę z rodzicami w rocznym limicie czasu nauczyciel ma zarezerwowanych 105 godzin, zaś 75 godzin — na wewnętrzne spotkania, związane m.in. z planowaniem działań edukacyjnych, kontakty z dyrekcją, sprawy organizacyjne. Z rocznego limitu zostaje jeszcze 105 godzin na inne zajęcia, m.in. spotkania z psychologami i pracownikami socjalnymi.

EWIDENCJONOWANIE

Problem ewidencjonowania innych zajęć poza pensum w Polsce powinien skłonić wszystkich do szybkiego opracowania nowych przepisów regulujących czas pracy nauczyciela — postulowała dr **Magdalena Rycak** z Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. Może wówczas rozwiązano by wreszcie problem płacenia za wycieczki. W obecnym stanie prawnym — według niej — należy płacić tak, jak przy rozliczaniu za podróże służbowe na terenie kraju. Pozostając dalej w sferze ewidencjonowania i 40-godzinnej normy czasu pracy, dr Rycak proponowała, aby ewentualnie zastanowić się nad wprowadzeniem do Karty *zadaniowego czasu pracy*, oprócz pensum. I być może dopiero wówczas nauczyciel z dyrektorem mógłby określić, ile w danym dniu pierwszy z nich pracuje.

Dr Rycak zwracała uwagę na konieczność aplikowania do przepisów Karty, określających czas pracy, podstawowych zasad wynikających z działu 6 Kodeksu pracy. I przypomniała, że zgodnie z art. 128 Kp czasem

pracy jest ten, w którym pracownik pozostaje do dyspozycji pracodawcy w zakładzie pracy lub w innym miejscu wyznaczonym do wykonywania pracy. Z kolei tygodniowy wymiar czasu pracy w ujęciu liczbowym oznacza, że pracownik nie może pracować więcej niż 8 godzin na dobę w przeciętnie 40-godzinnym czasie pracy i przeciętnie 5-dniowym tygodniu pracy. I tu dr Rycak zwróciła uwagę na zapis Karty, który mówi sztywno o 5 dniach pracy, a nie o przeciętnie 5-dniowym tygodniu pracy. Co oznacza, że dyrektor szkoły nie może zobowiązać nauczyciela do pracy, np. w szóstym dniu tygodnia, a to w pewnych sytuacjach może skomplikować pracę szkoły.

Utrudnienie, a — zdaniem dr Rycak — w niektórych wypadkach wręcz brak możliwości zatrudnienia nauczyciela w niepełnym wymiarze, wydaje się nieracjonalne i anachroniczne. I to, jej zdaniem, należałoby szybko zmienić uelastyczniając zapisy Karty dotyczące nawiązywania stosunku pracy.

BYĆ ZA KIEROWNICĄ

— Jaka jest rola partnerów społecznych i jak mogą wpływać na kształt modelu czasu pracy nauczycieli — zastanawiali się uczestnicy warsztatów prowadzonych przez **Clemensa Rode** z Niemiec. Zaprosił on polskich kolegów do podzielenia się swoimi doświadczeniami i refleksjami.

— Negatywna opinia związków spowodowała, że pomysły byłej minister edukacji K. Łybackiej, aby zwiększyć o 2 godziny tygodniowy wymiar czasu pracy nauczycieli, nie doszedł do skutku — podkreślił **Stawomir Broniarz**. O przestrzeń pomiędzy 18-godzinnym pensum i 40-godzinnym tygodniem pracy pedagoga powinny zatroszczyć się związki. Tymczasem rośnie liczba zapisanych w statucie szkoły dodatkowych zajęć, które nauczyciele realizują bezpłatnie.

— Należy przeciwdziałać temu zjawisku — podkreślił prezes. — Z jednej strony próbować zahamować proces obciążania nauczycieli dodatkowymi zajęciami, bez względu na to czy są płatne, czy bezpłatne, z drugiej, mobilizować gminy do większego angażowania się w finansowanie dodatkowych zajęć. Uległość wobec samorządów nie przyspieszy sukcesów, a jedynie spowoduje eskalację żądań — apelował.

— Partnerstwo społeczne to nie tylko współdziałanie pomiędzy związkiem i pracodawcą, to także przewyższanie różnic politycznych wśród związkowców i jednoczenie się wokół wspólnego celu — zwrócił uwagę Clemens Rode.

Zgodził się z tym **Andrzej Ujejski**, prezes Małopolskiego Okręgu ZNP, który od lat bardzo dobrze współpracuje z nauczycielami

MODEL HAMBURSKI

Hans Voss (GEW)

Do 2003 roku tygodniowy wymiar czasu pracy nauczycieli wynosił 38,5 godziny. Przy czym pensum dydaktyczne w szkołach podstawowych wynosiło 28 godzin, w szkole realnej i głównej (kończącej się „małą maturą”) — 27, ogólnej — 26, w gimnazjum — 24. Wszystkie przedmioty były traktowane tak samo. Ponieważ z każdym rokiem nauczycielom przybierało coraz więcej dodatkowych zadań i obowiązków, w odpowiedzi na ich żale i pretensje w 2002 roku prawicowo-konserwatywny rząd, który po 40. latach rządów socjaldemokratycznych przejął władzę w Hamburgu, powołał specjalną komisję do opracowania nowego modelu czasu pracy nauczycieli. Jednym z jej pierwszych posunięć było zmniejszenie zatrudnienia w oświacie o 2,3 procent, co oznaczało zwiększenie czasu pracy z 38,5 do 40 godzin. W odpowiedzi na protesty nauczycieli powołano więc komisję ekspertów, której zadaniem było prowadzenie dalszych prac nad modelem czasu pracy.

Z badań przeprowadzonych w 2000 roku wynikało, że nauczyciele gimnazjum pracowali w ciągu roku od 1850 do 2142 godzin, podczas gdy pozostali pracownicy kraju związkowego Hamburg — 1770 godzin. W tej sytuacji nauczyciele stwierdzili, że będą tak długo strajkować aż ich wymiar czasu pracy będzie taki, jak pozostałych pracowników. W odpowiedzi na ich protesty pojawiło się słowo — wystarczalność, stosowane na określenie wartości pracy dla różnych zadań tak, aby zmieściły się one w granicach owych 1770 godzin. Przyjęto model 38 tygodni pracy w roku, a więc 46,7 godzin tygodniowo. Przy czym 75 proc. tego czasu przeznaczonych jest m.in. na prowadzenie lekcji, rozmowy z rodzicami i uczniami oraz członkami rady pedagogicznej, 14—15 procent na wywiązanie się z różnego rodzaju funkcji, w tym kierownika, wychowawcy i 9—11 procent czasu na udział w konferencjach, warsztatach związanych z doskonaleniem zawodowym (rocznie poświęcić na to powinni 30 godzin zegarowych bez względu na rodzaj etatu).

Opracowano również współczynniki, za pomocą których przeliczano godziny lekcyjne na zegarowe. I tak np. dla nauczyciela biologii w klasie 5. współczynnik ten wynosi 1,4 i obejmuje 45-minutową lekcję, przygotowanie do niej, poprawę prac domowych, konferencje klasyfikacyjne, wywiadówki i rozmowy z uczniami. W przeliczeniu na godziny zegarowe jest to 1 godzina i 24 minuty. Dla nauczyciela wychowania fizycznego współczynnik wystarczalności wynosi 1,25 bez względu na typ szkoły.

Wskaźniki te przyjęto także dla poszczególnych poziomów i rodzajów szkół. I tak np. dla podstawówek wynosi on 1,3 (1 godzina 18 minut), dla szkół ponadpodstawowych jest nieco wyższy — 1,45, a najwyższy w dwóch ostatnich klasach gimnazjalnych — 1,7 (1 godzina 42 minuty).

Jörgen Lindholm - Szwecja



— W Szwecji działają dwa duże związki zawodowe nauczycieli. Nasz — Lararförbundet — jest największy. Mamy ponad dwieście tysięcy członków. Do związków należy ponad 90

proc. nauczycieli. Nasz związek powstał w latach trzydziestych XX wieku jako organizacja zrzeszająca pracowników z wyższym wykształceniem, tzw. białe kołnierzyki. Od samego początku nie wiązał się z żadnymi partiami politycznymi ani ruchami religijnymi. Skupiamy więc nauczycieli bez względu na ich poglądy. Jako członkowie związku czujemy się bezpiecznie i możemy razem więcej osiągnąć.

Dwadzieścia lat temu walczyliśmy głównie o wyższe płace i poprawę warunków pracy. Dziś uważamy, że nie tylko sprawy bytowe są ważne, lecz także dążenie do zapewnienia nauczycielom jak najlepszych warunków rozwoju zawodowego. To nie znaczy, że nie musimy nadal walczyć o wyższe wynagrodzenia. Od razu dodam, że musimy, bo — niestety — nauczyciele w Szwecji nie zarabiają najlepiej, zwłaszcza w porównaniu z inżynierami, prawnikami, lekarzami. Doszliśmy jednak do wniosku, że do wyższych płac nie powinniśmy dochodzić poprzez strajki, lecz dążąc do podniesienia rangi naszego zawodu. Właśnie toczy się u nas dyskusja, w jaki sposób my, nauczyciele, możemy to osiągnąć. Każdy z nas powinien zadbać w większym stopniu o własny rozwój i edukację.

Gaston De la Haye — Belgia



— W moim kraju funkcjonują trzy systemy edukacyjne: flamandzki, waloński oraz niemieckojęzyczny. Rząd centralny przydziela środki na oświatę stosując kryterium liczby mieszkańców w określonej

wspólnocie. Ekonomicznie słabsza Walonia nie radzi sobie z nakładami na oświatę. W związku z tym wynagrodzenia nauczycieli są tam niższe niż we Flandrii. Związki zawodowe włączają się w poszukiwanie funduszy, które zapewniłyby właściwe funkcjonowanie walońskiej edukacji, w tym także wynagrodzeń personelu placówek. Nasi nauczyciele otrzymują podwyżki co dwa lata, osiągając maksymalny pułap dochodów po 30 latach pracy. Dlatego w sferze szeregowej zainteresowania nauczycielskich związków zawodowych w Belgii pozostają emerytury. Obecny system określa wiek emerytalny na 58 lat. Wymagany jest 40-letni staż pracy w zawodzie, do którego zalicza się studia. Praktycznie więc nauczyciel po 35 latach pracy może odejść na emeryturę, która wynosi 75 proc. zarobków z ostatnich pięciu lat zatrudnienia. Za kilka lat będzie więcej tych co biorą emerytury niż tych, co dają na nie pieniądze. Rozważa się więc możliwość wydłużenia wieku emerytalnego.

sposób podjęto uchwałę o podwyższeniu z 20 do 30 godzin pensum dla logopedów.

— Podobne decyzje poza naszymi płecami podejmują gminy, gdy chodzi o nauczycieli bibliotekarzy — mówiła **Renata Dietz**, przewodnicząca Krajowej Sekcji Bibliotekarskiej. Wprowadzają nowe normy, likwidują etaty, obarczają pracowników biblioteki dodatkowymi nieodpłatnymi obowiązkami. — Dlatego musimy być czujni i nie dać się wymanewrować — pilnować po prostu „kuchennych drzwi”, którymi rzeczywiste polskie samorządy lubią wprowadzać swoje uchwały — skwitowała **Grażyna Matuszak**, prezes zielonogórskiego Oddziału.

Dyskusję podsumował **Bernhard Nette** z Niemiec: Poradził związkowcom, by w rozmowach z samorządami posługiwali się choćby przykładem Irlandii, która dzięki inwestycjom w edukację osiągnęła znaczny przyrost gospodarczy. Bo oświata to nie tylko koszty, to także zysk w postaci rozwoju gospodarczego. Potwierdzają to dane OECD i warto do nich sięgać w trakcie negocjacji z samorządem.

Czy nauczyciel ma prawo skrytykować swoją szkołę na łamach prasy albo w liście do ministerstwa? Oczywiście, że tak, no bo przecież żyjemy w państwie demokratycznym. Ale jakie mogą być tego skutki?

Historia Jacka Woźnego, anglisty i fizyka z Otmuchowa, intryguje i zastanawia. Nie mógł znaleźć pracy zarówno w miejscu zamieszkania, jak i w odległej o 13 km Nysie. Natomiast znalazł zatrudnienie w sławnym XIV Liceum Ogólnokształcącym im. Polonii Belgijskiej we Wrocławiu, zajmującym czołowe miejsca w rankingach najlepszych liceów polskich.

Dłaczego pana Jacka „kupili” na pniu we Wrocławiu, a nie chcieli w Nysie i Otmuchowie?

Mieszkał nadal w Otmuchowie i do Nysy dojeżdżał w roku szkolnym 2003—2004. Nie ukrywa, że liczył po cichu na uzyskanie stałego etatu w „Carolinum”. Jego zdaniem rysowała się taka możliwość. Złożył więc stosowne podanie, ale odpowiedź dyrektora **Jerzego Jałoszyńskiego** z 27 maja br. była zdecydowanie negatywna.

Jacek Woźny tylko się domyśla, dlaczego dyrektor nie chciał przedłużyć z nim umowy, aczkol-

by żeby apel ten przyniósł konkretny wymiar, nauczyciel list o podobnej treści skierował jednocześnie do opolskiego kuratora oświaty oraz Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu z prośbą o dofinansowanie „Carolinum”.

Owszem, otrzymał odpowiedź, podpisaną przez **Andrzeja Sudoła**, p.o. zastępcy dyrektora Biura Administracyjnego MENIS, z zapewnieniem, że podjęło ono *stosowne działania*, ale — jak się okazało — polegające tylko na przypomnieniu, że podnoszone w liście sprawy znajdują się w gestii organu prowadzącego, to jest Starostwa Powiatowego. Nauczyciel został więc powiadomiony przez resortowego urzędnika, że ministerstwo w odpowiedzi na jego list zwróciło się do kuratora oświaty w Opolu o *współdziałanie z samorządem lokalnym w Nysie*

skie liceum posiada obecnie dwie pracownie zwykłe po 14 stanowisk i jedną multimedialną z ośmioma komputerami. Korzystało z nich w roku szkolnym 2003—2004 łącznie 17 klas pierwszych i drugich przez 60 godzin w tygodniu. Ponadto pojedyncze stanowiska znajdują się w bibliotece, gabinecie biologicznym i nawet pokoju nauczycielskim, łącznie 50 komputerów (20 dalszych znajduje się w drodze).

Bożena Gitlarz, kierownik administracyjno-gospodarczy Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Nysie, w skład którego wchodzi „Carolinum”, twierdzi wręcz, że magnetofon wydany anglistce nie mógł być gratem, gdyż został zakupiony w grudniu 2000 r. Dziwi się też, że Jacek Woźny nie zgłosił do naprawy zepsutej kieszeni ani też nie zauważył, że w piwnicy

cy dydaktycznych. Na przykład w sali nr 212 znajduje się sprzęt audiowizualny, sprezentowany szkole przez Francuzów jeszcze w 1988 roku i działający w systemie PAL-SECAM. — A więc jest to starość nad starość — uważa nauczyciel.

Anglista uważa też, że 50 komputerów na prawie 1150 uczniów — bo tyle liczy „Carolinum” — to liczba naprawdę niewielka. Owszem, informatyka jest tylko w klasach I i II, ale to nie musi oznaczać, że pozostali uczniowie nie chcą korzystać z komputerów, zwłaszcza na zajęciach z innych przedmiotów, jak chociażby na angielskim. Pan Jacek chciał przeprowadzić lekcję z wykorzystaniem multimedialnego programu do nauki tego języka, ale nie mógł tego uczynić z powodu braku komputera w swojej klasie.

Szef „Carolinum” jednak zapewnia, że niezatrudnienie anglisty na następny rok nie było żadną zemstą, ale wynikało z wcześniejszych planów. Po prostu pierwszego września 2004 roku wracała z urlopu wychowawczego zatrudniona na stałe anglistka **Ewa Drobik**. Wolnych etatów już nie było.

Jacek Woźny podjął więc próbę powrotu do pracy w LO w Otmuchowie. Wydawało mu się, że ma szansę, gdyż spośród trzech anglistów pracował tylko jeden, bowiem jedna z pań przebywała na urlopie wychowawczym, zaś druga — żona Jacka Woźnego — na rocznym urlopie dla poratowania zdrowia. O tym, że **Waldemar Wąsowicz**, dyrektor LO w Otmuchowie, poszukuje na zastępstwo anglisty, Jacek Woźny słyszał jeszcze przed wakacjami.

Jednak ku swemu wielkiemu zaskoczeniu spotkał się z odmową. Zupełnie nie rozumiał decyzji dyrektora. — Przecież jeden anglista nie może pracować na trzech etatach — mówi Jacek Woźny. — Na skutki tego nie trzeba było długo czekać. Dyrekcja otmuchowskiego LO musiała podjąć decyzję o zmniejszeniu liczby godzin angielskiego oraz o likwidacji podziału na grupy.

Pan Jacek znowu się tylko domyśla, dlaczego dyrektor otmuchowskiego LO nie chciał go zatrudnić. Może obawiał się nauczyciela-krytykanta?

— Zgadza się tylko to, że mieliśmy chwilowe kłopoty z nauczaniem angielskiego — przyznaje Waldemar Wąsowicz. — Ale z końcem października wróciła z urlopu wychowawczego anglistka i nauczanie tego przedmiotu wraca do normy. Naprawdę w tym roku nie potrzebujemy trzeciego nauczyciela.

Jacek Woźny przeżywa dziś ambiwalencję uczuć. Uważa, że wreszcie trafił do szkoły, w której czuje się doskonale. — W XIV LO pracują sami pasjonaci, ludzie ulepiani z tej samej gliny, co ja. Od razu znalazłem z nimi nić porozumienia — zwierza się teraz już wrocławski fizyk i anglista.

Jednak myśli, że w powiecie nyskim ma spalony grunt, mać ten sielski obraz. — Dlaczego dali mi wilczy bilet? — pyta pan Jacek. — Czy aż tak bardzo boją się krytyki?

A przecież informując opinię publiczną o tym, że w szkole znajduje się zdezelowany sprzęt, naprawdę nie chciał dać do zrozumienia, że zarówno dyrektor, jak i organ prowadzący to kiepscy gospodarze.

WITOLD SALAŃSKI

Fot. autor

DZIWIWNE PRZYPADKI JACKA W.

We wrocławskiej kuźni olimpijczyków przyjęli go z otwartymi ramionami, bo ze swoimi kwalifikacjami spadł im z nieba. Właśnie potrzebowali fizyka mówiącego biegle po angielsku i potrafiącego wyklądać ten przedmiot w języku Szekspira. O tym, że tacy nauczyciele są w elitarnych szkołach na wagę złota świadczy fakt, iż został on zatrudniony z miejsca nie tylko na czas nieokreślony, lecz jeszcze dostał 30-procentowy dodatek za nauczanie przedmiotu w języku obcym.

Dyrektor XIV LO **Aleksander Dobrzycki** nie pytał o rekomendacje, tylko o kwalifikacje. A te pan Jacek ma w najlepszym porządku. Ukończył studia magisterskie z fizyki i podyplomowy kurs psychologiczno-pedagogiczny. Natomiast uprawnienia do nauczania angielskiego zdobył w British Council we Wrocławiu, a następnie certyfikat Cambridge Proficiency, upoważniający do nauczania języka angielskiego także w Zjednoczonym Królestwie. Jego perfekcyjną znajomość angielskiego doceniła także Centralna Komisja Egzaminacyjna, wpisując go do ewidencji egzaminatorów komisji okręgowej z egzaminu maturalnego z języka angielskiego. Swoją dwunastoletnią karierę pedagogiczną nauczyciel z Otmuchowa zwińczył w marcu ubiegłego roku, uzyskując stopień nauczyciela dyplomowanego.

Pan Jacek swoją pierwszą pracę w zawodzie nauczycielskim rozpoczął w otmuchowskiej Szkole Podstawowej nr 3, w której pracował dość spokojnie niemal do końca lat dziewięćdziesiątych, po czym przeniósł się do miejscowego LO.

Nieustanna myśl o poprawieniu swego losu jednak go nie opuszczała i po dziesięciu latach pracy w małym Otmuchowie (5,5 tys. mieszkańców) przeniósł się do 50-tysięcznej Nysy, gdzie zatrudnił się na jednoroczne zastępstwo w sławnym na Opolszczyźnie LO „Carolinum”. Był to jednak krok ryzykowny, ponieważ składając wypowiedzenie w otmuchowskim LO stracił zatrudnienie na czas nieokreślony.

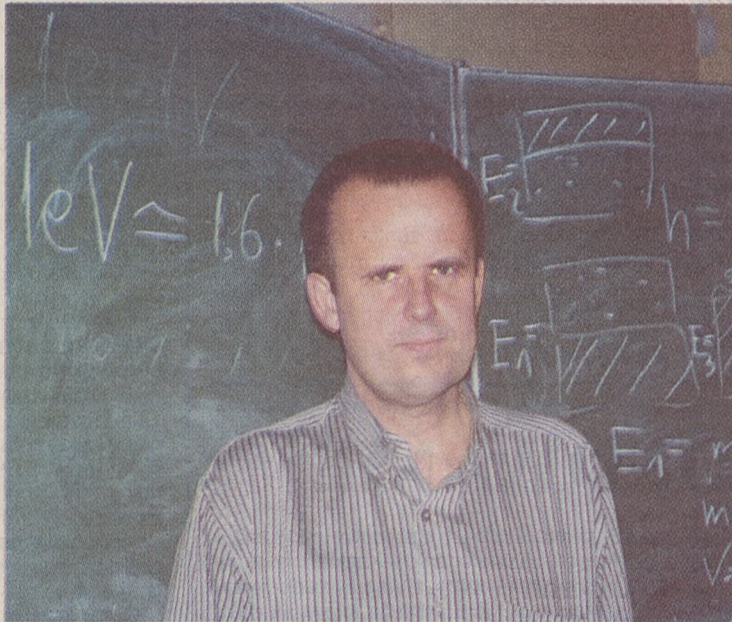
wiek nie ma pewności, czy było tak naprawdę. Otóż trzy miesiące wcześniej wysłał do „Nowej Trybuny Opolskiej” list, który — jak sądził — napisał w szlachetnych zamiarach. O tym, że nikogo nie chciał dotknąć ani obrazić świadczą — jego zdaniem — całkiem szczerze komplementy pod adresem szkolnej społeczności:

Pracuję w nyskim „Carolinum”. To wspaniała szkoła, znakomite grono pedagogiczne składające się ze świetnie wykształconych i pracujących z poświęceniem nauczycieli. Uczniowie są kulturalni, zdolni i chętni do nauki. Czteryścieletnie mury szkoły, wspaniała aula i pomieszczenia (bo już nie zawartość) biblioteki stwarzają prawdziwie akademicką atmosferę...

Potem jednak przeszedł do szarej codzienności: *Warunki nauki są fatalne. Szkoła jest niedofinansowana. Zapraszam np. do sali 7 w budynku B. Na drzwiach jest napisane „Język angielski” i na tym wyposażenie pracowni się kończy. W środku na odpadającym tynku wisi mapa Związku Radzieckiego. Nie można normalnie podłączyć magnetofonu, bo gniazdko jest na drugim końcu klasy. Oczywiście, najpierw trzeba ten magnetofon mieć. Mnie się jeszcze udało otrzymać grata z niedomykającą się kieszenią, ale mój młodszy kolega, absolwent wrocławskiej anglistyki, musiał sobie magnetofon kupić sam!*

Jacek Woźny wymienił jeszcze inne przedmioty szkolnego użytku: stary telewizor, leciwy odtwarzacz sklejoną taśmą klejącą, sprzęt w pracowni fizycznej, nadający się na wystawę przedwojennych pomocy dydaktycznych. Zwrócił też uwagę na zbyt małą liczbę komputerów oraz na to, że czasem brakuje nawet krzesel i stołów, a przez stare okna wieje wiatr.

Anglista zapewnia, że chciał tylko dobra dla nyskiego LO, list zakończył bowiem apelem: *Może czas sobie uświadomić, że w dobrej szkole warto inwestować i że 100 tysięcy talarów, jakie na utworzenie „Carolinum” wyłożył Karol Habsburg, już się kończy.*



We wrocławskim liceum Jacka Woźnego „kupili” na pniu

w przedmiotowej sprawie, co zdaniem nie tylko pana Jacka należy interpretować jednoznacznie: figa z makiem z dofinansowania „Carolinum”.

Anglista zupełnie nie przypuszczał, że list wywoła burzę w jego własnym środowisku, a on sam spotka się z napiętnowaniem, ponieważ — jak twierdzą dyrektor i inni pracownicy — ten jego czarny obraz wyposażenia szkoły w sprzęt i pomoce dydaktyczne jest — mówiąc najdelikatniej — nieco przerysowany, a nawet bardzo.

— Oczywiście, nie mam nic przeciwko nauczycielom piszącym listy do prasy i władz — przestrzega dyrektor Jerzy Jałoszyński. — Ale niech przynajmniej piszą prawdę.

Szef „Carolinum” bynajmniej nie twierdzi, że pan Jacek całkowicie się mija. Owszem, tynki wewnątrz budynku wymagają częstszych napraw, ponieważ mury szkolne liczą ponad trzysta lat i zostały wzniesione bez izolacji chroniącej przed zawilgoceniem. Bywa więc, że niektóre ściany nie wytrzymują do wakacyjnych remontów. Stali pracownicy — w przeciwieństwie do zatrudnionego na rok anglisty — wiedzą, że to „siła wyższa”, a nie efekt zaniedbań.

Jacek Woźny najbardziej pomylił się, zdaniem wicedyrektora **Janusza Chabińskiego**, matematyka i informatyka, w ocenie stanu komputeryzacji szkoły. Ny-

znajdują się zapasowe krzesła i stoliki, które konserwator szkolny naprawia na bieżąco.

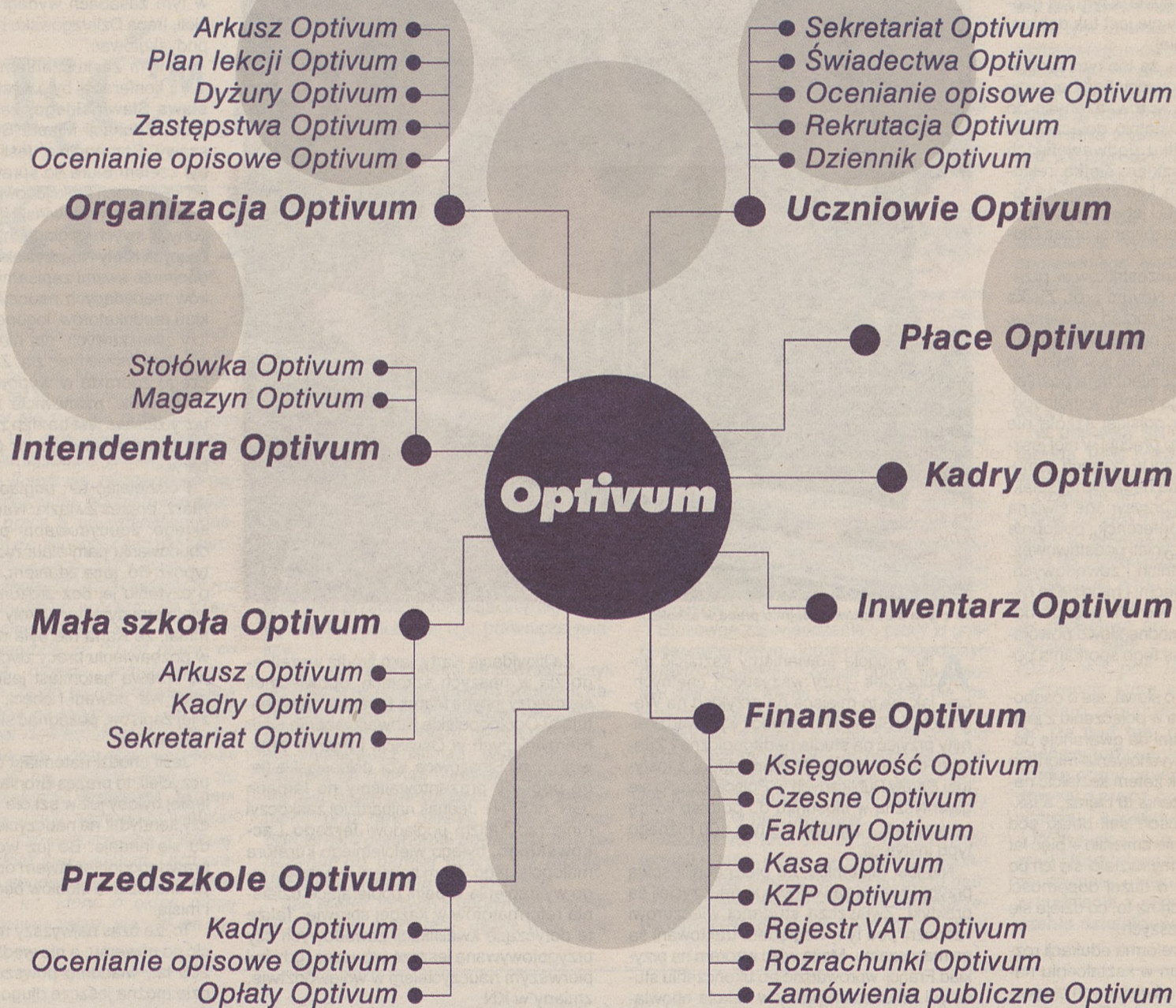
Anna Zygo-Sułkowska, kierownik zespołu przedmiotowego nauczycieli fizyki, wytknęła panu Jackowi niezajomość specyfiki szkoły. Otóż w „Carolinum”, szkole istniejącej już 380 lat, przechowywane są nie tylko przedwojenne pomoce naukowe, ale nawet z XIX wieku, na przykład kryształ z 1831 roku i tor powietrzny. Pełnią one funkcję muzealną i w większości nadal działają.

Natomiast **Anna Gibas**, nauczycielka języka rosyjskiego, zupełnie nie rozumie ironicznej uwagi pana Jacka Woźnego na temat mapy byłego Związku Radzieckiego, wiszącej w wykorzystywanej wspólnie z anglistami klasie. Przecież ma ona dziś wartość historyczną.

Również wspomniany w liście młody anglista oświadczył, że odmówił przyjęcia szkolnego radiomagnetofonu, ponieważ dysponował prywatnym sprzętem o lepszych parametrach technicznych.

Jacek Woźny jednak ob staje przy swoim. Otóż jest święcie przekonany, że jego magnetofon był gratem, zaś młody kolega-anglista osobiście mu się zwierzył, że był zmuszony do korzystania z prywatnego magnetofonu, bo szkoła nie zapewniła mu służbowego. Zupełnie więc nie rozumie, dlaczego twierdzi teraz inaczej. Anglista nie zmienia też zdania na temat stanu technicznego pomo-

Rozwiązania, które przetrwają



Od 16 lat VULCAN tworzy rozwiązania, które usprawniają zarządzanie oświatą. Dzięki naszym programom już kilkadziesiąt tysięcy osób w 13 tysiącach placówek oświatowych nie wykonuje zbędnej i czasochłonnej pracy, a zarządzający szkolnictwem mają dostęp do wiarygodnych informacji.

Ty też nie ryzykuj – wybierz sprawdzone rozwiązania.



VULCAN
ZARZĄDZANIE OŚWIATĄ

51-657 Wrocław, ul. Kazimierska 15
tel. (0-71) 375 15 00, faks (0-71) 375 15 01
www.vulcan.edu.pl, vulcan@vulcan.edu.pl

Infolinia handlowa:
tel. (0-801) VULCAN, czyli (0-801) 885226
lub (0-71) 375 15 15

Gdy profesorowie akademicy i byli decydenci oświatowi krytycznie oceniają dziś status nauczyciela i jego przygotowanie zawodowe, to tak jakby krytykowali sami siebie.

UDERZYĆ SIĘ W PIERSI

Szczerze powiedziawszy, przywykłam już do tego, że w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich od trzech lat podczas konferencji i seminariów organizowanych w ramach programu „Edukacja dla Rozwoju” krytycznie mówi się o polskiej szkole. I nie ma w zasadzie w tym nic nadzwyczajnego, bo nigdy nie jest tak dobrze, aby nie mogło być lepiej.

Rzecz jednak w tym, że ton tym spotkaniom nadają byli orędownicy bądź autorzy rewolucyjnych zmian wprowadzonych do szkół w 1999 roku. Ostatnio dołączyli do nich profesorowie kilku podwawelskich uczelni z prof. **Franciszkiem Ziejką**, rektorem UJ, gospodarzem konferencji na temat statusu nauczyciela i jego przygotowania do zawodu, zorganizowanej przez Biuro RPO w Krakowie.

Co prawda witając uczestników w przepięknej auli Collegium Novum prof. Ziejka przytoczył słowa Seneki sprzed 20 wieków, że zawód nauczyciela to najpiękniejszy i najważniejszy zawód świata, ale wszystko, co zostało na ten temat powiedziane później, niewiele z tą sentencją miało wspólnego. Według prof. Ziejki w polskiej szkole nie może być dobrze, skoro pracują w niej jeszcze nauczyciele dobierani w czasach komunistycznych na zasadzie negatywnej selekcji. Biorąc pod uwagę przysypane siwizną głowy uczestników konferencji, podobnie jak wiele tysięcy nauczycieli podstawówek, gimnazjów, szkół średnich i zawodowych, dla których praca z dziećmi i młodzieżą była powołaniem, mogli się oni poczuć dotknięci. Zresztą to niemożliwe słowo powołanie zastąpiono podczas tego spotkania pojęciami misja i pasja.

Nie chodzi tu jednak o słowa, ale o osobowość nauczyciela, która w połączeniu z jego wiedzą i umiejętnościami da gwarancję dobrego wykształcenia i wychowania młodego pokolenia Polaków. Jak zatem kształcić nauczycieli z punktu widzenia tu i teraz, a także oczekiwać przyszłości? Jak dotąd pod tym względem nic się nie zmieniło – pięć lat po wprowadzeniu reformy kształci się ich po staremu, co świadczy o dużej odporności środowisk akademickich na to, co dzieje się poza murami szkół wyższych.

Gdyby było inaczej, reforma edukacji rozpoczęłaby się od zmian w kształceniu nauczycieli. Zresztą wielu oświatowych ekspertów właśnie to postulowało. Tymczasem dopiero dziś trwa dyskusja o przygotowaniach w MENiS standardach kształcenia.

Dotąd nie rozstrzygnięto na przykład, czy przyszły nauczyciel ma najpierw zdobyć wiedzę ogólną, a dopiero potem specjalistyczną – do nauczania konkretnego przedmiotu. Zdaniem prof. **Andrzeja Pelczara**, byłego rektora UJ, przewodniczącego Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego w latach 1996–2002, ta kolejność powinna być odwrócona. Jednak ważniejsze, według niego, jest wydłużenie chociażby o pół roku studiów licencjackich, ponieważ w ciągu trzech lat nie można dobrze przygotować, zwłaszcza do nauczania dwóch przedmiotów. Nie mówiąc już o kształceniu nauczycieli od zera w systemie zaocznym oraz przez internet, głównie ze względu na brak kontaktów interpersonalnych, co może bardzo utrudnić pracę z dziećmi i młodzieżą. Przeciwno kształceniu dwuprzemiotowców na studiach licencjackich jest również prof. Ziejka, tym bardziej że – jak zaznaczył – nie ma potrzeby ekspresowego kształcenia nauczycieli, tak jak to było w czasach przedwojennych.



Ilustracja: tacy studenci podejmie pracę w szkole...

Alu w ogóle powinniśmy kształcić nauczycieli – czy wszystkich chętnych, czy, jak ma to miejsce na przykład na Węgrzech, w Finlandii i Norwegii wprowadzić limity przyjęć na studia pedagogiczne? Zdaniem dr hab. **Anny Wilkomirskiej** z Instytutu Spraw Publicznych w Polsce kształci się gigantyczną w stosunku do potrzeb liczbę nauczycieli. I zajmuje się tym 400 różnego typu instytucji.

Nie jest tajemnicą, że piętą achillesową przygotowani zawodowego nauczyciela są praktyki. Zwłaszcza studenci wieczorowi i zaoczeni pod tym względem traktowani są po macoszemu. Może więc wzorem na przykład Francji wprowadzić po ukończeniu studiów i kilku latach pracy w szkole obowiązek składania egzaminów państwowych? Prof. **Stefan M. Kwiatkowski**, dyrektor Instytutu Badań Edukacyjnych, proponuje rozwiązanie modyfikujące nieco aktualną ścieżkę awansu zawodowego. Teoretycznie bowiem nauczyciel kontraktowy powinien być kompetentny (kwalifikacje zdobywa w uczelni, a kompetencje to kwalifikacje uzupełnione praktyką i formalnymi uprawnieniami do pracy w placówce oświatowej), jednak w praktyce okazuje się, że tak nie jest.

– Do kompetencji w zawodzie nauczyciela dochodzi się stopniowo i jest to proces wieloletni – uważa prof. Kwiatkowski. Proponuje więc zwiększenie, i to znaczne, hospitacji zajęć prowadzonych przez stażystów. Na to jednak potrzebne są pieniądze.

Powyższe propozycje nie wyczerpują tak ważnego tematu, jakim jest przygotowanie nauczycieli do zawodu. Tym bardziej dziwić może podjęcie na tej samej konferencji dyskusji dotyczącej ich statusu zawodowego. A konkretnie ataku na Kartę Nauczyciela. Już na wstępie prof. **Andrzej Zoll**, jej zdecydowany przeciwnik, powiedział, że nie może być tak, aby przepisy branżowe decydowały o poziomie i rozwoju edukacji w Polsce.

Za likwidacją Karty, jako źródła wszelkiego zła w naszych szkołach, opowiedzieli się między innymi **Marek Pleśniar** reprezentujący Ogólnopolskie Stowarzyszenie Kadr Kierowniczych w Oświacie i **Patryk Wilk**, wójt gminy Stoszowice, woj. dolnośląskie (jego poglądy prezentowaliśmy na łamach „GN” nr 5/04). Jednak najbardziej zaskoczył mnie radykalizm poglądów **Jerzego Lackowskiego**, byłego wieloletniego kuratora małopolskiego. Mam bowiem w pamięci jego wystąpienia w pełni popierające działania reformatorów w każdej sprawie. Także te dotyczące kwalifikacji zawodowych czy przygotowywane jeszcze wówczas, gdy był pierwszym nauczycielem w województwie, zmiany w KN.

Dzisiaj Jerzy Lackowski, dyrektor Studium Pedagogicznego UJ, proponuje z Karty uczynić jeden z rozdziałów ustawy o systemie oświaty i zatytułować go „Prawa i obowiązki polskiego nauczyciela”. Objęci nim mieliby być wszyscy przedstawiciele tego zawodu, także ci ze szkół niepublicznych. Inna propozycja Lackowskiego to zwiększenie nauczycielskiego pensum do 24 godzin z rozbięciem na 18 wynikających z ramowego planu nauczania i sześciu – dodatkowych.

Na indywidualny kontakt z uczniem i rodzicami nauczyciel powinien w tygodniu przeznaczyć 4 godziny, a 12 godzin – na przygotowanie do zajęć. Proponuje również 24-godzinne pensum dla wychowawców w placówkach specjalnych i nauczycieli w poradniach psychologiczno-pedagogicznych. Natomiast 30-godzinne pensum powinni być objęci bibliotekarze i wychowawcy w placówkach pozaszkolnych, zaś 10 godzin mieliby na kontakty z rodzicami i przygotowanie do zajęć.

Tak zagospodarowany 40-godzinny tydzień pracy Jerzy Lackowski wprowadziłby jako obowiązujący do placówek i szkół pro-

wadzonych przez organy administracji publicznej. Jeśli zaś chodzi o urlop, to wypożyczać nauczyciele mogliby przez sześć tygodni, a przez dwa tygodnie powinni doskonalic swe umiejętności zawodowe.

Za wciągnięciem Karty do ustawy oświatowej jest również **Irena Dzierzowska**, była wiceminister edukacji, która osobiście nie uczestniczyła w konferencji (w kuluarach mówiono, że jest w Krakowie, tylko szkoli dyrektorów), jednak swe stanowisko przedstawiła na piśmie. Jej zdaniem to w ustawie znaleźć powinny się rozstrzygnięcia nt: pragmatyki zawodowej, wymagania dotyczące kwalifikacji, liczby godzin, płacy minimalnej. Ustawa powinna też zawierać zapisy o systemie awansów, warunkach i trybie zwalniania nauczycieli, doskonaleniu i odpowiedzialności dyscyplinarnej. Nie do końca natomiast była wiceminister jest przekonana, jaki powinien być np. tygodniowy wymiar godzin pracy nauczycieli i czy można likwidować fundusz socjalny, przerzucając środki do funduszu wynagrodzeń. O tych sprawach, jak i wielu innych, w tym zasadach wynagradzania nauczycieli, Irena Dzierzowska proponuje jeszcze podyskutować.

Miłym zaskoczeniem na krakowskiej konferencji było wystąpienie dr **Stanisława Sławińskiego**, zastępcy dyrektora Biura Edukacji Miasta Stołecznego Warszawy. Szczególnie, jeśli pamięta się, że był szefem Biura do spraw Reformy. Dziś, po kilku latach funkcjonowania zmian w systemie oświaty, Sławiński jest bardzo wyważony w swych poglądach, także tych dotyczących Karty Nauczyciela. Wytyka jej to, że obejmuje swymi zapisami także pracowników niebędących nauczycielami, na przykład reedukatorów, logopedów oraz działaczy związkowych, ale nie twierdzi, że jest źródłem wszelkiego zła. Zauważa także to, czego zabrakło w wypowiedzi niektórych profesorów, mianowicie że krajobraz nauczycielstwa jest bardzo złożony i nie można przedstawiać go za pomocą jednych barw.

Podzielając ten pogląd **Sławomir Broniarz**, prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego, zdecydowanie przeciwstawił się obudowaniu Karty Nauczyciela masą stereotypów. Co, jego zdaniem, świadczyć może o czytaniu jej bez zrozumienia. Jako były wieloletni dyrektor szkoły Broniarz przypominał, że Karta nie była nigdy przeszkodą w pozabawieniu pracy złych nauczycieli. Inną sprawą natomiast jest, czy dyrektorzy mieli tyle odwagi i chęci, aby, korzystając z jej zapisów, pożegnać się z ludźmi nieodpowiednimi.

Jeśli chodzi natomiast o kształcenie nauczycieli, to prezes Broniarz uważa, że najlepiej byłoby już w szkole średniej określić, czy kandydat na nauczyciela do tego zawodu się nadaje. Bo już wówczas z dużym prawdopodobieństwem ocenić można, czy po ukończeniu studiów będzie uczył z pasją i misją.

To, że czas najwyższy nauczycieli kształcić po nowemu, a nie wedle modelu sprzed 200 lat, wiadomo powszechnie. I wprawdzie można jeszcze długo dyskutować nad tym, jak to ma konkretnie przebiegać czy, jak kto woli, nad standardami, a także ile czasu mają trwać studia, to jednak efekty tej dyskusji przekładać się muszą na konkretną praktykę akademicką. A z tym jest znacznie gorzej, także w tych uczelniach, które głośno i przy różnych okazjach krytykują dotychczasowy system kształcenia nauczycieli.

Jeśli chodzi natomiast o Kartę Nauczyciela, warto przypomnieć, że dopiero kilka miesięcy temu została znowelizowana. I nie uczyniono tego w zaciszu gabinetów i kto, jak kto, ale zarówno Rzecznik Praw Obywatelskich, jak i przedstawiciele różnych stowarzyszeń i oświatowych gremiów oraz rektorzy szkół wyższych mieli okazję wypowiedzieć się na ten temat. I przekonać za pomocą konkretnych argumentów do swych racji. Takich, jak widać, zabrakło. Należy, niestety, przypuszczać, że gdy dzisiejsi opozycjoniści dojdą do władzy, o likwidacji Karty mogą zdecydować względy niekoniecznie merytoryczne.

KOSZTOWNA FIKCJA

Kiedy język rosyjski przestał być wszechobecny w polskich szkołach i prawa obywatelstwa zyskały w nich języki zachodnie, pojawił się problem, skąd wziąć tak wielu nauczycieli niemieckiego, angielskiego czy francuskiego. Stąd w trybie pilnym powołano Nauczycielskie Kolegia Języków Obcych.

Ich pomysłodawczynią jest prof. **Hanna Komorowska**, anglistka z Uniwersytetu Warszawskiego, i to właśnie jej koncepcja spośród wielu najbardziej spodobała się Ministerstwu Edukacji Narodowej. Aby jednak ją zrealizować, potrzebne były pieniądze. I to duże.

Nauczanie języków obcych nowoczesnymi metodami opartymi na pracy z komputerem, internetem i wykorzystaniem audiowizualnych pomocy dydaktycznych jest, jak wiadomo, inwestycją bardzo kosztowną. Dlatego uruchomienie NKJO w czasie głębokiej zapaści finansów państwa, jaka miała miejsce w pierwszych miesiącach III RP, nie byłoby możliwe bez finansowego wsparcia państw zachodnich, a konkretnie placówek dyplomatycznych Francji, Niemiec i Wielkiej Brytanii rezydujących w Polsce.

W niedługim więc czasie NKJO zaczęły wyrastać jak grzyby po deszczu i to z reguły w miastach położonych z dala od ośrodków akademickich. Wychodzono bowiem ze słusznego skądinąd założenia, że tam jeszcze trudniej pozyskać do pracy w szkole absolwenta np. anglistyki niż w Krakowie, Poznaniu, Warszawie czy Łodzi. Dziś w całym kraju jest 76 publicznych NKJO, a pod względem organizacyjnym rozróżnia się ich dwa rodzaje: prowadzone przez instytuty filologiczne na uniwersytetach lub w Wyższych Szkołach Pedagogicznych oraz zwane dawniej kuratoriami, a obecnie podlegające wojewódzkim wydziałom edukacji przy urzędach marszałkowskich. Jednocześnie w ostatnim okresie powstało kilka kolegiów, dla których organem prowadzącym są rady miejskie. Nadzór nad wszystkimi sprawuje MENiS.

Wspólny interes

Po kilkunastu latach istnienia kolegiów brak jest ogólnopolskich badań im poświęconych. Wynika to zapewne z traktowania ich jako bytu przejściowego, prowizorki, która po zaspokojeniu braków kadry nauczycieli języków obcych zostanie przekształcona w wyższe szkoły zawodowe lub wchłonięta przez uniwersytety. Warto przypomnieć, że warunkiem utworzenia i funkcjonowania kolegium jest zapewnienie opieki naukowo-dydaktycznej uczelni wyższej, w efekcie czego słuchacz ma możliwość uzyskania tytułu licencjata. Samo bowiem ukończenie kolegium i obronienie pracy dyplomowej takiego tytułu nie daje.

Kiedy Kolegia Języków Obcych były jeszcze „kuratoryjne”, chcąc pozyskać opiekunów naukowo-dydaktycznych z odległych nieraz o kilkaset kilometrów uczelni, kuratoria oferowały im za tę usługę 50 proc. ich zasadniczego wynagrodzenia pobieranego w szkole wyższej. Z takiego rozwiązania zadowolone przez lata były obydwie strony: NKJO, bo ich absolwenci dostawali dyplomy licencjata uczelni i zwykle w niej kontynuowali studia na poziomie magisterskim; korzystali na tym też delegowani przez uczelnie opiekunowie, ponieważ co miesiąc do ich kieszeni wpadała suma nie do pogardzenia. Aby oferta była bardziej nęcąca, powszechną praktyką było – i jest

nadal – zatrudnianie owych opiekunów, przeważnie na pół etatu, jako nauczycieli kolegiów, co oznaczało objęcie ich przepisami Karty Nauczyciela. W tej sytuacji kolegium musiało dodatkowo pokrywać między innymi koszty przejazdu, a bywa, że i zakwaterowania.

Wirtualny opiekun

Jednak gdy NKJO przeszły na garnuszek urzędów marszałkowskich, zaczęły one dokładniej przyglądać się środkom wydawanym na ich utrzymanie. Nie uszło uwagi dociekliwszych urzędników, że przedstawiciele uczelni rzadko zaszczycają swoją obecnością kolegia, chyba że są w niej również wykładowcami.

– Tak naprawdę do dziś jest luka w przepisach dotyczących zasad sprawowania opieki naukowo-dydaktycznej nad kolegiami ze strony pracowników szkół wyższych – mówi **Janusz M. Kawałko**, główny specjalista w Urzędzie Marszałkowskim w Lublinie, mający w zakresie swych kompetencji nadzór nad NKJO. – Nie mamy możliwości sprawdzenia, czy opiekun wywiązuje się z obowiązków, za które urząd mu płaci, bowiem zazwyczaj nie prowadzi się żadnej dokumentacji potwierdzającej wykonaną przez niego pracę na rzecz kolegiów. Osobnym problemem jest brak możliwości bieżącego sprawdzania pracy wszystkich nauczycieli zatrudnionych w tychże placówkach.

Wprowadzie rozporządzenie MEN z 12.08.1997 r. dotyczące zakładów kształcenia nauczycieli przewiduje prowadzenie dzienników lub kartotek, to w praktyce z reguły prowadzi się tylko te drugie, które co prawda obrazują przebieg nauki, ale nie informują o tematyce przeprowadzonych zajęć. Tymczasem poza województwem lubelskim jedynie niektóre kolegia zdecydowały się na wprowadzenie dzienników, dzięki czemu urząd marszałkowski ma możliwość kontroli wydatkowanych środków.

Płaczą i płacą

W rezultacie brak szczegółowych regulacji dotyczących zasad współpracy NKJO z uczelniami powoduje, że organy prowadzące stoją na z góry przegranej pozycji. Traktując często powoływanie na swoim terenie nauczycielskich kolegiów języków obcych jako sprawę priorytetową, muszą dojść do porozumienia z uczelnią wyższą, chcąc spełnić warunek zapewnienia im opieki naukowej. Negocjacje z rektorami dotyczące na przykład wynagrodzenia jej przedstawiciela są więc trudne i w zasadzie można przewidzieć, która strona wyjdzie z niej zwycięsko. Samorządy płaczą więc, ale płacą. I to słono, jeśli wziąć pod uwagę, że nierzadko do kieszeni opiekuna co miesiąc trafia kilkaset i więcej złotych za... kilka dni pracy w ciągu roku. A takich opiekunów w kolegium jest dwóch – trzech, w zależności od liczby nauczanych języków.

– Jestem zadowolony ze współpracy z naszym opiekunem – stwierdza **Jerzy Kwiatkowski**, dyrektor NKJO w Radomiu. – Bywa u nas kilka razy w roku, ale ma stały kontakt ze studentami, którzy na jego wykłady jeżdżą na Uniwersytet Warszawski.

W statucie każdego kolegium jest zapisane, że do zadań opiekunów naukowo-dydaktycznych należy m. in.: doradztwo w sprawach dydaktyczno-naukowych, hospitowanie zajęć nauczycieli kolegium, opiniowanie szczegółowych planów i programów nauczania, nadzór nad egzaminami wstępnymi oraz egzaminami dyplomowymi.

mi. Już na pierwszy rzut oka widać, że jeśli opiekun chce się wywiązać z tych obowiązków, na pracę w kolegium musi poświęcić sporo czasu. Biorąc pod uwagę, że zjawia się w nim kilka razy w roku, należy mieć wątpliwości, czy jest to możliwe.

Okazuje się jednak, że niektórzy przedstawiciele uczelni mają problem nawet z tak rzadkim pojawianiem się w kolegium. Dyrektor jednego ze śląskich NKJO (zastępuje sobie anonimowość) z jednym z opiekunów kontaktuje się tylko przez telefon. Twierdzi, że taka forma współpracy mu wystarcza, zresztą – dodaje – za sto parę złotych nikt się nie będzie zbytnio angażował.

Janusza Kawałkę niepokoi też inny aspekt współpracy uczelni z NKJO. Otóż okazuje się, że nauczyciele akademicy, którzy zazwyczaj zatrudniają się w kolegiach na pół, a nierzadko i na całym etacie, realizują go w ciągu 1–2 dni, co jest niezgodne z przepisami.

A bywa i tak, że to studenci jeżdżą do swojego wykładowcy, jak ma to miejsce w radomskim kolegium. Pod zajęcia z opiekunem tworzy się nawet specjalny grafik, a słuchacze odbywają wykłady blokami, aby co tydzień nie zawracać mu głowy.

– To są niezwykle zapracowane osoby – tłumaczy takie rozwiązanie dyrektor Kwiatkowski.

Również inna sprawa w osłupienie może wprawić nawet kogoś najbardziej sceptycznie nastawionego do porządku prawnego w Polsce. Otóż okazuje się, że w NKJO w Łowiczu słuchacze po drugim roku studiów licencjackich, chcąc kontynuować naukę na trzecim roku, muszą stać się studentami – eksternami Uniwersytetu Łódzkiego. A to kosztuje każdego z nich 1200 złotych.

– Nie miałyśmy wyboru, każda z nas musiała wnieść taką opłatę – mówią **Basia Kałuska** i **Marta Kotowicz**, tegoroczne absolwentki NKJO w Łowiczu.

Łatwo zatem obliczyć, ile Uniwersytet Łódzki zarobił na ok. 60 absolwentach łowickiego kolegium, chociaż tak naprawdę nie przekroczyli ani razu jego progu.

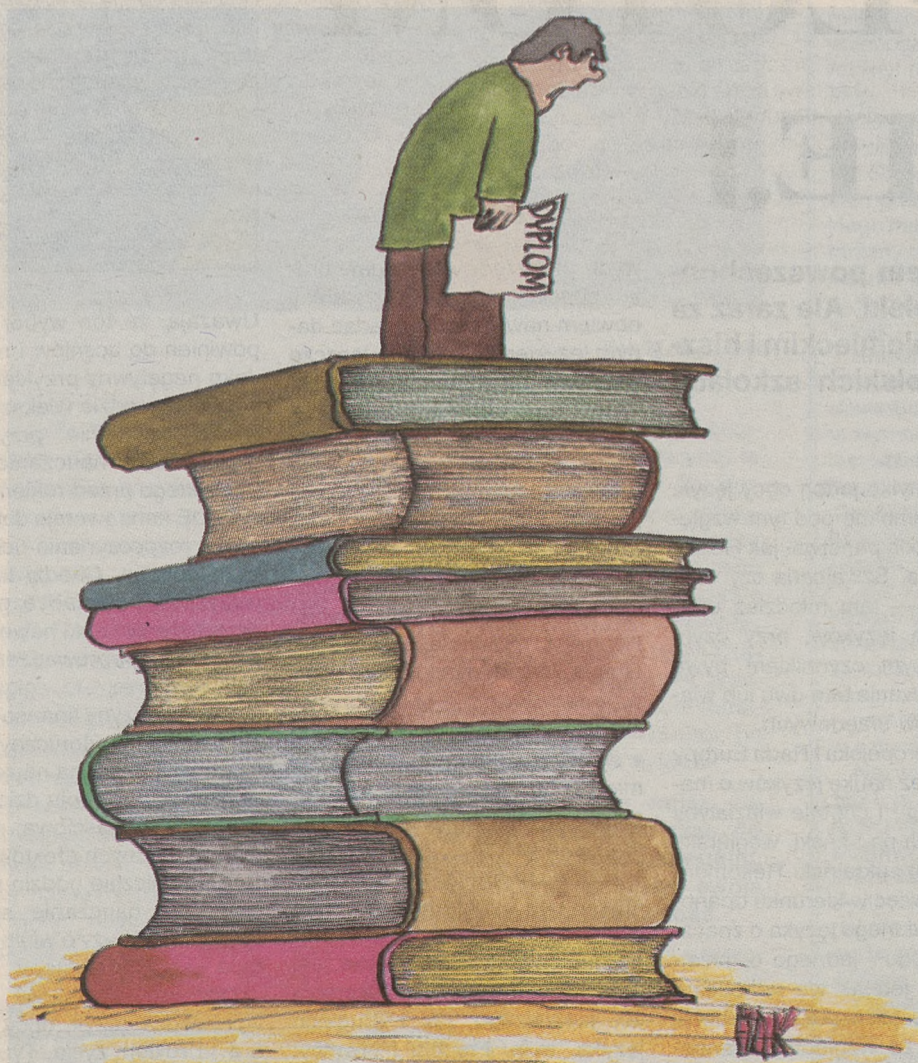
Zmowa milczenia

Czy jest to działanie zgodne z przepisami, czy korzystanie z kolejnej luki prawnej – trudno powiedzieć. W urzędach marszałkowskich z reguły nikt głośno i krytycznie o NKJO mówić nie chce, a już o firmowaniu jakichkolwiek uwag własnym nazwiskiem w ogóle nie ma mowy. Na szczęście z małymi wyjątkami, które są tym cenniejsze.

W MENiS, które sprawuje nadzór nad kolegiami językowymi, też nic złego na temat tych placówek się nie mówi, chociaż, jak nas poinformowano, sygnały o pojawiających się w niektórych z nich nieprawidłowościach do ministerstwa docierają. Obiecuje się nimi zająć, gdy tylko upora się z opracowaniem standardów kształcenia w tychże placówkach.

Póki co zmowa milczenia zdaje się być najlepszym rozwiązaniem dla wszystkich. A z pewnością dla samych kolegiów, bo jaki byłby ich los, gdyby miało się okazać, że uczelnia, która jest w pełni autonomiczna w podejmowaniu swych decyzji, nie jest zainteresowana sprawowaniem opieki nad NKJO.

Jaka zatem przyszłość czeka kolegia? Może wskazane byłoby utworzenie czteroletnich studiów zawodowych, kończących się uzyskaniem dyplomu magistra. Wówczas zniknąłby problem opieki naukowej uniwersytetów, w swej zdecydowanej większości czysto formalnej, czyli tak naprawdę zbędnej. W każdym razie pewne jest jedno: nauczycieli języków obcych zawsze trzeba będzie kształcić, nawet jeśli niebawem doczekamy się czasów, kiedy to nauczycieli angielskiego, niemieckiego czy francuskiego będzie w szkołach pod dostatkiem. Bo w sytuacji jednoczenia się Europy dobrą znajomością języków obcych będą musiały wykazywać się coraz szersze rzesze naszego społeczeństwa.



JĘZYKOWY BOOM

Prawie 2/3 polskich studentów i uczniów porozumiewa się z cudzoziemcami, a to oznacza, że nasze szkoły w ekspresowym tempie odrabiają zaległości w nauczaniu języków obcych.

Najlepiej pod tym względem idzie im z angielskim. Wynika to zarówno z największej popularności tego języka wśród uczniów, jak i liczby nauczycieli przygotowanych do jego nauczania. Pod koniec lat 90. wskaźnik jego powszechności w szkołach zwiększył się z 34,5 proc. do prawie 50 proc. Na drugim miejscu znalazł się język niemiecki, a na trzecim język rosyjski (co prawda tylko z niewielką stratą do tego drugiego). I taka kolejność praktycznie utrzymuje się w skali całego kraju.

Natomiast jeśli chodzi o język niemiecki, to wzrost jego popularności nie był tak gwałtowny, ale za to stabilny. Co ciekawe, tylko zainteresowanie językiem francuskim wśród uczniów obniżyło się pod koniec lat 90. Stąd też język ten zajmuje stałe czwarte miejsce w kraju na skali powszechności nauczania.

Jak było do przewidzenia, popularność języka rosyjskiego (która zresztą brała się wyłącznie z jego obowiązkowości w programach nauczania) szybko zaczęła spadać. Pod koniec lat 90. stał się praktycznie tylko w niektórych szkołach zawodowych — średnich i zasadniczych oraz na terenach pogranicza wschodniego. W ostatnich dwóch latach wraca

do task, o czym świadczyć może duża liczba kandydatów na rusycystykę.

O ile cieszy procentowy wzrost powszechnego nauczania języków obcych w szkołach w skali całego kraju (ma charakter obowiązkowy i zajęć dodatkowych), to różnie się on kształtuje w poszczególnych typach szkół, jak i województwach. W szkołach podstawowych, zarówno miejskich, jak i wiejskich, rekordy bije język angielski. W tych pierwszych uczy się go 57 proc. uczniów, w drugich około 50 proc. Drugie miejsce zajmuje język niemiecki. W obydwu tych środowiskach uczy się go około 19 proc. uczniów. Ponadto w planach nauczania jest język rosyjski, francuski, a także hiszpański i włoski.

Godny podkreślenia jest fakt, że od pięciu lat coraz większy zasięg nauczania języków obcych, głównie angielskiego i niemieckiego, ma miejsce w pierwszych klasach szkół podstawowych.

Z kolei w gimnazjach w ubiegłym roku szkolnym języka angielskiego uczyło się 72 proc. uczniów, niemieckiego 35,1 proc., rosyjskiego 5,2 proc. i francuskiego 2,6 proc. (część uczniów uczy się więcej niż jed-

nego języka). Wprawdzie angielski dominuje zarówno w gimnazjach miejskich, jak i wiejskich, to okazuje się, że niemieckiego i francuskiego uczy się na wsi więcej dzieci.

W zasadniczych szkołach zawodowych po raz pierwszy niemiecki wyprzedził język rosyjski. Natomiast w liceach ogólnokształcących nastąpił znaczny, bo kilkunastoprocentowy, spadek francuskiego i rosyjskiego. Wzrosła natomiast liczba uczących się hiszpańskiego i włoskiego. Przy okazji warto pamiętać, że w LO obowiązują dwa języki obce. Ponadto spora grupa młodzieży uczy się języków nadobowiązkowo. Jednak zainteresowanie tą formą w ostatnich latach w porównaniu z podstawówkami i gimnazjami jest bardzo niskie.

Język angielski dominuje również w średnich szkołach zawodowych, tak jeśli chodzi o nauczanie obowiązkowe, jak i dodatkowe. Podobna sytuacja ma miejsce w liceach profilowanych oraz szkołach policealnych.

Bardzo nierównomiernie nauczanie języków obcych przebiega w poszczególnych województwach. Język rosyjski największe zainteresowanie wzbudza w województwie lubelskim, mazowieckim i podlaskim, a najniższe w opolskim, dolnośląskim i zachodniopomorskim. Angielski w roku ubiegłym najpopularniejszy był w województwach podlaskim i śląskim. Najniższy wskaźnik po-

wszechności nauczania tego języka miało województwo lubuskie. W sumie angielski zajmuje pierwsze miejsce w 15 województwach, a drugie tylko w województwie lubuskim.

Bardziej zróżnicowana w układzie wojewódzkim jest powszechność nauczania języka niemieckiego. Na pierwszym miejscu lokuje się w województwach lubuskim i dolnośląskim, a na ostatnich — w mazowieckim, lubelskim i podlaskim. Generalnie niemiecki dominuje w planach nauczania uczniów województw zachodnich.

Język francuski, któremu nie udaje się przebić wyżej na liście powszechności nauczania, tradycyjnie popularny jest w szkołach

Liczba uczniów (w tys. osób) uczących się języka obcego jako przedmiotu obowiązkowego (we wszystkich typach szkół)

Angielski	4167,97
Francuski	220,80
Niemiecki	2194,00
Rosyjski	486,87
Łacina	44,58
Hiszpański	10,45
Włoski	8,72
Inne	4,91

województw śląskiego i małopolskiego.

Biorąc pod uwagę tylko ostatnie trzy lata, nauczanie języka angielskiego wzrosło w naszych szkołach z 51,2 proc. w 2000 r. do 56,5 proc. w 2003 roku. Niewielki, bo zaledwie około 1-procentowy wzrost nastąpił w nauczaniu języka niemieckiego. Natomiast spadek, i to znaczący, nastąpił w nauczaniu języka rosyjskiego (z 11,7 proc. do 5,8 proc.) i francuskiego.

KRYSTYNA STRUŻYNA

POLIGLOTOM ŁATWIEJ

W Unii Europejskiej pod względem powszechności nauczania króluje język angielski. Ale zaraz za nim plasuje się francuski, przed niemieckim i hiszpańskim. Szkoda więc, że w polskich szkołach w hierarchii stoi on tak nisko.

Jeśli wziąć pod uwagę rekomendacje i zalecenia Rady Europy dotyczące uczenia języków, to okazuje się, że nasza szkoła wcale nie ciągnie się w ogonie Europy. Spełniamy bowiem jedno z podstawowych kryteriów, jakim jest opanowanie przynajmniej dwóch języków obcych przez obywateli unijnych państw. Póki co warunek ten realizowany jest głównie w liceach ogólnokształcących i przy obcych nakładach na edukację na wprowadzenie drugiego języka do pozostałych typów szkół na razie nie można liczyć.

A i tak wyprzedzamy tu brytyjskie, włoskie, hiszpańskie i portugalskie szkoły, gdzie obligato-

ryjny jest tylko jeden obcy język. Bardziej ambitne pod tym względem są takie państwa, jak Holandia, Belgia, Szwajcaria czy Luksemburg — tam młodzież uczy się trzech języków, przy czym decydującym czynnikiem bywa funkcjonowanie tam dwu lub więcej języków urzędowych.

Unia Europejska i Rada Europy promują też naukę języków o małym zasięgu i chętnie widziałyby w szkołach np.: fiński, węgierski, słowacki czy ukraiński. Rekomendacje idą więc w kierunku opanowania jednego języka o znacznym zasięgu i jednego o mniejszym, co jednak wdrożenie w praktyce jest wręcz niemożliwe. Nie tylko ze względów finanso-

wych, ale przede wszystkim z braku specjalistów. Nie wystarczy bowiem nawet biegle władać danym językiem, ale trzeba jeszcze wiedzieć, jak go nauczyć innych.

Jaki więc język króluje w unijnych szkołach? Podobnie jak u nas — angielski, uważany przez większość krajów UE za język międzynarodowy i tym samym jako obowiązkowy w szkołach. Według międzynarodowych statystyk osiem państw Unii: Dania, Holandia, Szwecja, Norwegia, Grecja, Liechtenstein, Cypr i Łotwa zdecydowało o obligatoryjności tego języka jako pierwszego w systemie szkolnym. Tam, gdzie młodzież uczy się dodatkowo drugiego, o jego wyborze również decyduje szkoła.

I tak w Luksemburgu, Liechtensteinie i na Cyprze jest nim francuski, natomiast w Islandii — angielski. Jednak wiele krajów jest przeciwnych narzucaniu uczniom tak pierwszego, jak i drugiego języka, m.in. Francja i Niemcy.



Uważają, że ten wybór należy do uczniów i rodziców. Jako negatywny przykład podaje się Polskę, gdzie większość obywateli niechętnie przyjmowała przymusowe nauczanie języka rosyjskiego przed rokiem 1990.

W UE kontrowersje dotyczą też wieku rozpoczynania uczenia języka obcego. Chodzi tu przede wszystkim o pieniądze, ponieważ przedłużenie nauki nawet o jeden rok przez jej wprowadzenie o klasę wcześniej to gigantyczny koszt. Przyczyny finansowe łączą się także z merytorycznymi — jako że zbyt wczesna nauka języka obcego, dla rozwoju dziecka niewątpliwie wartościowa, nie przynosi wymiernych efektów — przy tej samej liczbie godzin nauki tygodniowo nauczanie starszych dzieci i młodzieży o wiele szybciej daje widoczne postępy.

Dlatego większość krajów wprowadza język obcy między 8 a 11 rokiem życia. Tylko dzieci

w Luksemburgu, Norwegii i Austrii rozpoczynają naukę w wieku 6 lat, a na Malcie nawet w piątym, natomiast w Szwecji między 7 a 10 rokiem życia, w Danii — do 10, a w Holandii i Belgii — w 12. Jednak spektakularne wprowadzenie nauki języka dla 6-latków w Norwegii okupione jest dziesięcioletnią przerwą w pojawieniu się drugiego, w dodatku nieobowiązkowego.

Czy warto uczyć się języków? W dzisiejszej rzeczywistości to pytanie retoryczne. Teraz, gdy otwarto granice Europy, tysiące młodych Polaków, walczących na europejskich rynkach pracy o jakiegokolwiek zatrudnienie, często przegrywa z tymi, którzy umieją bez problemu porozumieć się z pracodawcą. Uczenie się języków to także lepsze rozumienie innych kultur, nawiązanie nowych przyjaźni, większa tolerancja, a w efekcie budowanie lepszej przyszłości.

EM

MÓJ MATURALNY ROK⁽⁴⁾

Jesienne miesiące to czas zastoju i melancholii tylko w powoli zapadającej w zimowy sen naturze, tegoroczni maturzyści na taki czas przestoju i zastoju nie mogą sobie pozwolić, dotyczy to, niestety, również nas, nauczycieli.

Moje i ich pierwsze wrześniowe „przymiarki” maturalne — czyli pisemne prace z języka polskiego na poziomie podstawowym, odsłoniły nie tylko niedoskonałości modeli interpretacyjnych do rozwinięcia tematu w pracy literackiej (o czym pisałam w „Moim maturalnym roku 3”), ale także niewłaściwą organizację czasu. Jak się okazało, może go, niestety, zabraknąć do napisania dwu części egzaminu: rozwiązania około dwudziestu zadań sprawdzających umiejętności rozumienia treści tekstu publicystycznoliterackiego i napisania pracy literackiej — interpretacji problemu, traktując jako podstawę rozważań zacytowany tekst literacki lub jego fragment, a także przywołując konteksty, np. historycznoliterackie i filozoficzne.

Twierdzą zatem, że przeznaczenie na to zaledwie 170 minut wydaje się, mówiąc delikatnie, nieporozumieniem, zważywszy, że trudno wymagać od przyszłego maturzysty takiej sprawności pióra, by nie potrzebował przy komponowaniu pracy literackiej korzystania z brudnopisu, a na to może mieć niewiele czasu.

Niewiele też można tu zmienić poza jednym pobożnym życzeniem: by skorygować możliwie jak najszybciej wszystkie niedoskonałości, już właściwie dla następnych roczników abiturientów.

Obecny musi sprostać temu, czego teraz żąda od niego reforma, a więc „wykroić” sobie dobry wynik maturalny z tej materii, jaką przygotował dla niej „krawiec”, czyli twórcy reformy, w aktualnym kształcie.

Najbliższe więc tygodnie przeznaczyłam na nie tylko pomoc uczniom w przygotowaniu się do części pisemnej egzaminu przez ćwiczenia w pisaniu prac, w których podstawą rozważań są konkretne teksty literackie, ale też mobilizowanie ich do przygotowania bibliografii do prezentacji wybranych tematów do wewnętrznej części egzaminu.

Zdecydowałam się więc niejako na podwójne konsultacje: dodatkowe zajęcia lekcyjne, mające na celu realizację bieżącego programu z podstawy programowej, a także konsultacje w ścisłym znaczeniu tego słowa — poświęcone na indywidualne rozmowy z uczniami na temat przygotowywanych prezentacji.

Taki sposób pracy jest może nieco ryzykowny (nie tylko pracochłonny), ale może jedyny, by skłonić moich podopiecznych do samodzielnej pracy na przykład z katalogiem w bibliotece, do samodyscypliny przy zaplanowaniu sobie czasu na przeanalizowanie pozycji wybranych zarówno do

literatury przedmiotu, jak i podmiotu. Jakie będą tego efekty, w jakim stopniu należy moich maturzystów „prowadzić za rękę”, przekonam się już niedługo, bo w końcu listopada — po próbnym pisemnym egzaminie maturalnym zaplanowanym przez CKE.

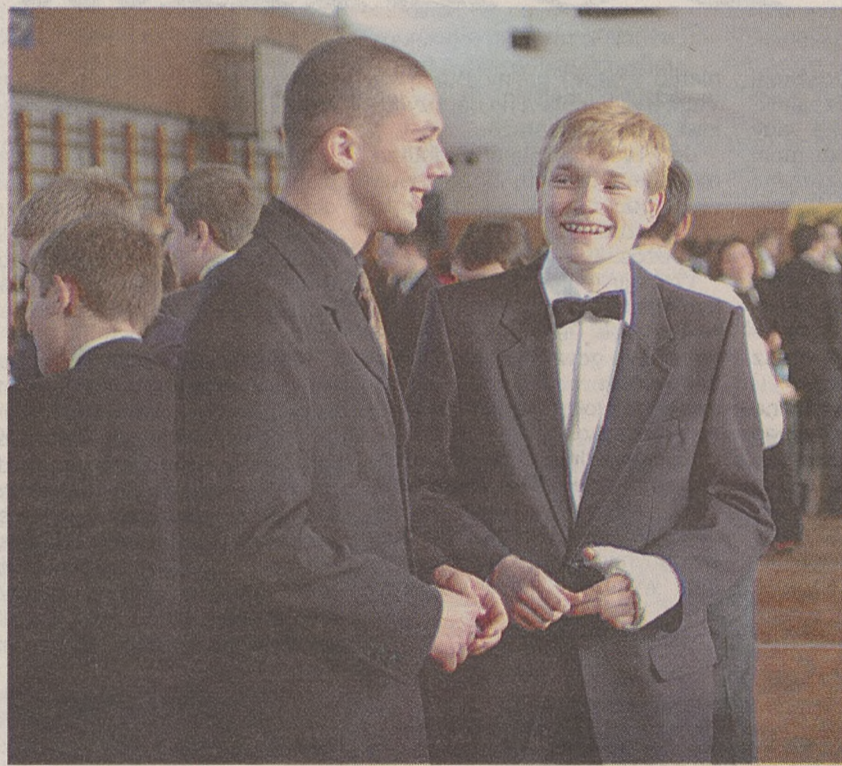
Zamierzam bardzo uważnie posłuchać zwłaszcza pierwszych prób uczniowskich prezentacji na zajęciach lekcyjnych. Być może dla niektórych będzie to próba ku przestrodze, za to dla wszystkich bardzo dobra okazja do wspólnych doświadczeń.

W końcu nowej matury uczymy się wszyscy — i uczniowie, i nauczyciele przez cały ten trudny rok.

Nie musi być on jednak tak stresujący, bo patrząc na nową formułę maturalną okiem pragmatyka, stwierdzam jedno: jest dla ucznia bardzo życziwa, chodzi tylko o to, czy nasi maturzyści

jakość, by była poprawnie skomponowana, zawierała dopracowany materiał rzeczowy, poparty dobrze dobraną literaturą przedmiotu. Pojawiają się tam, poza przykładami bibliografii do wybranych tematów, gotowe modele planów prezentacji, co już jest bez wątpienia bardzo dużym ułatwieniem, ale również według mnie jest kompletnie irracjonalne, możliwe pytania egzaminatora i proponowane na nie odpowiedzi, co uczy niepotrzebnego stereotypowego myślenia. Łatwo też wyobrazić sobie stres młodego człowieka, gdy wybrał temat prezentacji podobny lub, co gorsza, ten sam co zaprezentowany w czasopiśmie, a egzaminator zadał mu inne pytanie (!).

A już za zupełnie zbędne uważam „dobre” rady w rodzaju tych, czego spodziewać się od egzaminatorów, w zależności od ich wieku i doświadczenia zawodowego, jakich „sztuczek” (to cytata) użyć w stosunku do swego polonisty, który ma własne „koniki”, a zdający je zna (to były również cytaty). To przecież nie wiek, dobry humor czy samopoczucie egzaminujących nauczycieli są czynnikami decydującymi o powodzeniu egzaminu, nie można w ten sposób ukie-



Fot. M. Suchecki

będą potrafili to dostrzec i z tego skorzystać. Tę życzliwość maturalnych przepisów dostrzega na razie polska prasa o różnej częstotliwości nakładu — od codziennej po miesięczne magazyny — która wręcz prześciga się w pomysłach, jak pomóc przyszłorocznym abiturientom. Rządzi tym, oczywiście, prawo rynku: sfrustrowany, a częściej nieprzyzwyczajony do samodzielnej pracy młody człowiek kupi wszystko, co może ułatwić mu zdanie egzaminu. Niestety, można w ten sposób wyrządzić niedźwiedzią przysługę, bo czas najwyższy, by spróbować przynajmniej wprowadzić w życie najważniejszą tezę reformy edukacyjnej: nauczyć umiejętności samokształcenia, samodzielnego myślenia. Dlatego rady, które odnalazłam w jednym z czasopism, wydają mi się, delikatnie mówiąc, nie na miejscu.

Są bowiem nie tylko zbiorem podpowiedzi, jak nadać prezentacji dobrą

runkowywać toku myślowego przyszłego maturzysty, bo nie wszyscy te rady potraktują z dystansem. Nie wolno utrzymywać młodych ludzi zdających taki egzamin po raz pierwszy w przekonaniu, że jego istota polega nie na umiejętności przedstawienia posiadanych wiadomości, efektów swojej pracy, wynikającej często z zainteresowań, ale na sprytnym przechytrzeniu komisji. Egzamin maturalny to nie gra zdającego i komisji, bo nie ma tu ani sceny, ani aktorów.

Ja swoim uczniom radzę, by w spokoju planowali czas do egzaminu, a przede wszystkim, by spróbowali pokazać swoją samodzielność i dojrzałość.

Może właśnie dlatego moi uczniowie mówią mi, że jestem jedynym nauczycielem, który ich nową maturą nie straszy.

POPRAWNIE PO POLSKU

JERZY PODRACKI



CZARODZIEJSKIE ROŚLINY (część I)

Na całym świecie wierzą (a nawet gdzieś tam wierzycielom), że niektóre rośliny (głównie zioła) mają moc niezwykłą, magiczną, czarodziejską. Mogą na przykład zmieniać się w zwierzęta, zabijać, wzbudzać miłość etc. Ludzie śpiący w cieniu niektórych drzew popadali rzekomo w chorobę, czasem nawet umierali (np. w cieniu cisów), barwinek zabijał mrówki, węże omijały jesiony. Między życiem ludzkim a trwaniem pewnych roślin (np. drzew sadzonych w dniu urodzenia) zachodzi ścisły związek. I dużo innych niesamowitych historii!

Wiele takich fantastycznych wiadomości znaleźć można u pisarzy starożytnych czy też średniowiecznych. Doszło do tego dziedzictwo pogańskiej Polski i różnych praktyk ludowych, dalej spory materiał apokryficzny legend chrześcijańskich o genezie rozmaitych gatunków roślinnych, a wszystko to tworzy osobiwą całość. Przypatrzmy się bliżej wybranym czarodziejskim ziołom.

Powszechnie znana jest od niepamiętnych czasów *mandragora*. Ta bylina o zgrubiałym korzeniu, dużych, dzwinkowatych kwiatach i jadalnych owocach (jagodach) rośnie w obszarze śródziemnomorskim, w Himalajach, Turkmenii. Jeden z gatunków ma zastosowanie w medycynie, a korzeń tego gatunku, przypominający ludzką postać, używany był jako lek magiczny. Również u nas wierzą, że korzeń ten krzyczy ludzkim głosem, gdy się go wykopuje; sama zaś roślina miała ponoć powstać z nasienia wisielca. Inni znów bajali, że mandragora (u nas na ogół *pokrzyk*) rośnie pod szubienicami z moczu wisielców, że rośnie na kształt ludzki: samiec miał mieć wygląd mężczyzny, a samica kobiety. Handlarze szalberze wysoką cenę ziela uzasadniali tym, iż jego zbieranie połączone jest z olbrzymim niebezpieczeństwem. Głosili oni, że ludzie nieobeznani ginęli, a jęk wyrwanego pokrzyku miał zabijać wszystko co żywe. Z korzenia tej rośliny wyrabiano także figurki o kształcie ludzkim, które następnie troskliwie przechowywano, ubierano, kapano w winie, wierząc, że przynoszą one szczęście domowi. Ponieważ roślina ta u nas nie rośnie, sprowadzano ją z zagranicy, najczęściej zaś przynoszono związane z nią wierzenia na rodzime rośliny: *pokrzyk* (*Atropa belladonna*) czasem i *prze- stęp*.

Oprócz nazwy międzynarodowej stosowane były w Polsce także i rodzime: *krzykawiec*, *mężyk*, *wisielec*. Sama zaś *mandragora* ma długą historię: łacińskie i greckie *mandragoras* pochodzi może od perskiego *mardum-gia*, tj. 'roślina ludzka'. Również wspomniany *pokrzyk* (nazwa poświęcona od roku 1419) nie ma pewnej etymologii: może pochodzi ona od wyrażenia *po krzu* (*kierz* to w wiekach XIV—XVII 'krzak').

Kłopoty fonetyczne i fleksyjne może sprawić nazwa innej rośliny czarodziejskiej: *dziewięćsił* (nie: *dziewięćsił*). Poprawny akcent powinien padać w wymowie na sylabę przedostatnią [*dziewięćsił*], nie: [*dziewięćsił*]. W dopełniaczu liczby pojedynczej mamy do wyboru dwie końcówki: *-a* lub *-u* (*Nie znam dziewięćsiła/dziewięćsiłu*), w miejscowniku tylko końcówkę *-e* (*Piszę teraz o dziewięćsiłe*), w mianowniku lm. końcówkę *-y* (*dwa dziewięćsiły*).

Jest to roślina zielna o charakterystycznym rozetkowym układzie liści, w botanice *Carlina*. Odmiana *dziewięćsił bezłodygowy* (w botanice *Carlina acaulis*) to 'roślina tworząca rozetę liści, w której tkwi suchy koszyk kwiatowy otwierający się tylko w słońcu' — jest rozpowszechnionym motywem dekoracyjnym w sztuce Podhala.

Nazwa jest poświęcona w polszczyźnie od roku 1621 (w wiekach XV—XVI w postaci *dziewięćsił*), powstała ona chyba na wzór niemieckiego wyrazu złożonego *Neunkraft*. Jak twierdzi A. Bańkowski, jest to prastara nazwa różnych roślin lekarskich o wielkiej skuteczności działania, przy czym słowo *dziewięć* należy tu rozumieć przenośnie jako 'wiele', co jest może śladem dawnego (dziewiątkowego) systemu liczenia.

O innych roślinach czarodziejskich (w tym „miłosnych”) napiszę w następnym odcinku poradnika językowego.

Najpierw zwolnili ją z dyrektorskiego stanowiska, potem przenieśli do przedszkola w sąsiedniej miejscowości, wreszcie zlikwidowali to drugie miejsce jej pracy. I tak znikło duże gminne przedszkole, a ona rozpoczęła bój. W sądzie.

Jurgów — wieś w gminie Bukowina Tatrzańska. Widać stąd piękną panoramę Tatr. Malownicza wioska z drewnianym zabytkowym kościółkiem, remiza i przedszkolem liczy 900 mieszkańców.

Andrzej Martinczak prowadzi tu niewielkie, bo ledwie 2,5 hektarowe gospodarstwo, jego żona Halina jest nauczycielką. Dziś z ponad 20-letnim stażem. Razem z dziećmi jest ich szóstka.

W czerwcu 1983 roku pani Halina ukończyła Studium Wychowania Przedszkolnego w Ostrowcu Świętokrzyskim i już kilka miesięcy później, we wrześniu, rozpoczęła pracę w Szkole Podstawo-

kroczyła 100 zł. Czy gmina chciała w ten sposób zniechęcić rodziców? Ludzie tu u nas nie są bogaci, ale pomimo tych podwyżek cały czas posyłali dzieci. A ja za wszelką cenę chciałam to przedszkole utrzymać — mówi pani Halina.

W najlepszym okresie do placówki kierowanej przez nią chodziło ponad 30 dzieci. Ona sama była tam nauczycielem, dyrektorem i intendentem. Na ile mogła wyposażać i remontować placówkę, a niezbędne na to środki często zdobywała od sponsorów.

Do pierwszego starcia między gminą a dyrektorką doszło wiosną 2001 roku.

jeden z radnych zapowiedział, że wkrótce przyjdzie nowa dyrektorka, która będzie miała lepsze pomysły.

Jak się kilka tygodni później okazało, nie były to czcze pogroźki. Wójt nie przedłużył jej kadencji, a jako pretekst posłużył brak kwalifikacji do sprawowania dyrektorskiego stanowiska. No cóż, faktem było, że pani Halina Martinczak nie ma wyższego wykształcenia. Nie wzięła przy tym pod uwagę, że do tej pory nikomu to nie przeszkadzało, po wtóre, że pani Halina właśnie podjęła studia zaoczne na pedagogice przedszkolnej i wczesnoszkolnej w nowosądeckiej filii Krakowskiej Akademii Pedagogicznej. Poza tym jako dyrektorka cieszyła się dobrą opinią wśród miejscowych, którzy zgodnie twierdzą, że dbała o dzieci i przedszkole.

To, że pani Halina nie miała wyższego wykształcenia, nie przeszkadzało natomiast **Franciszkowi Jezierczakowi**, poprzed-

Wszystko to kosztowało około 10 tys. złotych, ale gmina na ten cel nie dała ani grosza! Pieniądze, 3 tys. zł, pochodziły od mieszkańców Jurgowa, pomogli też sponsorzy, firmy z Nowego Targu i Szaflar, którzy ofiarowali materiały budowlane, m.in. płyty gipsowe, farby, glazurę. Pani Halina własnym autem woziła te materiały, a jurgowianie przez dwa miesiące, od rana do wieczora, pracowali na budowie.

A potem wybuchła bomba autorstwa gminnej władzy.

— Przed zakończeniem robót a rozpoczęciem roku szkolnego, niestety, rozchorowałam się i trafiłam na zwolnienie lekarskie. I wtedy, na dwa dni przed pierwszym dzwonkiem odezwał się do mnie wójt i powiadomił mnie, że... zostałam zwolniona. Pismo w tej sprawie otrzymałam kilka dni później. Co prawda pan wójt zaproponował mi pracę nauczycielki w przedszkolu w Bukowinie Tatrzańskiej, ale jednocześnie gwa-

było zdrowe, a i matka czuła się dobrze, pani Halina postanowiła zgłosić się do pracy. Przedszkole zostało co prawda zlikwidowane, ale wójt umowy z nią nie rozwiązał, dlatego w sprawie pracy zgłosiła się do gminy.

— Kadrową zapytałam, dokąd teraz mam się zgłosić i pod którą placówkę podlegam. Usłyszałam, że ... nie wiedzą. A zaraz potem dostałam pismo od wójta z informacją, że od 16 sierpnia do połowy grudnia udziela mi urlopu macierzyńskiego. Bez mojej wiedzy! — mówi pani Halina

I nic dziwnego, że bez jej wiedzy, bo tuż po tym urlopie, 15 grudnia wójt rozwiązał z nią umowę o pracę. I tak doszło do drugiego pozwu na pracę. Rozprawa odbyła się na początku marca, a sędzia stwierdziła, że nauczycielka jako pracownik nie może podlegać urzędowi gminy, dlatego trzeba jej przepisać placówkę oświatową. Gdy wójt stwierdził, że na terenie gminy nie ma miejsca dla nauczycieli, wysoki sąd orzekł, że od 1 września 2003 roku nauczycielka Martinczak podlega przedszkolu w ... Bukowinie Tatrzańskiej. I doszło do drugiej umowy z wójtem: ona — na początku marca 2004 r. przechodzi w stan nieczynny, on — obiecał, że za pół roku znajdzie dla niej jakąś pracę.

We wrześniu 2004 roku wygasł stan nieczynny, ale wójt nie znalazł nic dla pani Haliny. Na własną rękę więc starała się znaleźć zatrudnienie w szkołach na terenie gminy. Wszystko na nic. Wysłała podanie do szkoły podstawowej w Bukowinie, ale od dyrektora placówki otrzymała odpowiedź, że nie ma dla niej etatu. Składała również pisma do wójta gminy o zatrudnienie, ale nie odpisywał.

— Dowiedziałam się, że w czasie kiedy szukałam pracy w podstawówce w Jurgowie jedna z nauczycielek odeszła na emeryturę i zwolniło się po niej miejsce — mówi pani Halina. — Niestety, tego etatu nie dostałam ja, ale młoda nauczycielka, która pracuje w kilku innych placówkach na terenie naszej gminy.

Na początku września złożyła więc kolejny pozew do sądu.

Pomimo wielu prób umówienia się z wójtem Józefem Milanem Modłą, nie udało mi się porozmawiać z nim inaczej jak tylko telefonicznie. A w słuchawce usłyszałam tylko tyle, że wójt ma już dosyć tej sprawy, a zwłaszcza obrażania go i oczerniania przez Halinę Martinczak. Czekając zatem na decyzję sądu i przypominając, że nauczycielka została zwolniona z przedszkola w Jurgowie, gdyż nie miała kwalifikacji do pełnienia dyrektorskiego stanowiska.

Październikowa sprawa sądowa nie została rozstrzygnięta — w trakcie przerwy Halina Martinczak zastała na korytarzu. Karetka przewiozła ją do szpitala w Zakopanem. Rozstrzygnięcie nastąpiło na początku listopada. Tym razem sąd przychylił się do stanowiska wójta, ale pani Halina odwołała się do sądu apelacyjnego w Krakowie. W październiku jako bezrobotna zarejestrowała się w Rejonowym Urzędzie Pracy w Zakopanem. Mieszkańcy po cichu mówią, że pewnie szybko pracy nie znajdzie, bo zadarła z lokalną władzą wytykając jej błędy, m.in. to, że gmina bezprawnie pobierała opłaty od rodziców, którzy posyłali swoje dzieci do „zerówki” w Jurgowie — musieli płacić po 88 zł. Gmina wycofała się z tego dopiero po interwencji pani Martinczak, która o procedurze poinformowała kuratorium w Nowym Targu.

KOMU GÓRY, KOMU DOŁKI...

wej w Bukowinie Tatrzańskiej. Po kilku następnych miesiącach przeniosła się do przedszkola w Jurgowie. A trzy lata później została jego dyrektorką. Pracowała tu do 2001 roku.

Jako dyrektorka zawsze zbierała dobre noty. Na przykład w opinii wystawionej w 1998 roku przez **Halinę Kociubińską** z delegatury kuratorium oświaty w Nowym Targu czytamy, że „Halina Martinczak posiada bardzo dobre przygotowanie merytoryczne, jak również metodyczne. Zna i poznaje potrzeby rozwojowe dzieci. Potrafi włączyć rodziców w działalność przedszkola (zabawy, uroczystości, sponsorowanie zakupów). Wspiera w sposób wyróżniający rozwój aktywności poznawczej dziecka poprzez poznanie samego siebie, podtrzymywanie tożsamości etnicznej, realizację poszerzonego programu o dziedzictwo kulturowe. Wprowadza nowości z pedagogiki przedszkolnej. Jako gospodarz placówki wzorowo wywiązuje się ze swoich obowiązków, dbając o wystrój wyposażenia oraz zabiegając o zakup pomocy dydaktycznych, nowości pedagogicznych. W wyniku twórczego myślenia dyrektora realizowany jest program ekologiczny, regionalny. Nowość stanowi opracowana karta 6-latkka jej autorstwa, która zawiera dogłębne informacje o dziecku. Ocena pracy wyróżniająca”.

Problemy pani Haliny Martinczak rozpoczęły się pod koniec lat 90., w połowie kadencji **Józefa Milana Modły**, wójta Bukowiny Tatrzańskiej.

— Już wtedy gmina patrzyła nieprzychylnym okiem na publiczne przedszkole, a wśród władz samorządowych i radnych dało się słyszeć głosy, że są nierenowne, że zbyt mało w nich dzieci. W rezultacie cztery lata temu wójt w ciągu roku trzykrotnie podwyższał opłaty za pobyt dziecka w przedszkolu. Najpierw miejsce kosztowało ponad 40 zł, potem 60 zł, aż w końcu kwota ta prze-

— Z dyrektorką przedszkola w Bukowinie Tatrzańskiej zostałyśmy zaproszone na sesję rady gminy — mówi. — To wtedy radni mieli zadecydować, jak rozwiązać problem przedszkola. W trakcie spotkania argumentowałam, że zgodnie z przepisami nie należy likwidować tych placówek, które z mocy prawa są pod opieką samorządu. Wyjaśniałam, że edukację przedszkolną trzeba wręcz rozwijać.

Tłumaczyła ponadto, jak ważne jest to dla środowiska wiejskiego i prawidłowego rozwoju dziecka.

— To moje wystąpienie nie spodobało się radnym, a w szczególności wójtowi — twierdzi. — Od tego momentu zaczęły się moje kłopoty. Pod koniec sesji

niemu wójtowi gminy Bukowina Tatrzańska, notabene nauczycielowi z 33-letnim stażem.

— Pracowało się nam dobrze, może też i dlatego, że pani Halina, podobnie jak mi, zależało, żeby przedszkole w naszej gminie pozostało — mówi Jezierczak.

W maju gmina ogłosiła zatem konkurs na dyrektora przedszkola w Jurgowie. Jednak konkurs się nie odbył, gdyż zabrakło kandydatów chętnych do objęcia dyrektorskiego stołka małego wiejskiego przedszkola.

Kilka tygodni później rozpoczęły się wakacje, a dyrektor Martinczak zaczęła remont kuchni przedszkolnej. Trzeba było między innymi wymienić stare bojlery oraz wyłożyć kafelkami ściany.

rantował mi zatrudnienie tylko na rok. W tej sytuacji nie mogłam się zgodzić.

Krystyna Kasak, prezes zakopiańskiego Oddziału ZNP, pomogła jej sformułować pozew przeciw wójtowi i tak sprawa trafiła na wokandę Rejonowego Sądu Pracy w Zakopanem. Rozprawa odbyła się na początku października.

Wtedy znalazł się dla niej etat w przedszkolu w Bukowinie nie na jeden rok, ale na czas nieokreślony! Zawarła więc umowę z wójtem Modłą. Szkopuł w tym, że do grudnia była na zwolnieniu lekarskim, potem poradzono jej urlop dla poratowania zdrowia. Na zwolnieniach i urlopiach zdrowotnych była prawie 14 miesięcy. Dokładnie 19 lutego 2003 roku zgłosiła się do przedszkola w Bukowinie Tatrzańskiej.

Niestety, pracowała tam tylko kilka miesięcy, do maja. Spodziewała się dziecka, a w 7 miesiącu ciąży nastąpiły komplikacje. Znowu więc zwolnienie lekarskie, a w jego trakcie kolejne trzy tygodnie w szpitalu. Pod koniec czerwca, pani Halina stawiała się w bukowskińskim przedszkolu.

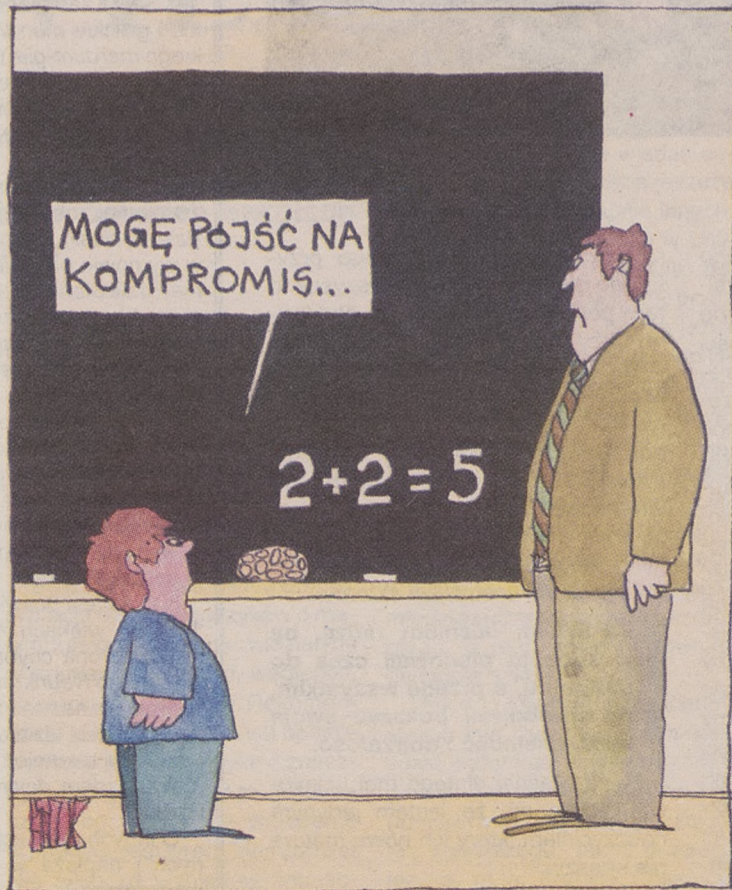
— Jakie było moje zdziwienie, gdy nie zastałam tam ani dzieci, ani nauczycieli. Nikogo. Bo przedszkole zostało zlikwidowane! Byłam zdziwiona, gdyż nikt ze mną nie rozmawiał na temat likwidacji tej placówki. Nie było żadnego zebrania ani z rodzicami, ani z nauczycielami.

U dyrektorki w jej mieszkaniu dowiedziała się, że wszystkie formalności musi załatwić już w gminie, gdyż placówka została zamknięta 20 czerwca.

Mieszkańcy Bukowiny byli oburzeni, gdyż o likwidacji placówki dowiedzieli się po fakcie.

— Wójt zlikwidował przedszkole, bo szukał oszczędności, ale za to teraz buduje nam chodnik — mówią mieszkańcy Bukowiny Tatrzańskiej.

Maksymilian urodził się w połowie sierpnia. Ponieważ dziecko



W domach studenckich Uniwersytetu Gdańskiego jest ponad 350 wolnych miejsc. Jeszcze więcej na Uniwersytecie Śląskim. Tam studenci nie wykorzystali ponad 500 łóżek. Potencjalnych lokatorów odstrasza przede wszystkim cena. Młodzież akademicka rzadko też ostatnio zagląda do uczelnianych stołówek, w których za obiad trzeba zapłacić 8 – 9 złotych.

Dzieje się tak od października, po wejściu w życie nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym, która zwalnia uczelnie z obowiązku dotowania domów studenckich i stołówek. Do tej pory pokrywały one nawet połowę kosztów za jedno miejsce w akademiku oraz obiadów. Teraz w niektórych uczelniach zdrzały one nawet dwukrotnie.

ściu naszych domach, które mogą pomieścić 3200 osób, jest około 200 wolnych miejsc. Sądzę jednak, że podobnie jak w ubiegłym roku, 100 z nich w ciągu najbliższych tygodni lub miesięcy zostanie zajętych, gdyż z różnych względów część studentów wróci do akademików.

W ubiegłym roku za łóżko, w zależności od standardu, trzeba by-

3 stołówki prowadzone przez agentów. Dwudaniowy obiad kosztował tam 4,50 zł, a każdego dnia stołówki wydawały po 1000 obiadów.

– Po zlikwidowaniu dopłat do wyżywienia zostały one zamknięte, gdyż agenci doszli do wniosku, że im się nie opłaca – mówi **Paweł Brutel**, przewodniczący Parlamentu Studentów Uniwersytetu Gdańskiego. – Teraz obiady wydawane są w wydziałowych bufetach, ale kosztują już 7,50 zł. Nie wiele osób więc z nich korzysta.

Na Uniwersytecie Gdańskim studiuje 30 tysięcy osób. Studenci spoza Trójmiasta mieszkają w 11 akademikach (2800 miejsc). Na początku listopada aż 350 łóżek było wolnych. W ubiegłym roku niewykorzystanych miejsc było o ponad połowę mniej.

– Nigdy jeszcze nie było tylu wolnych łóżek – twierdzi przewodniczący parlamentu. – W domach położonych blisko centrum mamy prawie komplet, ale inaczej jest na peryferiach. Tam z reguły po kilkanaście miejsc jest niewykorzystanych. Gdyby je zsumować, wy-



W „Dziekance” jest drogo, ale atmosfera artystyczna przyciąga

KĄCIK

ZA CIĘŻKI GROSIK

Przy Krakowskim Przedmieściu 24, w budynku, który zajmuje Samorząd Studentów Uniwersytetu Warszawskiego, pod tablicą z ofertami wynajmu mieszkań i stacji (w ramach akcji „Kącik za grosik”) ani żywej duszy. Nic dziwnego. Młodzi ludzie dachu nad głową szukają w sierpniu, wrześniu, a najpóźniej na początku października.

Jeszcze karmią w stolicy

Akcja prowadzona jest przez samorząd od kilkunastu lat, ale jeszcze się nie zdarzyło, aby na początku listopada była taka oferta: „Są jeszcze wolne miejsca w akademiku nr 1 przy Żwirki i Wigury”. Kilka lat temu o miejscu w tym domu studenckim niejednak mógł tylko pomarzyć. W stolicy, przez dziesięciolecia, o łóżko w uniwersyteckich akademikach biły się aż trzy osoby.

– Zmieniło się – mówi **Artur Lompart**, rzecznik Uniwersytetu Warszawskiego. – Od trzech lat nie ma tłoku. Dzieje się tak dlatego, że studenci, m.in. ze względu na osobną łazienkę i kuchnię, wolą wynajmować, w cenie akademika, mieszkania. Obecnie w sze-

to zapłacić od 240 do 360 zł, z tego nawet połowę finansowały uczelnie.

– Obecnie na takie wsparcie mogą liczyć tylko studenci dzienni, których dochód na osobę w rodzinie nie przekracza 569 zł – mówi Lompart. – To na pewno przyczyni się do tego, że coraz więcej osób będzie rezygnowało z akademików.

Co prawda w domach studenckich ludzie ubywa, ale póki co z uczelnianej stołówki przy Krakowskim Przedmieściu korzysta tyle samo osób co przed rokiem. Każdego miesiąca wydaje się tu około 1500 posiłków. Chętnych nie brakuje, ponieważ ceny wzrosły tylko nieznacznie. W ubiegłym roku abonamentowy dwudaniowy obiad kosztował 5,50 zł. Teraz trzeba zapłacić złotówkę więcej.

– Podwyżka była nieznaczna, gdyż od dwóch lat posiłki dofinansowujemy z puli uniwersyteckiej – wyjaśnia rzeczniczek.

Ajenci odeszli

W dużo gorszej sytuacji pod tym względem są studenci z Trójmiasta. Jeszcze w ubiegłym roku przy Uniwersytecie Gdańskim działały

sztoby na to, że jeden dom studencki stoi pusty. Ci, którzy zrezygnowali z akademików, po kilka osób wynajmują kilkupokojowe mieszkania.

Tegoroczne pustostany spowodowała październikowa podwyżka. Obecnie za akademik w Gdańsku student z własnej kieszeni płaci od 240 do 300 zł, a jeszcze kilka miesięcy temu na ten cel wydawał tylko 150 zł.

– Nie wiemy, ilu studentów w tym roku będzie się starało o dopłaty, gdyż termin składania wniosków mija dopiero w połowie listopada – mówi **Paweł Brutel**. – Jednak nie spodziewam się, żeby to była duża grupa. Dotacje będą wynosiły od 80 do 150 złotych. Tyle samo otrzymają spełniający kryteria uprawniające do dofinansowania studenci wynajmujący kwatery prywatne. Warunkiem jest jednak przedstawienie umowy najmu. A o to nie będzie łatwo, ponieważ większość właścicieli, chcąc uniknąć płacenia podatku, wynajmuje mieszkania po cichu.

Ponieważ zwolniło się aż tyle łóżek, władze gdańskiej uczelni, żeby uniknąć strat, początkowo zamierzały zlikwidować jeden akademik i zasiedlić wolne miejsca

w pozostałych. Jednak po protestach studentów zrezygnowano z tego pomysłu.

– Obecnie prowadzimy akcję reklamową – mówi **Paweł Brutel**. – Do naszych akademików chcemy ściągnąć studentów z innych uczelni, w tym także z niepublicznych, oraz absolwentów Uniwersytetu Gdańskiego. Uważam, że pokój w Sopocie za 300 zł to i tak bardzo atrakcyjna cena. Wyliczyliśmy, że jeżeli znajdziemy 180 chętnych, to nasze akademiki przestaną przynosić straty.

Najgorzej w Katowicach

Na Uniwersytecie Śląskim studiuje 41 tysięcy osób. Uczelnia ma osiem akademików na 2100 miejsc. Niestety, prawie jedna czwarta z nich, bo aż 500, jest obecnie niewykorzystana.

– To o sto pustych łóżek więcej niż przed rokiem – mówi **Marek Piestrzyński**, kierownik działu spraw studenckich. – Niewątpliwie przyczyniła się do tego cena, ale też i to, że nie tak dawno na terenie województwa powołaliśmy dwa nowe akademickie ośrodki w Jastrzębiu Zdroju i Rybniku. Tym samym część młodzie-

ży, która do tej pory studiowała i mieszkała w Katowicach, obecnie uczy się w miejscu swego zamieszkania.

Do niedawna miejsce w akademiku Uniwersytetu Śląskiego kosztowało 336–402 zł, z tym że studenci korzystali z dofinansowania w wysokości 50, 70, 80 proc., w zależności od dochodu. Co prawda od października akademiki staniały i kosztują 270 – 324, ale większość studentów zapłaci tę kwotę z własnej kieszeni. Zdaniem Marka Piestrzyńskiego na dopłaty może liczyć tylko niewielka grupa.

– Trudno określić, ile osób otrzyma dofinansowanie, gdyż w dalszym ciągu młodzież składa wnioski – mówi – **Marek Piestrzyński**. – Na razie nie wiadomo też, na jakie kwoty mogą oni liczyć.

Wiadomo już natomiast, ile kosztują posiłki. Na dwudaniowy obiad student Uniwersytetu Śląskiego musi wydać 8–9 zł, a jeszcze kilka miesięcy temu płacił 5–5,50 zł.

Od wielu lat mówi się o wyrównaniu szans edukacyjnych między miastem a wsią. A przecież z akademików korzystają głównie studenci z małych miejscowości. Wobec tego trudno zrozumieć, jak droższe obiady i miejsca w akademiku mają ułatwić im drogę do dyplomu.

DARIUSZ SARZYŃSKI
Fot. autor

LUKSUSOWA DZIEKANKA

Szaroróżowa elewacja budynku przy Krakowskim Przedmieściu rzuca się w oczy z daleka. Po przekroczeniu ciężkiej bramy wychodzi się wprost na przestronny dziedzińiec. W holu wejściowym podłogi i ściany wyłożone różnokolorowymi granitami i marmurami. Luksus także na każdym pięttrze mieszkalnym. Na korytarzach podłogi z drobnutkich kostek różnokolorowego granitu ułożonego w okręgi, ściany pokryte estetyczną okładziną wykonaną z piaskowej masy elewacyjnej dodatkowo zdobioną ogromne białe kinkiety. W takim otoczeniu mieszkają studenci uczelni artystycznych. W tym sześć lat temu wyremontowanym akademiku wolnych miejsc prawie nie ma.

Powierzchnię niedużych, ale schludnych pokoi wypełniają obszerna szafa, wygod-

ne tapczniki, stolik, dwa krzesła i wiszące szafka. Z numeru 335 dochodzi dźwięk skrzypiec. To ćwiczy **Magda Strychała**, studentka I roku Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Magda mieszka w tzw. boksie, w którym są dwa dwuosobowe pokoje oraz osobno prysznic i toaleta.

– Dobrze wyposażoną kuchnię, z której korzystają tylko lokatorzy sześciu pokoi, mamy na korytarzu – wyjaśnia Magda. – Dzięki temu, że na pięttrze są dwa kuchenne aneksy, nie musimy się bić o miejsce przy garach.

Za miejsce w „Dziekance” studenci Akademii Muzycznej płacą 410 złotych.

– Zapewne płacimy więcej niż studenci w innych akademikach, ale za to mamy naprawdę luksusowe warunki – mówi **Anna**

Gut, klarnecistka z pierwszego roku. Liczy się też lokalizacja – dwa kroki do Starówki i dziesięć minut spacerkiem na uczelnię. Wolę mieszkać w domu studenckim, bo tu żyje się wśród społeczności studenckiej.

Z **Radkiem Soroką**, klarnecistą ostatniego roku Akademii Muzycznej, siedzimy w aneksie wypoczynkowym, który znajduje się naprzeciw aneksów kuchennych. Tu wieczorami kwitnie życie towarzyskie. Studenci zasiadają w wygodnych fotelach i na kanapach za ławami z przeszklonymi blatami. Tu odbywają się koncerty na żywo i spotkania przy kawie i herbacie.

Radek w Dziekance mieszka od początku studiów.

– Pięć lat temu płaciłem tylko 270 zł – mówi Radek Soroka. – Potem z roku na rok ce-

na systematycznie rosła. Mogłoby być trochę taniej, ale nie narzekam. Z tego, co pamiętam nasza uczelnia nigdy nie dopłacała nam do miejsc w akademiku. Wiem, że nasi koledzy z Akademii Sztuk Pięknych dzięki uczelnianej dotacji płacą znacznie mniejszy.

Radek wyjaśnia, że studenci Akademii Muzycznej szczególnie sobie cenią sale ćwiczeń, bo każdy z nich musi pracować z instrumentem po 3 – 4 godziny dziennie. Takich pomieszczeń w akademiku jest 12. Można z nich korzystać od rana do nocy.

W czterech połączonych ze sobą budynkach znajduje się 249 miejsc. Zajmują je przede wszystkim studenci Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Z ponad 30 łóżek korzystają studenci Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. I chociaż jest drogo, prawie wszystkie łóżka są zajęte.

100 lat PANI FLORENTYNY



W przeddzień obchodów jubileuszu 100-lecia ZNP środowisko nauczycielskie w Kolnie, woj. podlaskie, obchodziło 100-lecie urodzin członka ZNP — kol. Florentyny Rainko.

Sędziwa Jubilatka jest żywym świadkiem historycznych wydarzeń. Praca oświatowa była zawsze jej powołaniem. Pracując w zawodzie nauczycielskim w latach 30. ubiegłego wieku, założyła w Kolnie księgo-

zbiór z literaturą oraz z artykułami szkolnymi. W okresie okupacji kol. Rainko mieszkała w Zabieliu koło Kolna, gdzie prowadziła tajne nauczanie. Po zakończeniu wojny była pierwszą założycielką szkoły w Zabieliu.

Na to jubileuszowe spotkanie przybyło wielu gości. Wszyscy uczestnicy składali życzenia, kwiaty i upominki.

Jubilatka przyczyniła się do wykształcenia całej plejady le-

karzy, inżynierów, a szczególnie nauczycieli. Swoje trzy córki również zaraziła powołaniem nauczycielskim.

W swoim życiu Jubilatka nie szukała nagród i wyróżnień. Cieszyły ją osiągnięcia wychowanków i wiedza przekazywana w swoim środowisku nauczycielskim i społecznym. Do dziś pisze piękne wiersze o treści patriotycznej i społecznej.

HALINA GERWOT

BYŁO W KALISZU
TERAZ W GNIEŹNIE!



TURNUS ZIMOWY!

Koleżanki i Koledzy

— dyrektorzy; jeśli chcecie nauczyć się menedżerskiego zarządzania szkołą
— nauczyciele; jeśli chcecie przystąpić do konkursu na stanowisko kierownicze

Zapraszam na turnus zimowy



PODYPLOMOWYCH STUDIÓW ORGANIZACJI I ZARZĄDZANIA „MENEDŻER W OŚWIACIE”

organizowanych przez
STUDIUM DOSKONAŁENIA MENEDŻERÓW OŚWIATY W GNIEŹNIE
GNIEŹNIENSKĄ WYŻSZĄ SZKOŁĘ HUMANISTYCZNO-MENEDŻERSKĄ

Kogo przygotowujemy? Menedżerów oświaty, zdolnych do aktywnego, samodzielnego i twórczego zarządzania w warunkach szerokiej kompetencji, gospodarki rynkowej oraz zjednoczonej Europy.

Kto uczy? Wybitni specjaliści w zakresie problematyki pedagogicznej, prawnej, ekonomicznej i menedżerskiej — profesorowie: Waclaw Strykowski, Henryk Mruk, Gabriel Łasiński, Lechosław Gawrecki oraz doktorzy: Józef Pielachowski, Antoni Jeżowski, Tadeusz Komorowski, Stefan Wlazło, Danuta Elsner i inni.

Gdzie? W Gnieźnie, w siedzibie SDMO. Rezerwujemy zakwaterowanie (pokoje 2—3-osobowe, od 23 do 35 zł za dobę).

Jaka organizacja nauki?

— I zjazd weekendowy: 9—12.12.2004 r.

— II zjazd weekendowy: 13—16.01.2005 r.

— Zjazd feryjny: (do wyboru) 31.01—12.02 lub 14.02—26.02.2005 r.

Jaka odpłatność? Czesne 2100 zł (płatne w ratach)

Jakie warunki przyjęcia? Złożenie następujących dokumentów: podanie o przyjęcie (z zaznaczeniem wybranego terminu feryjnego), CV zawodowe, ksero (poświadczony) dyplomu ukończenia studiów, jedno zdjęcie.

Zapraszam do Gniezna!
prof. dr Lechosław Gawrecki
Dyrektor SDMO

Szczegółowe informacje można otrzymać pod adresem:
62-200 Gniezno, ul. Pstrowskiego 3a, tel.(fax) 061 425-53-13
e-mail: sdmo@sdmo.edu.pl, http://www.sdmo.edu.pl

ROZMOWA Z SYNEM

Niedawno przyszła do mnie mama z pięcioletnim synem.

Proszę pani, Karol nie chce mówić. Do niedawna ciągle chciał coś powiedzieć, a teraz z własnej inicjatywy nic nie mówi. Tylko odpowiada.

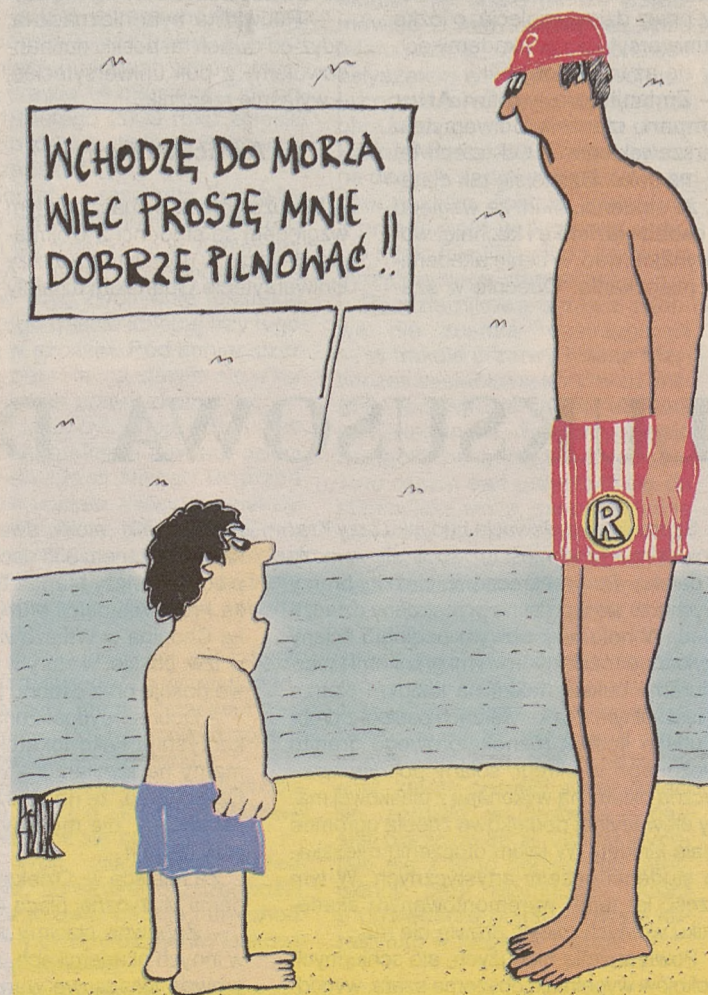
A to ciekawe. Po południu rozmawiałam z Karolem. Zapytałam, co się stało? Nie chcesz mówić? — Już nie. — A dlaczego? — Jakby pani nikt nie chciał słuchać, to też by pani nie mówiła. — Nie rozumiem. — Bo, proszę pani, ja chciałem mamie wszystko opowiedzieć. Jak tylko mama wróciła do domu, ja chciałem powiedzieć..., ale mama tylko pytała „co zjadłem”, odpowiadałem „obiad”, a byłeś grzeczny? Ja, że „tak”. Potem chciałem opowiedzieć o moim robocie. No, wie pani, o tym robocie, co go zrobiłem z tych nowych klocków i myślałem, że jest normalny, jak robot. Ale pani powiedziała, że takiego skomplikowanego robota to by nie umiała zrobić. I okazało się, że wszyscy koledzy podchodzili i podziwiali „ale skomplikowany robot”. I to już nie był robot, jak każdy, ale skomplikowany! Chciałem to mamie powiedzieć. Bo skąd ma wiedzieć, że ja umiem takie rzeczy! Skomplikowany robot to nie byle co. Ale, jak zacząłem mówić, to zadzwonił telefon i mama powiedziała, że nie teraz, że ma ważną rozmowę, że jutro opowiem. Ale „jutro” było znowu z kredkami. — Co takiego z kredkami? — No, jak to? Nie pamięta pani? Przecież Michał połamał wszystkie nowe kredki i pani zapytała go, dlaczego to zrobił. I nikt tego

nie wiedział. Tylko ja. Ja wiedziałem, że Michał połamał te kredki, bo miał wczoraj za dużo siły. Nawet Michał o tym nie wiedział. I to też chciałem powiedzieć mamie. Ale mama zapytała, co jadłem, ja, że obiad i od razu odpowiedziałem, że byłem grzeczny. I wołałem, mammo, mammo, chcę ci coś powiedzieć. A mama akurat wybierała się na ważne spotkanie i nie mogła mnie słuchać, powiedziała, że jutro. Znowu to jutro! A przecież „jutro” były konie.

Pamięta pani, w szatni jedna mała dziewczynka mówiła swojej mamie, że w przedszkolu były konie, że jeździła na koniu. A ta mama nie wierzyła, pytała, czy te konie były na obrazku. A ta dziewczynka denerwowała się ciągle powtarzała, że prawdziwe. Mama dziewczynki zapytała „a jaki kolor miały te konie?”, a mała powiedziała, że koniowy. Bo niby skąd taka mała ma znać się na kolorach. Jak tak słuchałem, to pomyślałem, że moja mama też mi nie uwierzy, że były u nas prawdziwe koniki, a właściwie kucyki (bo może dla tej małej to były duże konie, dla mnie, to wiadomo, kucyki). Wieczorem nie mogłem się doczekać, kiedy powiem mamie o kucach. Nareszcie. Od progu zacząłem, że zjadłem obiad i że byłem grzeczny i że jechałem na konikach, mammo, na prawdziwych! Ale mama powiedziała, że bardzo ją boli głowa, źle się czuje. Może jutro porozmawiamy.

Ale mnie się „jutro” już nie chciało mówić. Bo po co?

BOŻENA MIELNIK



CENTRUM ZAOPATRZENIA SZKÓŁ
MEBLE SZKOLNE Z CERTYFIKATAMI

- **STOŁY I KRZESŁA SZKOLNE**
- **STOLIKI KOMPUTEROWE**
- **PRACOWNIE: językowe, przedmiotowe**
- **TABLICE: zielone, białe, korkowe, obrotowe**
- **METALOWE: SZAFY, REGAŁY, SEJFY**

produkujemy meble nietypowe
 gabinetowe, biurowe, socjalne i do akademików

LAJS 02-776 Warszawa, ul. Miklaszewskiego 14 A lok. 60
 tel. (022) 644 82 78, fax 643 01 87, e-mail: lajs@lajs.pl

WARSZTAT RYBACKI
 42-583 Bobrowniki
 tel. (0-32) 287-42-73; 0603974349
 tel./fax (0-32) 287-42-62,

sieci ochronne i sportowe
 na ściany
 okna i sufity

Cena netto od 6,00 zł/m²
 Montaż na życzenie
 lub dostawa osprzętu
 do samodzielnego założenia.
www.nowaksieci.com.pl

do końca roku
PROMOCJA!
 Tablice Rozkładu Zajęć
15 % taniej
 sprawdź na www.kwak.pl

GÓRY STOŁOWE
 zapraszają

Ośrodek Kolonijny „Pafawag” w Radkowie k.Kudowy Zdrój obsługuje i organizuje:

- kolonie i zimowiska
- zielone i białe szkoły
- wycieczki szkolne
- inne imprezy turystyczne

Informacje:
 tel./fax (0...74) 87 12 195
www.turystykaowk.webpark.pl

Sztandary Szkolne i inne

Haft artystyczny ręczny

Zakład Hafciarski
KAZIMIERA WOLIŃSKA
 ul. Hutnicza 28,
 20-218 Lublin,
 tel. (081) 746-40-82

Zapraszamy od 10.00 do 17.00
<http://sztandary.efirmy.pl>
 e-mail: sztandary@op.pl

SZTANDARY
 wykonuje:

1910 r.

PRACOWNIA HAFTÓW ARTYSTYCZNYCH

60-111 Poznań, ul. Stęszewska 26
 tel. (0-61) 8301-727
 tel. kom. 0601-766-300
www.polhaft.win.pl

SZTANDARY SZARFY
HAFT ARTYSTYCZNY
M. M. plus M.
 02-032 Warszawa,
 ul. Filtrowa 83 m 49
 tel./fax (0-22) 822-24-32,
 tel. kom. 0-604-449-377
www.sztandary.com.pl

SZTANDARY SZATY LITURGICZNE
 wykonuje
PRACOWNIA HAFTU

41-506 Chorzów Batory
 ul. Biskupa A. Włodarskiego 13
 Tel.: (032) 246-55-76
 woj. śląskie

GRAWEROWANE GWOŹDZIE DO SZTANDARÓW SZKOLNYCH
JUŻ OD 8 zł BRUTTO OKUCIA I DRZEWCZE
 — WYSYŁKOWO
 Praca 0 (prefix) 34 365-22-77
 fax (0-34) 362-97-27
 Dom (0-34) 362-02-88

Pracownia Sztandarów „HAFT-ART”

Rynkowski 60-349 Poznań, Os-
 troroga 21
 tel./fax (061) 867-40-02

poleca sztandary szkolne, to-
 wieckie itp. po cenach konkuru-
 rencyjnych, szybko, fachowo.

KURSY KWALIFIKACYJNE

- Bibliotekoznawstwo
- Zarządzanie oświatą
- Pedagogiczny
- Języka angielskiego
- Opiekuńczo-wychowawczy

KURSY DOSKONALĄCE

- Nauczyciel mianowany, dyplomowany
- Szkolenie Rad Pedagogicznych
- Przedsiębiorczości, ratownictwa
- Instruktorów bhp, kierowników wycie-
 czek

NODN „COGITO”
 tel./fax: (22) 478 3502,
www.csz.waw.pl

DROBNE

- Nauczycielka po WSP o kierun-
 ku zintegrowana edukacja wczes-
 noszkolna i przedszkolna z podsta-
 wami logopedii, poszukuje pracy.
 Telefon kontaktowy: 0602 854 886.
- Nauczyciel informatyki poszu-
 kuje pracy na terenie Wrocławia, tel.

0502 504 507, czesio23@friko.onet.pl

- Andrzej Zieja, lat 28, mgr peda-
 gogiki opiekuńczej i terapii pedago-
 gicznej, posiadający dyplom tech-
 nika ekonomiki i organizacji przed-
 sięwziętości, z ukończonym kur-
 sem pierwszej pomocy, poszukuje
 pracy. Kontakt tel.: (041) 273-53-62.

TABLICE WYNIKÓW
 sportowych na każdą halę
 Ceny od 2400 zł

- koszty transportu i montażu 0 zł!
- Wymiary od 86x62 cm do 11x3 m
- Profesjonalna obsługa wszystkich gier
 halowych, rewelacyjna niezawodność,
 Ponad 500 instalacji, w tym w 9 klubach
 ekstraklasy koszykówki mężczyzn.

ZEGARY SZKOLNE
ELEKTRONICZNA WOŹNA
 sama włącza dzwonek

10 LAT GWARANCJI

DZWONKI BEZSTRESOWE
 supernowoczesne **TANIE**

TABLICE SPORTOWE wyników

PAWTRONIK
 elektronika
 profesjonalna

01-459 Warszawa
ul. Górczewska 163 b
zamówienia telefoniczne:
 (0-22) 837-05-87 lub 0-601-95-02-87

Oświata za granicą

PRZYCHYLNOŚĆ FORTUNY

Odkąd wprowadzono w Chinach prawo posiadania przez rodzinę tylko jednego dziecka, rodzice bardzo rozważnie podejmują decyzję o narodzinach potomka. Chcą, by urodził się w roku, który kalendarz chiński uznaje za najlepszy, na przykład w roku smoka lub małpy. Taki zbieg okoliczności ma sprawić, że dziecko będzie zdrowe, inteligentne i urodzi się pod szczęśliwą gwiazdą. Inaczej tę sytuację oceniają socjologowie i edukatorzy. Ministerstwo Edukacji i eksperci są zdania, że większa liczba urodzeń w danym roku spowoduje brak miejsca w przedszkolach, trudniejszą drogę edukacyjną i zawodową, a w przyszłości wzrost konkurencji we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Rodzice zaś wierzą, że pozytywne znaki horoskopu pomimo wszystko sprawią, iż fortuna będzie dla ich maluchów przychylna.

UCZNIOWSKIE PORACHUNKI

Tropikalna wyspa Jamajka też boryka się z przemocą w szkołach. Dochodzi do licznych porachunków między rówieśnikami. Coraz więcej jest ofiar śmiertelnych tych starć. Niedawno z rąk kolegów zginęło kolejnych trzech uczniów. Nauczyciele biją na alarm. Władze oświatowe zastrzegają dyscyplinę w szkołach, wprowadzają programy profilaktyczne, w tym zajęcia z muzyki i sztuki. Na efekty tych ostatnich szczególnie liczą psychologowie. Twierdzą bowiem, że nie tak nie łagodzi obyczajów... jak edukacja kulturalna. Ponad 4 proc. wszystkich hospitalizowanych na wyspie w ciągu roku pacjentów stanowią uczniowie. W ubiegłym roku do szpitala trafiło ponad 500 poturbowanych nastolatków, w tym ofiary napadu na tle seksualnym. Leczenie skutków szkolnej przemo-
 cy kosztuje budżet państwa 20 mln jamajskich dolarów rocznie.

ALERGICZNY MUNDUREK

Gabriela Valence pozwała do sądu jedną z londyńskich szkół podstawowych, w której od trzech lat uczy się jej syn. A powodem są spodnie od szkolnego mundurka. Chłopiec wracał do domu z alergiczną wysypką na ciele. Jednak ani zaświadczenie od lekarza, stwierdzające, że dziecko uczulone jest na tkaninę, z której są uszyte, ani prośby matki o to, by mógł je zmienić na inne, pozostawały bez echa. Dyrekcja szkoły była nieubлагana. Wezwanie do sądu dyrektora też niewiele pomogło. Kierownictwo szkoły nie zamierza robić żadnych wyjątków do czasu, aż problem ewentualnych zwolnień dzieci od noszenia szkolnych uniformów zostanie uregu-
 lowany odgórnymi przepisami.

KSIĄŻĘCA POMOC

Książę Walii, Karol, nazywany jest na Wyspach Brytyjskich Robin Hoodem, „zabiera” bogatym, by dać biednym. Królewskie nazwisko przyciąga bowiem darczyńców, więc jego fundacja, zatrudniająca 800 pracowników, ma spore środki na prowadzenie działalności charytatywnej i edukacyjnej, adresowanej przede wszystkim do dzieci i młodzieży. W okresie 30 lat istnienia fundacji z jej różnych form wsparcia skorzystało pół miliona młodych ludzi. Bardzo popularne ostatnio są prowadzone przez nią kluby nastolatków. Jest ich obecnie 9 tys. i wciąż powstają nowe. Zatrudnieni w nich nauczyciele i wychowawcy pracują z kilkoma grupami podopiecznych: uczniami mającymi problemy w nauce, nastolatkami zanie-
 dbanymi wychowawczo, młodocianymi przestępcami oraz młodymi bezrobotnymi.
IKA
 Za: „The Washington Post”, „China Daily”, „The Independent”, „BBC News”, „Sandi Thelegraf”, „Jamaica Gleaner”

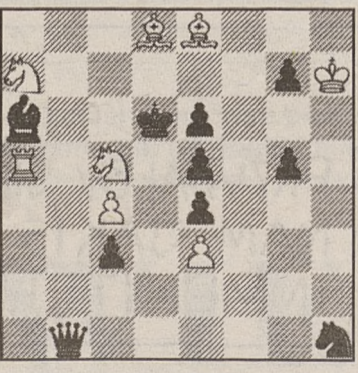
SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO
 Zadanie nr 46

MAT W TRZECH POSUNIĘCIACH

Białe: Kh7, Wa5, Sa7, Sc5, Gd8, Ge8, c4, e3
Czarne: Kd6, Hb1, Ga6, Sh1, c3, e4, e5, e6, g5, g7

Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.



POLIGLOCI POSZUKIWANI

Z badań opublikowanych w Wielkiej Brytanii wynika, że osoby, które znają kilka języków obcych, łatwiej znajdują zatrudnienie, są lepiej opłacane i, co ciekawe, postrzegane jako bardziej atrakcyjne dla płci przeciwnej (ankieta przeprowadzona wśród 270 agencji matrymonialnych). Statystyki te mają bardzo duże znaczenie dla systemu edukacyjnego, w którym od niedawna znalazł się zapis wymagający od uczniów chcących uzyskać średnie wykształcenie zdania egzaminu przynajmniej z jednego języka obcego. 45 proc. pracodawców z 700 firm w 10 miastach, zapytanych o kwalifikacje osób ubiegających się o pracę, powiedziało, że wolą zatrudnić kandydata znającego język obcy i zaproponować mu wyższe wynagrodzenie. Poligloci zarabiają średnio o 9 tys. funtów więcej. Najbardziej pożądanymi językami są francuski, niemiecki, hiszpański i włoski.

POMÓC, BY NIE SZKODZIĆ

Coraz więcej dzieci w Stanach Zjednoczonych w wieku szkolnym potrzebuje pomocy psychologa lub psychiatry. Wypadki zaburzeń emocjonalnych i depresji dotyczą co czwartego ucznia. Tymczasem, jak donosi Agencja Żywności i Leków, rozpowszechnione środki uspokajające i antydepresyjne często wzbudzają u dzieci skłonności samobójcze. Lekarze przyznają też, że dość często trafiają do nich dzieci, których rodzice sami dawkowali różne medykamenty. Takie postępowanie często doprowadza do powstania jeszcze większych zaburzeń i dysfunkcji. Medycy są bezradni wobec samowoli rodziców. Sami jednak coraz rzadziej przepisują środki farmakologiczne.
NIKA

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w „Ruchu” lub na poczcie — możesz uczynić to u nas. Wpłać na konto redakcji: BPH PBK S.A. VIII/O Warszawa nr 39 1060 0076 0000 4010 2018 1300 — Cena prenumeraty w 2004 roku wynosi: — IV kwartał — 46,74 zł wraz z VAT i opłatą pocztową. Na przekazie zaznacz — prenumerata. Prosimy również o nadsyłanie upoważnienia do wystawienia faktury bez podpisu odbiorcy, z podanym numerem NIP. Prenumerata na I kwartał 2005 r. — 52,02 zł, na I i II kwartał — 104,05 zł, roczna — 208,09 zł.

„Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

Warunki prenumeraty „RUCH” SA

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne.
2. Cena prenumeraty krajowej na I kwartał 2005 r. wynosi 50,70 zł (w tym VAT).
3. Wpłaty na prenumeratę krajową przyjmują jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.
4. Cena prenumeraty ze zleceniem wysyłki za granicę:
 Cena prenumeraty + rzeczywiste koszty wysyłki.
 Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane od osób zamieszkałych za granicą realizowane są od dowolnego numeru.

Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto Pekao SA IV O/W-wa 68124010531111000004430494 lub kasa Oddziału.

5. Informacji o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA OKDP, 01-248 Warszawa, ul. Jana Kazimierza 31/33 lub telefonicznie: (22) 5328-731, 5328-820, 5328-816, fax 5328-732
 internet: www.ruch.pol.pl e-mail: prenumerata@okdp.ruch.com.pl
 6. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną do 5.12 — na I kwartał 2005 r.

Prenumerata pocztowa.
 Przedpłaty na prenumeratę są przyjmowane we wszystkich urzędach pocztowych na terenie całego kraju oraz przez listonoszy (od osób niepełnosprawnych w miastach) od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony, w terminach:
 — do 30 listopada — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 stycznia następnego roku

— do końca lutego — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 kwietnia
 — do 31 maja — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 lipca
 — do 31 sierpnia — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 października.
 Wszystkie urzędy pocztowe bez względu na miejsce zamieszkania (siedzibę) prenumeratora przyjmują przedpłaty do 25 listopada, lutego, maja, sierpnia z uwzględnieniem okresów przedpłat podanych wyżej.
 Wpłaty na prenumeratę są przyjmowane bez pobierania dodatkowych opłat i bez obowiązku wypełniania blankietów wpłat.
 Prenumerata prasy obejmuje pełne okresy kalendarzowe bieżącego roku: kwartał, półrocze, trzy kwartały, rok.
 Zaprenumerowane egzemplarze są doręczane do miejsca zamieszkania prenumeratora lub jego siedziby bez pobierania dodatkowych opłat.

MATURALNY BIZNES

W Warszawie, Łodzi i innych miastach Polski na przystankach autobusowych i słupach ogłoszeniowych ostatnio pełno ogłoszeń skierowanych do tegorocznych maturzystów. A konkretnie oferujących im przygotowanie do egzaminów maturalnych na różnego rodzaju kursach i płatnych lekcjach. Ile trzeba zapłacić za te, nazywając rzecz po imieniu, korepetycje — o tym na dość okazałych rozmiarów ogłoszeniach nie ma ani słowa.

Wystarczy jednak zadzwonić pod którykolwiek ze wskazanych numerów telefonów, aby dowiedzieć się, jaki jest cennik tych usług edukacyjnych. W Warszawie za jedną godzinę trzeba zapłacić od 60 do 100 zł, w zależności od tego, ilu uczniów jest na lekcji i czy na przykład nauczyciel znajduje się na liście egzaminatorów Okręgowej Komisji Egzaminacyjnej. Nieco mniej kosztowna jest taka godzina, gdy płaci się z góry za cały kurs, w tym przypadku trzeba być jednak przygotowanym na jednorazowy wydatek średnio od 2 do 3 tys. zł.

Mimo tak wysokich cen zainteresowanie tego typu ofertami jest bardzo duże. I nierzadko rodzice, a nawet całe rodziny

zapożyczają się na korepetycje tylko po to, aby egzaminy wypadły jak najlepiej. I nic dziwnego, bowiem od ich wyników, zgodnie z zapowiedziami reformatorów i autorów nowej matury, zależy otrzymanie przepustki na studia, czyli indeksu.

Takie przynajmniej były i są teoretyczne założenia zmian wprowadzonych w całej Polsce do egzaminów maturalnych w 2005 roku. A to oznaczać miało m.in. całkowitą plaję różnego rodzaju kursów przygotowawczych na studia, które z reguły organizowały szkoły wyższe. Dziś jednak z dużą dozą prawdopodobieństwa zaryzykować można stwierdzenie, że tak się nie stanie i firmy edukacyjne nadal będą się miały dobrze.

Rzeczywistość bowiem jest taka, że uczelnie nie będą przeprowadzały egzaminów wstępnych będących powtórzeniem sprawdzianu wiedzy na maturze, ale nikt i nic nie zabrania im „zafundowania” kandydatom sprawdzianu na przykład umiejętności niezbędnych do studiowania na danym kierunku czy też wiedzy wykraczającej poza ramy podstaw i programy nauczania.

A to już jest wystarczający powód do tego, aby biznes przy-

gotowujący do startu po indeks kwitł nadal. I może jeszcze z większym impetem niż kiedyś, bowiem o co tak naprawdę pytać będą kandydatów na studia nauczyciele akademicy podczas tak zwanych rozmów kwalifikacyjnych, wiedzą tylko oni sami. I jeśli chociaż tylko część tej wiedzy przeniknie do organizatorów kursów przygotowawczych, to sukces finansowy mają zapewniony. A to, jak wiadomo, w kapitalizmie liczy się przede wszystkim.

Tak więc nowa matura, wbrew zapowiedziom, nie tylko nie osłabi czy ograniczy rynek korepetycji, ale wręcz przeciwnie, rozwine go i umocni. I spowoduje znaczne zubożenie budżetów rodzinnych. Tym większe, im słabsze będą wyniki rozpoczynających się właśnie w tych dniach próbnych egzaminów maturalnych.

Pytanie zatem, co w tej sytuacji mają zrobić bezrobotni rodzice, których w żaden sposób nie stać na opłacenie lekcji dla syna lub córki przystępujących w tym roku do matury? I czy nie czas najwyższy nieco dokładniej przyjrzeć się rynkowi korepetycji? Jeśli przynajmniej nie spróbuje się odpowiedzieć na te pytania, to już wkrótce nie wyniki egzaminów zewnętrznych czy też kosztownych nieraz prezentacji prac na egzaminach ustnych będą decydowały o otrzymaniu upragnionego indeksu, ale możliwości skorzystania z maturalnego biznesu.

KRYSTYNA STRUŻYNA

OBSERWACJE

DDT I MARICHUANA

Rośnie sobie spokojniutko w przydomowym ogródku, hodowany przez miłą staruszkę. Babcia podlewa go pieczołowicie, wyręba chwasty, więc wyrasta piękny, duży, dorodny krzew, obsypany białymi kwiatami. Ma tylko jeden feler — bardzo brzydko pachnie. Tak, jakby nasiona toczyła jakaś trucizna.

Babcia lubi tę swoją roślinę, ale wnuczka jeszcze bardziej. Babcie trochę dziwi ta miłość do krzewu, ale kto by tam za młodymi trafił. Po pewnym czasie wpada jej w ręce zeszyt wnuczki, w którym z przerażeniem czyta: „Ach, ten babciny bieluń. Takiej jazdy po żadnych innych dragach nie miałam. Ze dwa dni to trwało. W którymś momencie ubrałam się w kurtkę zimową, czapkę, szalik i rękawiczki, choć był początek sierpnia i poszłam na dwór lepić bałwana. Później chciałam zobaczyć, czy na naszym dachu można jeździć na rołkach, ale poczułam się senna i poszłam spać”.

Młodzi ludzie coraz częściej sięgają po eksperymentalne „zioła”, wśród których bieluń jest jednym z najmniejbezpieczniejszych, powodującym paraliż i ślepotę. Już im nie wystarczają jointy czy dropy, które bez problemu mogą kupić na osiedlu, w szkole czy na dyskotekce. Jednak objawy po jednych i drugich są podobne — mózg topnieje.

Jak rozpoznać czy dziecko bierze? Jak zareagować, by ustrzec je przed uzależnieniem? Jak rozmawiać z dziećmi, by w ogóle nie zaczęły ćpać?

Jeśli już do tego dojdzie, rodzice są w szoku i tłumaczą, że nie brali w ogóle pod uwagę, że syn czy córka może mieć kontakt z narkotykami. Tak jak większość rodziców — zakładali, że jest to możliwe u wszystkich — ale nie w ich rodzinie. Jak zatem pomóc swemu dziecku? Robić mu awantury, nie dawać pieniędzy? Praktyka dowodzi, że niewiele to daje — narkoman na głodzie sprzeda sprząty domowe,

byle tylko zdobyć działkę. Może więc siłą ubrać w kaftan bezpieczeństwa i zawieźć do psychiatryka? Nikt go tam jednak dłużej nie zatrzyma niż na czas potrzebny na odtrucie. Może więc pójść drogą wskazywaną przez niektórych specjalistów od uzależnień, którzy twierdzą, że dobrym sposobem na obrzydzenie raz na zawsze narkotyków jest zawieszenie dzieciaka do jednego z monarowskich ośrodków. Niech przyjrzy się tym ludzkim wrakom, postucha porażających wyznań. Jeśli to nie pomoże, prawdopodobnie rodziców czekają jeszcze większe kłopoty.

Szacuje się, że w Polsce jest ok. 300 tysięcy osób uzależnionych od narkotyków i dwa miliony sporadycznie z nimi eksperymentujących. To prawda, że popalający od czasu do czasu trawkę nie muszą od razu wpaść w szpony nałogu. Jednak nawet krótkotrwały kontakt z narkotykiem może za jakiś czas się zemścić. Gabinety psychoterapeutów pełne są pacjentów przychodzących tu z problemem powtarzających się stanów lękowych. Obsesyjnie boją się na przykład, że przestało im bić serce, więc co chwilę sprawdzają, czy z ich wnętrza dochodzi miarowe stuk, puk. Albo nie chcą przetykać własnej śliny w obawie przed uduszeniem się.

Doświadczony psychoterapeuta na wstępie wówczas pyta, czy delikwent miał do czynienia z narkotykami. No tak, zaczął, ale tylko kilka lub kilkanaście razy, dziwi się pacjent. I to, jak się okazuje, wystarczy, aby szkodliwe związki chemiczne usadowiły się w organizmie i jeszcze długo skutecznie go podtruwały.

Na jednym z wykładów w uczelni mojej córki pan profesor zapytał studentów, czy wiedzą, co odróżnia jego mózg od ich mózgow. „Gdyby wyjąć mój, ulotniłyby się z niego pestycydy chloroorhaniczne z DDT na czele, natomiast z waszych marichuana” — poinstruował osu-piałych słuchaczy.

EWA MIŁOSZEWSKA

Gdzie ucho nie przyłożyć, okiem nie rzucić, wszyscy chcą ratować nasz biedny kraj! Za chwilę się okaże, że słynny prezenter, losom którego kibicowała niemal cała prasa, miał rację bodaj rok wcześniej pytając, co z tą Polską. Bo dziś kto żyw pędzi, jak pogotowie na ratunek.

I tak na przykład Liga Polskich Rodzin, zasmakowawszy w komisji „orlenowskiej”, chce nowej, tym razem superkomisji, która wyświetli wszystko, a niektórym poodbiera co trzeba. Z kolei rodzina panów Kaczyńskich, po próbach „porządków po warszawsku” jednego z braci, teraz proponuje delegalizację rzą-

rami i nieudacnością władzy oraz przypomina o wadze autoritetów i standardów postępowania. One to powinny być wręcz drogowskazami postępowania osób uprawiających zawody publicznego zaufania. Autor wraca więc do moralności i stosownych kodeksów etyki, które muszą być wywieszane możliwie wszędzie, by każdy mógł wskazać palcem, kto i co właśnie złamał.

Idea piękna, ale trudno nie zauważyć, że najwięcej afer gospodarczych zdarza się w środowisku, które wypracowało zarażeniem najwięcej różnych kodek-

POGOTOWIE RATUNKOWE

dzającej lewicy oraz miecz damoklesowy na głowę obecnego lokatora Pałacu Prezydenckiego, który obecny układ namaścił. Wtórnie zaś telewizja publiczna i prywatna. W tej pierwszej redaktor Żakowski zapowiada, że jak wczoraj znieśliśmy komunizm, tak teraz damy radę milleryzmowi, w tej drugiej natomiast — w TVN, jego niedawny partner w tok szołach, Najsztub, wieszczy rychły kres politycznych zombi z SLD, co — jak twierdzi — będzie oczekiwanym ratunkiem dla wszystkich.

Gdybym był zachodnim inwestorem, na którego wszyscy czekają z utęsknieniem, bo ponoć tylko on potrafi tchnąć ducha w gospodarkę, to po takim oglądzie i lekturze, kraj nad Wisłą omijałbym jako kraję dziką oraz wzrastającego ryzyka, łukiem jak najszerszym. Kto zatem wie, czy takie ekspedycje niektórych politycznych ambulansów nie skończą się podobnie, jak kursy pewnych karet w Łodzi...

Na łamach „Gazety Wyborczej” profesor Wiktor Osiatyński postawił swoją diagnozę oraz wypisał własne recepty. Pierwsze, choć pozbawione antylewicowej jednowymiarowości, to jednak unikają przypomnienia, że przed milleryzmem była TKM, a siły specjalne łapały nie tylko prezesów od benzyny, ale i polityków AWS. Te drugie warte odnotowania zwłaszcza z powodu hasła profesora — odzyskajmy nasze państwo!

Pan profesor dedykuje je społeczeństwu zmordowanemu afe-

sów etyki! Czyli wśród przedsiębiorców. Co zresztą jest zrozumiałe, zważywszy, u kogo w Polsce są pieniądze. Na marginesie, sprzedawcy samochodów najwięcej zarobili do pierwszego maja, gdy firmy masowo kupowały samochody osobowe z kratką. W tym samym czasie rosły zaległości w wypłatach dla... pracowników zatrudnionych w tych firmach, co wykazała PIP. Niestety, ten aspekt jest jakoś pomijany w rozmowach ze stosownymi klubami biznesu. Pomińmy też świat prawniczy, którego kodeks etyki znany jest z tego, że zakazuje obniżania cen za usługi „papugi”, w rezultacie czego biedocie radzić muszą w powiatach studenci—wolontariusze.

Jednak największą ironią bardzo mądrego i w gruncie rzeczy trafnego tekstu profesorskiego jest propozycja śmielszego stosowania w walce z patologiami i korupcją metody... prowokacji. Być może słuszny jest pogląd, że gdy moralność „leży”, każdy środek jest dobry, ale...

Żeby tylko z tym ratunkiem nie skończyło się tak, jak w PRL-owskim sposobie na podniesienie wartości złotych. Za Gomułki mówiło się, że KC powinien wywiercić w każdej dwie dziurki i sprzedawać jako guziki po złoty dwadzieścia! Tylko że chyba nie o to w tym wszystkim chodzi.

WOJCIECH SIERAKOWSKI



BLIŻEJ PRAWA

TERESA KONARSKA

INFORMACJE ♦ KOMENTARZE ♦ ORZECZNICTWO

Casus tygodnia

Żaden z przepisów nie mówi *expressis verbis* o możliwości zaliczenia pracy w gospodarstwie rolnym do stażu jubileuszowego. Aby tego dociec, trzeba dokonać niezbyt skomplikowanej, acz uciążliwej operacji.

PIĘĆ NITEK I KŁĘBEK

Przepisy pisane tak zwanym kodem legiślacyjnym są zmorą stosujących prawo oświatowe nie od dziś. Nauczyciele, dyrektorzy szkół, a także pracownicy samorządów zajmujący się oświatą chcieliby, aby każdy przepis był redagowany z uwzględnieniem popularnej zasady „kawa na ławę”. Ot, chociażby w sprawie zaliczania do nagrody jubileuszowej tak popularnego zajęcia, jakim jest praca w indywidualnym gospodarstwie rolnym. Kłopoty z tym miał Jarosław S. z Olsztyńskiego, który pisze:

Pracuję w szkole 20 lat. Wcześniej przez 8 lat byłem zatrudniony w przemyśle. W sumie więc pracuję ponad 28 lat. Dyrektor przyznał mi nagrodę za 20 lat pracy, co stanowiło 3/4 mojego wynagrodzenia. Uznał bowiem, że do tej nagrody wliczana jest tylko praca nauczycielska. Przypadkiem od kolegi dowiedziałem się, że był w podobnej sytuacji i otrzymał nagrodę za 25 lat pracy. W ten sposób udało mi się wyjaśnić (i przekonać dyrektora), że nauczycielowi przysługuje nagroda za wieloletnią pracę, nie tylko wykonywaną w szkole. Pojawił się jednak inny problem. Otóż pracowałem w gospodarstwie rodziców przez co najmniej 5 lat, który to okres mogę udowodnić. Dowiedziałem się, że on też

może być wliczony do stażu, od którego uzależniona jest wysokość nagrody. Niestety, ani dyrektor, ani panie w gminie nie wiedzą, na podstawie jakich przepisów mogą mi ten okres zaliczyć. Choć przyznają, że w wielu szkołach jest on uwzględniany do jubileuszówki.

Rzeczywiście, żaden z przepisów nie mówi *expressis verbis* o możliwości zaliczenia pracy w gospodarstwie rolnym do stażu jubileuszowego. Aby tego dociec, trzeba dokonać niezbyt skomplikowanej, acz uciążliwej operacji „od nitki do kłębka”. Przejrzeć kilka przepisów znajdujących się w różnych aktach i dokonać tzw. prawniczej analizy.

Jak zwykle zaczynamy od początku, czyli od rozporządzenia ministra edukacji narodowej i sportu z 30 października 2001 r. (Dz.U. nr 128, poz. 1418), gdzie w § 1 czytamy: *Do okresu pracy uprawniającego nauczyciela do nagrody jubileuszowej zalicza się wszystkie zakończone okresy zatrudnienia oraz inne okresy, jeżeli z mocy odrębnych przepisów podlegają one zaliczeniu do okresu pracy, od którego zależą uprawnienia pracownicze.*

Jak wiemy, jednym z uprawnień pracowniczych jest staż pracy. Jeżeli więc znaj-

dziemy przepis, który zalicza okresy pracy w gospodarstwie rolnym do stażu pracy, to jesteśmy na „półmetku”. Tym przepisem jest **ustawa z 20 lipca 1990 roku o wliczaniu okresów pracy w indywidualnym gospodarstwie rolnym do pracowniczego stażu pracy** (Dz.U. nr 54, poz. 309). Z art. 1 ust. 1 tejże ustawy wynika, że do stażu wlicza się pracownikowi także:

- okresy prowadzenia indywidualnego gospodarstwa rolnego lub pracy w takim gospodarstwie, prowadzonym przez współmałżonka;

- przypadające przed dniem 1 stycznia 1983 r. okresy pracy po ukończeniu 16 roku życia w gospodarstwie rolnym prowadzonym przez rodziców lub teściów, poprzedzającego objęcie tego gospodarstwa i rozpoczęcie jego prowadzenia osobiście lub wraz ze współmałżonkiem;

(Uwaga, objęcie tego gospodarstwa nie musi nastąpić bezpośrednio po zakończeniu pracy w tym gospodarstwie!)

- przypadające po dniu 31 grudnia 1982 r. okresy pracy w indywidualnym gospodarstwie rolnym w charakterze domownika w rozumieniu przepisów o ubezpieczeniu społecznym rolników indywidualnych i członków ich rodzin.

Stosowne zaświadczenie o pracy w gospodarstwie rolnym, które należy przedłożyć dyrektorowi szkoły, wydaje gmina na wniosek zainteresowanej osoby. Jeżeli nie ma dokumentów, na podstawie których można udowodnić tę pracę, można posiłkować się zeznaniami świadków — co najmniej dwóch — zamieszkujących na terenie, gdzie mieściło się gospodarstwo, i w tym czasie, kiedy nauczyciel w nim pracował.

Następnym krokiem będzie znalezienie przepisu, który mówi, że pracę w gospodarstwie rolnym można wliczyć do stażu nauczycielskiego. Kłopot w tym, że żaden przepis oświatowy nie mówi o tym wprost. W tej

sytuacji musimy wrócić do ustawy o wliczaniu okresów pracy w indywidualnym gospodarstwie rolnym do pracowniczego stażu pracy. **Art. 1 ust. 1 tej ustawy** mówi, że *ilekroć przepisy prawa (...) przewidują wliczenie do stażu pracy, od którego zależą uprawnienia pracownika wynikające ze stosunku pracy, okresy zatrudnienia w innych zakładach pracy, do stażu zalicza się ten okres pracy w gospodarstwie.*

W tym momencie szukamy przepisu oświatowego mówiącego, że do stażu pracy wlicza się zatrudnienie w innych zakładach. I znajdujemy **§ 5 rozporządzenia ministra edukacji narodowej z 11 maja 2000 roku w sprawie wysokości minimalnych stawek wynagrodzenia nauczycieli** (Dz.U. nr 39, poz. 455 z późn. zm.), który dotyczy dodatku za wysługę lat. Mówi on, że:

Do okresów pracy uprawniających do dodatku za wysługę lat wlicza się okresy poprzedniego zatrudnienia we wszystkich zakładach pracy.

Problem zaliczania okresów pracy w indywidualnym gospodarstwie rolnym zarówno do pracowniczego stażu pracy, jak i do nagrody jubileuszowej towarzyszy nam od lat. Doczekał się także stanowiska Sądu Najwyższego.

W uchwale SN TU PZP 64/92 z 4 listopada 1990 roku Sąd Najwyższy zajął następujące stanowisko:

Przepisy art. 1 ust. 1 pkt 1—3 ustawy z dnia 20 lipca 1990 r. o wliczaniu okresów pracy w indywidualnym gospodarstwie rolnym do pracowniczego stażu pracy (Dz.U. nr 54, poz. 310) mają zastosowanie przy ustalaniu prawa do nagrody jubileuszowej na podstawie art. 47 ustawy z dnia 26 stycznia 1982 r. — Karta Nauczyciela (Dz.U. nr 3, poz. 19 ze zm.).

Przepisy, które wcześniej cytuję, zawsze mówią o zatrudnieniu. Warto więc pamiętać, że **pod tym pojęciem należy rozumieć wykonywanie pracy w ramach stosunku pracy nawiązanego na podstawie umowy o pracę, powołania, mianowania, wyboru i spółdzielczej umowy o pracę.**

W związku z tym, ustalając na podstawie art. 47 Karty Nauczyciela „wieloletnią pracę nauczyciela”, wliczamy wszystkie okresy zatrudnienia z wyjątkiem okresu prowadzenia działalności gospodarczej.

BEZ ANALOGII

Status prawny nauczycieli zatrudnionych w placówkach nieferyjnych jest nieco inny niż ich kolegów pracujących w tych, gdzie przewidziano ferie letnie i zimowe, czyli w tzw. placówkach feryjnych. Z niezrozumiałych powodów wielu dyrektorów tych pierwszych stosuje, poprzez analogię, przepisy dotyczące nauczycieli placówek feryjnych i problemy zaczynają się piętrzyć.

Zatrudnieni w szkołach i placówkach nieferyjnych mają odmiennie określone prawa do urlopu wypoczynkowego i terminy rozwiązywania stosunku pracy. Te przepisy rzutują także na inne uprawnienia, np. urlop zdrowotny. Ci, którzy z niego skorzystają, nie muszą się obawiać, iż w danym roku utracą uprawnienia do urlopu wypoczynkowego. Jest to więc korzystniejsze rozwiązanie niż w przypadku nauczycieli placówek feryjnych.

Zgodnie z art. 64 ust. 3 Karty Nauczyciela nauczyciele placówek nieferyjnych mają prawo do urlopu w wymiarze 35 dni roboczych. Ich termin określają w planie urlopów, co nie dotyczy nauczycieli szkół, dla których urlopy wypoczynkowe przewidziane są tylko

w czasie ferii letnich i zimowych. Nauczyciel szkoły nieferyjnej tak ustala sobie urlop, aby nie skonsumować go w czasie urlopu zdrowotnego. Np. jeżeli przebywa na nim od 1 stycznia do 31 sierpnia, zostają mu jeszcze 4 miesiące na wykorzystanie urlopu wypoczynkowego. Ze względów oczywistych nauczyciel placówki feryjnej będący na urlopie zdrowotnym w analogicznym okresie traci w tym roku prawo do wypoczynkowego, który może wykorzystać tylko w czasie ferii.

Jest jeszcze druga strona medalu, ta mniej korzystna. Nauczyciel zatrudniony zarówno w szkole feryjnej, jak i nieferyjnej 1 stycznia danego roku nabywa prawo do urlopu. To oznacza, że jeśli ten pierwszy rozwiąże stosunek pracy przed wakacjami, np. w kwietniu, nabędzie prawo do ekwiwalentu pieniężnego za niewykorzystany urlop (zgodnie z art. 66 ust. 2 KN nie więcej niż za 8 tygodni). Natomiast nauczyciel z placówki nieferyjnej ma prawo do ekwiwalentu tylko proporcjonalnie do czasu pracy w danym roku kalendarzowym. Jest to konsekwencja zapisu art. 64 ust. 5a, który mówi, że *w przypadku nawiązania lub ustania*

stosunku pracy w trakcie roku kalendarzowego nauczyciel zatrudniony w placówce nieferyjnej ma prawo do urlopu w wymiarze proporcjonalnym do przepracowanego okresu zgodnie z odrębnymi przepisami, czyli art. 155 Kodeksu pracy.

Bardzo bolesne bywają nieporozumienia związane z rozwiązaniem stosunku pracy w przypadku częściowej likwidacji danej placówki nieferyjnej bądź zmian organizacyjnych. Nauczyciele placówek feryjnych mają komfortową sytuację, gdyż rozwiązać z nimi umowę można tylko z końcem roku szkolnego (wypowiedzenie musi być doręczone do 31 maja), natomiast z zatrudnionymi w placówkach nieferyjnych **rozwiązanie stosunku pracy może nastąpić w każdym czasie, także po 3-miesięcznym wypowiedzeniu** (art. 20 ust. 1 pkt 2 KN). Z tychże powodów wracający z urlopów zdrowotnych, w razie reorganizacji placówki, muszą się liczyć z otrzymaniem wypowiedzenia.

Osoby, które są w tzw. okresie ochronnym przed emerytalnym wynikającym z art. 39 Kodeksu pracy, powinny także pamiętać, że w przypadku całkowitej likwidacji szkoły lub placówki nie mogą korzystać z tej ochrony, gdyż wyłącza ją art. 411 Kodeksu pracy.

Kodeksowa ochrona wynagrodzenia (2)

W poprzednim numerze zwracaliśmy uwagę, że Kodeks pracy chroni nie tylko wynagrodzenie, ale i pozostałe świadczenia wynikające ze stosunku pracy. Podkreślaliśmy też, że nie można się zrzec prawa do wynagrodzenia, choć za naszą zgodą można go wypłacić osobie trzeciej. Ostrzegaliśmy także pracodawców, że w przypadku zwłoki bądź niewypłacenia wynagrodzenia popełniają wykroczenia podlegające karze grzywny, ponadto pracownik może wystąpić o odsetki lub odszkodowanie.

POD SZCZEGÓLNYM NADZOREM

Kodeks pracy chroni szczególnie wysokość wynagrodzenia, co oznacza, że nie można dokonać żadnych potrąceń poza wymienionymi w art. 87 Kodeksu pracy. Pisaliśmy o tym szczegółowo w nr. 45 „GN”. Na życzenie Czytelników przedstawiamy niżej zmieniony tekst art. 91 Kodeksu pracy. Dotyczy on arcyważnej sprawy, czyli potrącania składek, np. związkowych lub innych należności.

Art. 91 § 1. Należności inne niż wymienione w art. 87 § 1 i § 7 mogą być potrącone z wynagrodzenia pracownika tylko za jego zgodą wyrażoną na piśmie.

§ 2. W przypadkach określonych w § 1 wolna od potrąceń jest kwota wynagrodzenia za pracę w wysokości:

- 1) określonej w art. 87¹ § pkt 1 — przy potrącaniu należności na rzecz pracodawcy,
- 2) 80% kwoty określonej w art. 87¹ § 1 pkt 1 — przy potrącaniu innych należności niż określone w pkt. 1.

Z tego przepisu wynika, że nie można dokonywać potrąceń na rzecz pracodawcy, jeżeli pracownik otrzymuje wynagrodzenie minimalne (846 zł). Natomiast w przypadku innych potrąceń, np. składek związkowych, można potrącić maksymalnie 20 proc. minimalnego wynagrodzenia.

W przypadku, gdy pracownik otrzymuje pensję wyższą, niż wynika to z jego zaszerzowania czy angażu, także nie można mu potrącić tej nienależnie wypłaconej kwoty bez jego zgody i to wyrażonej na piśmie.

UTAJNIANIE ZAROBKÓW

Zgodnie z art. 85 § 5 Kodeksu pracy pracodawca na żądanie pracownika jest obowiązany udostępnić do wglądu dokumenty, na podstawie których zostało obliczone jego wynagrodzenie. Przepis ten oznacza też, że osobom trzecim nie wolno udostępniać tych dokumentów. Zwróćmy uwagę, że nie chodzi tylko o listę, na której widnieje wynagrodzenie lub inny składnik płacy, ale także dokumenty określające nasze uprawnienia, na podstawie których ustalono wysokość danego świadczenia, np. regulamin 13.

O wysokości wynagrodzenia nie mogą być informowane osoby trzecie. Także sam pracownik ma prawo do milczenia na temat swojego wynagrodzenia. Ujawnienie go bez wyraźnej zgody pracownika może nastąpić jedynie w ściśle określonych przez przepisy sytuacjach. Ale wówczas osoba domagająca się takich informacji musi wskazać konkretny przepis, dający jej do tego prawo.

Poza tymi wyjątkowymi sytuacjami, ujawnienie wysokości wynagrodzenia wbrew intencjom pracownika oznacza naruszenie jego dóbr osobistych. Wówczas może on wystąpić np. o odszkodowanie zgodnie z art. 24 Kodeksu cywilnego.

DO INSPEKTORA CZY DO SĄDU

Z tzw. serii płacowej najczęściej otrzymujemy listy z pytaniami, jak można wyegzekwować od dyrektora szkoły wynagro-

DOBRA OSOBISTE

W wielu sytuacjach powołujemy się na dobra osobiste i art. 24 Kodeksu cywilnego, który definiuje to pojęcie. Warto się więc zapoznać z § 1 i 2 tego artykułu:

§ 1. Ten, czyje dobro osobiste zostaje zagrożone cudzym działaniem, może żądać zaniechania tego działania, chyba że nie jest ono bezprawne. W razie dokonanego naruszenia może on także żądać, ażeby osoba, która dopuściła się naruszenia, dopełniła czynności potrzebnych do usunięcia jego skutków, w szczególności ażeby złożyła oświadczenie odpowiedniej treści i w odpowiedniej formie. Na zasadach przewidzianych w kodeksie może on również żądać zadośćuczynienia pieniężnego lub zapłaty odpowiedniej sumy pieniężnej na wskazany cel społeczny.

§ 2. Jeżeli wskutek naruszenia dobra osobistego została wyrządzona szkoda majątkowa, poszkodowany może żądać jej naprawienia na zasadach ogólnych.

dzenie za godziny ponadwymiarowe lub jak odzyskać zaległości w wypłacie różnych świadczeń? Drogi są dwie: inspekcja pracy albo sąd.

W sprawach mniej skomplikowanych zawsze polecamy Państwową Inspekcję Pracy. Zgodnie z art. 8 ust. 1 pkt 1 ustawy z 6 marca 1981 roku o Państwowej Inspekcji Pracy (Dz.U. nr 124, poz. 1362 z 2001 r., z późn. zm.) do podstawowych jej powinności należy nadzór i kontrola przestrzegania przez pracodawców prawa pracy, a w szczególności przepisów dotyczących wynagradzania za pracę i innych świadczeń wynikających ze stosunku pracy.

Inspektor pracy wyposażony jest przez ustawę we wszystkie instrumenty pozwalające na dokonanie ustaleń mających potwierdzić stan faktyczny (postępowanie dowodowe), a także przeprowadzenie postępowania. Efektem tej całej procedury jest wydanie nakazu odpowiedniego organu inspekcji pracy. W tym nakazie, zgodnie z art. 9 ust. 2a, powinien być wskazany termin wypłaty przez pracodawcę **należnego wynagrodzenia za pracę, a także innego świadczenia przysługującego pracownikowi**. Dodajmy, że zgodnie z art. 21a ust. 2 ustawy o PIP, inspektor nakaz wydaje w formie decyzji. W niej powinny być zawarte zarówno termin realizacji w przypadku wypłacania zaległości, jak i pouczenie o przysługujących środkach odwoławczych. W tym przypadku obowiązuje forma pisemna.

Inspektor pracy jest upoważniony przez **Kodeks postępowania w sprawach o wykroczenia (DZ.U. nr 106, poz. 1148 z 2001 r., z późn. zm.)** do prowadzenia postępowania mandatowego. Na podstawie art. 95 § 3 tej ustawy może on **nałożyć grzywnę w drodze mandatu karnego po przeprowadzeniu czynności wyjaśniających**. Dodajmy, że na podstawie art. 17 § 2 w sprawach o wykroczenia, a także w sprawach związanych z wykonaniem pracy zarobkowej, inspektor pracy jest oskarżycielem publicznym.

Jak wynika z przytoczonych przepisów ustawy o PIP oraz Kodeksu postępowania w sprawach o wykroczenia, inspektor pracy jest uprawniony do egzekwowania zaległych wynagrodzeń. Nie oznacza to jednak, że pracownik nie może skorzystać z drogi sądowej. Co istotne, w przypadku postępowania sądowego sąd może zasądzić nie tylko należności, ale także odszkodowanie jako rekompensatę w związku ze zwłoką wypłaty wynagrodzenia. W każdym stadium postępowania sądo-

wego istnieje możliwość ugody, która zwykle zakłada kompromis, o czym należy pamiętać.

Pracownik, który decyduje się na dochodzenie zaległych wynagrodzeń na drodze sądowej, musi wystąpić z pozwem. Należy pamiętać, że pozew będący pismem procesowym musi spełniać wszystkie wymogi określone w art. 187 Kodeksu postępowania cywilnego. A więc przede wszystkim należy określić żądanie, a także przytoczyć okoliczności faktyczne uzasadniające to żądanie.

Najlepiej sięgnąć do wzoru pozwu, które są dostępne w wydawnictwach publikujących wzory pism procesowych. Jeżeli występujemy o wypłatę zaległego wynagrodzenia z zaległymi odsetkami, należy określić:

- kwotę niewypłaconego wynagrodzenia łącznie (i tu podajemy liczbę miesięcy) oraz wysokość wynagrodzenia w poszczególnych miesiącach;

- wysokość odsetek za opóźnienie wynagrodzenia (tu należy podać pierwszy dzień zwłoki w wypłacaniu wynagrodzenia).

W przypadku nauczycieli jest to proste, gdyż drugi dzień miesiąca jest pierwszym dniem zwłoki.

W uzasadnieniu należy podać konkretnie, kiedy nastąpiła zwłoka i w jakiej wysokości oraz wyraźnie zaakcentować, że domagamy się zaległego wynagrodzenia i odsetek ustawowych (patrz ramka obok) z tytułu opóźnienia wypłaty.

Przed redagowaniem pozwu należy dokładnie się zapoznać ze swoją dokumentacją wynagrodzenia, którą musi nam udostępnić pracodawca na podstawie art. 85 § 5 Kodeksu pracy, o czym pisaliśmy wcześniej.

ODSETKI USTAWOWE

Zgodnie z art. 359 Kodeksu cywilnego odsetki należą się tylko wówczas, gdy wynika to z czynności prawnej, a więc np. gdy pracownik wystąpi z wnioskiem o ich wypłacenie. Prawo do nich może wynikać także z samej ustawy, orzeczenia sądu lub z decyzji innego właściwego organu.

Odsetki mogą być umowne lub ustawowe. Jeżeli w umowie nie znajduje się zapis o sposobie wypłacania odsetek, wówczas należą się **odsetki ustawowe**. Ich wysokość określa **rozporządzenie Rady Ministrów z 18 września z 2003 roku (Dz.U. nr 166 poz. 1613)**.

Zgodnie z § 1 tego rozporządzenia wysokość odsetek ustawowych ustala się na 12,25 proc. w stosunku rocznym.

POMYŁKA KSIĘGOWEJ

Zwłaszcza na początku roku, kiedy jest tak zwany młyn kadrowy, księgowym zdarza się wypłacić nauczycielom wyższego wynagrodzenia, niż wynika to z ich zaszerzowania. Czasami źle ustalą kwalifikacje lub błędnie odczytają stopień awansu. Po kilku miesiącach okazuje się, że nauczyciel ma niższe kwalifikacje albo (najczęściej) zamiast stopnia nauczyciela kontraktowego podał stopień nauczyciela mianowanego, myląc to z zatrudnieniem na podstawie mianowania. Zanim księgowa skonfrontuje to z aktami, może się okazać, że nadpłaćcała 50 do 100 zł miesięcznie np. przez pół roku, a to już kwota niebagatelna. Wtedy usiłuje „odciągnąć” nadpłatę w ratach w kolejnych miesiącach bez uzgodnienia tego z nauczycielem.

I tu księgowa popełnia pierwszy kardynalny błąd. Kodeks pracy w art. 91 nie dopuszcza bowiem możliwości potrącenia z wynagrodzenia za pracę należności innych niż wymienione w art. 87 ust. 1 i 7 (pisaliśmy o tym szerzej w nr. 43 „GN” w cyklu „Zasady ustalania i wypłacania wynagrodzenia”). A to oznacza, że pracodawca, a w jego imieniu księgowa, nie może potrącić z pensji pracownika nadpłaconej kwoty, chyba że **wyrazi on na to zgodę**. Musi to jednak zrobić w formie pisemnej i dopiero wówczas można wszcząć procedurę potrącania. Zgodnie bowiem z art. 91 Kp.

należności inne niż wymienione właśnie w art. 87 § 1 i 7 mogą być potrącone z wynagrodzenia pracownika tylko za jego zgodą wyrażoną na piśmie.

Sprawa się komplikuje, i niestety niekiedy na długo, w momencie gdy nauczyciel nie wyrazi zgody na potrącenie pomyłki księgowej. Pozostaje tylko jedna droga — wystąpienie do sądu z żądaniem zwrotu nadpłaconej kwoty **na podstawie przepisu o bezpodstawnym wzbogaceniu**. To żądanie oparte jest już na przepisach Kodeksu cywilnego (art. 405—414 Kc.).

Artykuł 405 Kc. mówi, że **kto uzyskał korzyść majątkową kosztem innej osoby, obowiązany jest do wydania korzyści w naturze, a gdyby to nie było możliwe, do zwrotu jej wartości**.

Jednakże pracownik, który skosztował już nadpłacone wynagrodzenie, może uzasadniać na podstawie art. 409 Kodeksu cywilnego, że **nie jest już wzbogacony, a używając te pieniądze, nie liczył się z obowiązkiem zwrotu**. Potocznie mówi się tu o skonsumowaniu w dobrej wierze. Ot, po prostu nauczyciel nie wiedząc o nadpłacie może te pieniądze „przejeść”, a więc nie ma tu możliwości wzbogacenia się. Do sądu będzie należało rozstrzygnięcie, czy mimo to nauczyciel musi zwrócić nadpłacone kwoty. Sąd w postępowaniu dowodowym może rozstrzygnąć, czy nauczyciel działał w dobrej, czy złej wierze.

PYTAJ! odpowiemy

JOANNA SKROBISZ

STAŁY DYŻUR – WTOREK 11³⁰ – 14³⁰

 0-22
827-66-30

PROTOKÓŁ WYPADKU PRZY PRACY

Zajmuję się sprawami bhp w szkole. Słyszałem, że ukazał się nowy wzór protokołu wypadku przy pracy. Jeżeli tak, to gdzie jest on zamieszczony? (B.L. Bytom)

Rzeczywiście został ustalony nowy wzór protokołu ustalenia okoliczności i przyczyn wypadku przy pracy rozporządzeniem ministra gospodarki i pracy z 16 września 2004 r. Jest on zamieszczony w dzienniku ustaw nr 227 z 2004 r. pod pozycją 2298. Jednocześnie minister w rozporządzeniu ustalił, że formularze protokołu ustalenia okoliczności i przyczyn wypadku przy pracy, sporządzone według dotychczasowego wzoru, mogą być stosowane do czasu wyczerpania ich zapasów, nie dłużej jednak niż do dnia 31 marca 2005 r.

DODATKI DO EMERYTUR

Jestem emerytowanym nauczycielem. Dowiedziałem się, że po zmianie przepisów emerytalno-rentowych emeryci będą mieli wypłacane dodatki do emerytur. Chciałbym się dowiedzieć, czy to prawda? (F.K. Pomiechówek)

Nie, przepisy emerytalno-rentowe, oprócz dotychczasowych, nie przewidują żadnych dodatkowych świadczeń.

Z dniem 13 listopada 2004 r. weszła w życie ustawa z 10 września 2004 r. o zmianie ustawy o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych oraz o zmianie ustawy o ubezpieczeniu społecznym rolników (Dz.U. nr 236, poz. 2355). Zgodnie z jej przepisami osobom pobierającym świadczenia ustalone w kwocie nie wyższej niż kwota najniższej emerytury lub renty przysługują jednorazowa wypłata w wysokości:

- 100 zł — dla osób pobierających emeryturę, rentę z tytułu całkowitej niezdolności do pracy lub rentę rodzinną,
 - 75 zł — dla osób pobierających rentę z tytułu częściowej niezdolności do pracy. Realizacja tych wypłat nastąpi w marcu 2005 r. i w marcu 2006 r. Wypłata nie będzie jednak przysługiwała w tym roku kalendarzowym, w którym została przeprowadzona waloryzacja emerytur i rent.
- Przypominamy, że od 1 marca 2004 r. najniższe emerytury i renty wynoszą:
- emerytura, renta dla osoby całkowicie niezdolnej do pracy i renta rodzinna — 562,58 zł,
 - renta dla osoby częściowo niezdolnej do pracy — 432,74 zł.

EMERYTURA

Jestem nauczycielem zatrudnionym w szkole podstawowej. Chciałbym się dowiedzieć, czy mając ukończone 52 lata życia, 29 lat pracy w szkole i ukończone studia dzienne, mogę przejść na emeryturę? (W.P. Pułtusk)

Tak. Nauczyciele należą do grupy zawodowej, która może przejść na emeryturę bez względu na wiek. Muszą jednak spełnić określone w art. 88 Karty Nauczyciela warunki, a mianowicie:

- posiadać ogólny staż emerytalny wynoszący 30 lat, w tym 20 lat pracy w szczególnym charakterze,
- rozwiązać na swój wniosek stosunek pracy w związku z przejściem na emeryturę.

Jestem nauczycielem. W latach 1972—1977 uczyłem się w technikum, następnie ukończyłem 5-letnie studia wyższe, w czasie których korzystałem z rocznego urlopu zdrowotnego i 15 października 1983 r. rozpocząłem pracę w zawodzie nauczycielskim. Czy mógłbym przejść na emeryturę w 2006 r. zgodnie z art. 88 KN przy zaliczeniu okresu nauki w szkole ponadpodstawowej i rocznego urlopu zdrowotnego? (A.N. Kraków)**

Nauczyciel nie będzie mógł skorzystać z wcześniejszej emerytury w myśl przepisów art. 88 Karty Nauczyciela. Staż emerytalny wymagany do nabycia prawa do emerytury składa się z okresów składkowych i nieskładkowych, przy czym okresy nieskładkowe nie mogą wynosić więcej niż 1/3 udowodnionych okresów składkowych. Na dzień 31 grudnia 2006 r. staż emerytalny Czytelnika będzie wynosił 28 lat, 2 miesiące i 16 dni, z czego 23 lata, 2 miesiące i 16 dni to okresy składkowe, 5 lat nauki w szkole wyższej — okresy nieskładkowe. Do stażu emerytalnego nie zalicza się nauki w szkole średniej oraz rocznego urlopu zdrowotnego.

POJĘCIE DOMOWNIKA

W latach 1983—1986 pracowałem w gospodarstwie moich rodziców. Czy okres tej pracy będzie można mi zaliczyć do pracowniczego stażu pracy, od którego zależy nagroda jubileuszowa? (G.L. Lębork)

Przepisy ustawy z 20 lipca 1990 r. o wliczaniu okresów pracy w indywidualnym gospodarstwie rolnym do pracowniczego stażu pracy (Dz.U. nr 54, poz. 310) przewidują taką możliwość. Aby jednak okres pracy w gospodarstwie rolnym wliczyć do pracowniczego stażu pracy, pracownik powinien spełnić jeden z 3 wymienionych w ustawie warunków, a mianowicie:

- prowadzić indywidualnie gospodarstwo rolne lub pracować w takim gospodarstwie, które prowadzone jest przez współmałżonka, lub
- przed dniem 1 stycznia 1983 r. po ukończeniu 16 roku życia pracować w gospodarstwie rolnym prowadzonym przez rodziców lub teściów, następnie objąć to gospodarstwo i rozpocząć jego prowadzenie osobiście lub ze współmałżonkiem, albo
- po dniu 31 grudnia 1982 r. pracować w gospodarstwie rolnym w charakterze domownika w rozumieniu przepisów o ubezpieczeniu społecznym rolników indywidualnych i członków ich rodzin.

W stosunku do nauczycielki będzie miał zastosowanie warunek trzeci. Definicja domownika w przepisach ubezpieczeniowych ulegała pewnym modyfikacjom. Otóż do dnia 31 grudnia 1990 r. przez pojęcie domownik zgodnie z przepisami ustawy z 14 grudnia 1982 r. o ubezpieczeniu społecznym rolników indywidualnych i członków ich rodzin należało rozumieć członków rodziny rolnika lub inne osoby pracujące w gospodarstwie rolnym, jeżeli pozostawały we wspólnym gospodarstwie domowym z rolnikiem, ukończyły 16 lat i nie podlegały obowiązkowi ubezpieczenia na podstawie innych przepisów oraz praca w gospodarstwie rolnym stanowiła ich główne źródło utrzymania. Jeżeli domownik kształcił się w szkole ponadpodstawowej lub szkole wyższej, to praca

w gospodarstwie rolnym nie stanowiła głównego źródła utrzymania. Tak więc jeżeli nauczycielka, która złożyła wniosek o wliczenie do pracowniczego stażu okresu pracy w gospodarstwie rolnym przypadającego w okresie od 1 stycznia 1983 r. do 31 grudnia 1990 r., nie uczyła się w szkole ponadpodstawowej lub szkole wyższej, to okres ten będzie wliczony do pracowniczego stażu pracy.

DODATEK ZA WYSLUGĘ LAT

Pracuję na stanowisku nauczyciela bibliotekarza w dwóch szkołach. W jednej placówce zgodnie z art. 22 KN obniżono mi wymiar do 20 godzin tygodniowo i w tej placówce otrzymuję dodatek stażowy po 20 latach pracy. W drugim miejscu pracy jestem zatrudniona na czas określony w wymiarze 12 godzin tygodniowo. Chciałbym się dowiedzieć, czy w tej placówce powinienem mieć także wypłacany dodatek stażowy? (M.C. Słupsk)

W drugim miejscu pracy nauczycielka prawo do dodatku stażowego nabywa od początku, chyba że wcześniej pracowała również u co najmniej dwóch pracodawców.

Jednym ze świadczeń przysługujących nauczycielom jest dodatek za wysługę lat. Dodatek ten przysługuje nauczycielowi w wysokości 1% wynagrodzenia zasadniczego za każdy rok pracy, z tym że dodatek ten nie może przekroczyć 20% wynagrodzenia zasadniczego. Dodatek jest wypłacany w okresach miesięcznych, poczynając od czwartego roku pracy, czyli w pierwszym miesiącu rozpoczynającym czwarty rok pracy i będzie on wynosił 3%. Szczególne przypadki zaliczania okresów zatrudnienia i innych okresów uprawniających do dodatku za wysługę lat określa rozporządzenie ministra edukacji narodowej z 11 maja 2000 r. (Dz.U. nr 39, poz. 455 ze zm.). Zgodnie z tym rozporządzeniem przy ustalaniu dodatku za wysługę lat uwzględnia się wszystkie okresy poprzedniego zatrudnienia w zakładach pracy, niezależnie od sposobu ustania stosunku pracy. Należy przy tym pamiętać, że zaliczeniu podlegają wyłącznie okresy pracy wykonywanej na podstawie stosunku pracy, a nie w ramach prowadzonej własnej działalności gospodarczej czy na podstawie umowy zlecenia. Jeżeli nauczyciel pozostaje w więcej niż jednym stosunku pracy, to prawo do dodatku za wysługę lat ustala się dla każdego stosunku pracy odrębnie. Od tej reguły przepisy rozporządzenia przewidują jednak wyjątek, a mianowicie, jeżeli nauczyciel pracuje jednocześnie w kilku szkołach w wymiarze łącznie nieprzekraczającym obowiązującego nauczyciela wymiaru zajęć, wówczas w każdej ze szkół nauczycielowi zalicza się wszystkie poprzednie okresy zatrudnienia.

UPRAWNIENIA EMERYTALNE A URLOP ZDROWOTNY

Proszę o udzielenie mi informacji, czy nauczycielka, która ma ukończone 52 lata, staż pracy w nauczycielstwie 30 lat, może skorzystać z urlopu dla poratowania zdrowia? (L.K. Kielce)

Nie. Redakcja „Głosu Nauczycielskiego” otrzymuje wiele listów od naszych Czytelników dotyczących zbiegu uprawnień emerytalnych z prawem do urlopu dla

poratowania zdrowia. W dwóch numerach „Głosu” zajmowaliśmy się tą problematyką. Jednak Czytelnicy zwrócili uwagę, że odpowiedzi te różnią się między sobą. Pragniemy poinformować zainteresowanych, że odpowiedzi dotyczące zagadnienia, „czy w przypadku nabycia przez nauczycieli prawa do wcześniejszej emerytury jest on uprawniony do urlopu dla poratowania zdrowia, czy też nie”, zamieszczone zarówno w „Głosie Nauczycielskim” nr 34, jak też nr 43, są tożsame. Nauczyciel, który posiada uprawnienia emerytalne do wcześniejszej emerytury, nie może skorzystać z urlopu dla poratowania zdrowia, ponieważ w stosunku do niego urlop ten nie spełniłby swojego celu.

W „Głosie Nauczycielskim” przedstawiliśmy dwa odrębne stanowiska w tej sprawie. Jedno z nich prezentuje pogląd, że nie dotyczy to wcześniejszych emerytów, natomiast drugie; zupełnie odmienne, jest interpretacją zapisów Karty Nauczyciela dokonaną przez Sąd Najwyższy wraz z uzasadnieniem takiej linii orzecznictwa. Jak wskazano w uzasadnieniu do orzeczeń powołanych w odpowiedzi zamieszczonej w nr. 34 „...nabycie uprawnień emerytalnych...” dotyczy zarówno emerytur wcześniejszych, jak też emerytur „normalnych”. **Jak zauważył Sąd Najwyższy osiągnięcie wieku emerytalnego nie zawsze jest warunkiem koniecznym do nabycia prawa do emerytury. Wiele przepisów określa warunki konieczne do nabycia prawa do emerytury bez osiągnięcia wieku emerytalnego. Takim przepisem jest art. 88 KN, zgodnie z którym nauczyciel nabywa prawo do emerytury w dniu, w którym osiągnął 30-letni okres zatrudnienia i dwudziestoletni okres pracy w szczególnym charakterze. Rozwiązanie stosunku pracy nie jest w tym przypadku warunkiem koniecznym do nabycia prawa do emerytury, lecz warunkiem skorzystania z tego prawa.**

Pewne nieporozumienie w tej sprawie najprawdopodobniej spowodował brak jednego zdania, a mianowicie, że „odmienne stanowisko zajął Sąd Najwyższy”.

SŁUŻBA WOJSKOWA A EMERYTURA

Jestem nauczycielem gimnazjum. Chciałbym się dowiedzieć, czy okres służby wojskowej jest zaliczany do stażu emerytalnego wymaganego do przejścia na emeryturę? (J.M. Łuków)

Tak. Zgodnie z ustawą z 17 grudnia 1998 r. o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych, przy ustalaniu prawa do emerytury i renty i obliczaniu ich wysokości uwzględnia się okresy składkowe i nieskładkowe. Okresami składkowymi są między innymi okresy:

- ubezpieczenia,
- czynnej służby wojskowej w Wojsku Polskim lub okresy jej równorzędne albo okresy zastępczych form tej służby,
- pobierania zasiłku macierzyńskiego. Okresami nieskładkowymi są natomiast między innymi okresy:
 - pobierania wynagrodzenia za czas niezdolności do pracy na podstawie Kodeksu pracy, zasiłków z ubezpieczenia społecznego (macierzyńskiego lub opiekuńczego), świadczenia rehabilitacyjnego,
 - przypadające przed dniem nabycia prawa do emerytury lub renty okresy urlopu wychowawczego, urlopu bezpłatnego udzielonego na podstawie przepisów w sprawie bezpłatnych urlopów dla matek pracujących opiekujących się dzieckiem, innych udzielonych w tym celu urlopów

bezpłatnych oraz okresy niewykonywania pracy — z powodu opieki na dzieckiem w wieku do lat 4 — w granicach do 3 lat na każde dziecko oraz łącznie — bez względu na liczbę dzieci — do 6 lat.

SKOLNE OBIADY BEZ VAT-u

Pracuję w księgowości w szkole. Powiedziano mi, że zmieniły się przepisy w zakresie podatku VAT odnośnie obiadów dla dzieci w stołówkach szkolnych. Czy to prawda? (C.L. Pomiechówek)

Zmieniły się nie tyle przepisy, co stanowisko urzędu skarbowego w tej sprawie. Po zmianie przepisów o podatku VAT powstawało wiele wątpliwości w zakresie ich stosowania w stosunku do stołówek szkolnych. Nieprecyzyjne zapisy spowodowały, że w cena obiadów w stołówkach szkolnych obejmowała podatek VAT w wysokości 7%. Powodowało to wiele kontrowersji. Dlatego też urząd skarbowy zwerifikował swoje stanowisko i uznał, że prowadzenie przez szkoły stołówek dla wychowanków i pracowników powinno być zakwalifikowane jako usługi w zakresie edukacji, które są przez ustawę zwolnione z podatku VAT. W dalszym ciągu opodatkowane są jednak posiłki sprzedawane w stołówkach prowadzonych przez agentów, tj. osoby prowadzące szkolne stołówki i przygotowujące posiłki w ramach działalności gospodarczej. W tym przypadku cena obiadów obejmuje również 7% podatek VAT.

WYNAGRODZENIE ZA GODZINY NADLICZBOWE

Jestem dyrektorem szkoły. Jedną z pracownic kuchni pracowała w dniu dla niej wolnym wynikającym z przeciętnie pięciodniowego tygodnia pracy, a konkretnie w sobotę 10 godzin. Jakie powinna otrzymać za tę pracę wynagrodzenie? (M.L. Włochów)

Pracownica ta powinna otrzymać inny dzień wolny od pracy. Praca w godzinach nadliczbowych, zgodnie z przepisami Kodeksu pracy, jest dopuszczalna w razie:

- konieczności prowadzenia akcji ratowniczej w celu ochrony życia lub zdrowia ludzkiego, ochrony mienia lub środowiska albo usunięcia awarii,

- szczególnych potrzeb pracodawcy.

Pracownik, który z powyższych względów pracował w dniu wolnym od pracy wynikającym z rozkładu czasu pracy w przeciętnie pięciodniowym tygodniu pracy, powinien otrzymać inny dzień wolny od pracy udzielony do końca okresu rozliczeniowego, w terminie uzgodnionym. Jeżeli nie otrzymał innego dnia wolnego, wówczas należy mu się wynagrodzenie wraz z odpowiednim dodatkiem. W przypadku pracownicy dojdzie do przekroczenia normy tygodniowej czasu pracy, jak też normy dobowej.

Wysokość tego dodatku określa art. 151¹ Kodeksu pracy. Z tytułu przekroczenia normy tygodniowej pracodawca wypłaci pracownicy dodatek w wysokości 100% wynagrodzenia — za 8 godzin, natomiast z tytułu przekroczenia normy dobowej dodatek w wysokości 50% wynagrodzenia — za pozostałe 2 godziny.

CZY PŁACIMY ZA GODZINY PONADWYMIAROWE?

Jestem nauczycielką przedszkola. Dyrektor poinformował, że z uwagi na to, że obowiązuje nas 40-godzinny tydzień pracy, codziennie będziemy w placówce przez 8 godzin. Dlatego też w ramach tego czasu powinniśmy realizować nie tylko pensum, ale również godziny ponadwymiarowe i doraźnych zastępstw. Równoznaczne jest to z brakiem wynagrodzenia za realizowane godziny ponad obowiązujące pensum. Ewentualnie za przepracowane godziny ponadwymiarowe możemy otrzymać czas wolny, na co pozwala ostatnia zmiana Kodeksu pracy. Czy swoim stanowiskiem w tej

sprawie dyrektor nie naruszył obowiązujących przepisów? (C.M. Łańcut)

Jeżeli stanowisko dyrektora zostanie wprowadzone w życie, to naruszy obowiązujące w tym zakresie przepisy ustawy Karta Nauczyciela. Zgodna jest jedynie z prawdą informacja dotycząca 40-godzinnego tygodnia pracy. W ramach tego czasu pracy oraz ustalonego wynagrodzenia nauczycieli obowiązany jest realizować:

- zajęcia dydaktyczne, wychowawcze i opiekuńcze, prowadzone bezpośrednio z uczniami lub wychowankami albo na ich rzecz w wymiarze określonym w Kartie tzw. pensum,

- inne czynności i zajęcia wynikające z zadań statutowych szkoły, ze szczególnym uwzględnieniem zajęć opiekuńczych i wychowawczych wynikających z potrzeb i zainteresowań uczniów,

- zajęcia i czynności związane z przygotowaniem się do zajęć, samokształceniem i doskonaleniem zawodowym.

Jak widać, tygodniowy czas pracy i ustalone wynagrodzenie miesięczne nie obejmują godzin ponadwymiarowych i doraźnych zastępstw. Zagadnienie tych godzin jest szczegółowo uregulowane w art. 35 Karty Nauczyciela i w ustępie 3 tego przepisu ustawodawca wyraźnie określił, że wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe i za godziny doraźnych zastępstw nauczyciel otrzymuje wynagrodzenie według stawki osobistego zaszczerowania z uwzględnieniem dodatku za warunki pracy. Nie będzie miał zastosowania również art. 151² Kodeksu pracy, mówiący, że w zamian za czas przepracowany w godzinach nadliczbowych pracownikowi może być udzielony czas wolny na jego wniosek lub bez takiego wniosku. Po pierwsze dlatego, że zagadnienie to jest wyczerpująco uregulowane w Kartie Nauczyciela, a po drugie, że godzina nadliczbowa nie jest tożsama z godziną ponadwymiarową.

ZATRUDNIENIE NAUCZYCIELA KONTRAKTOWEGO

1 września 2004 r. zawarliśmy z nauczycielem, który w lipcu br. otrzymał awans zawodowy nauczyciela kontraktowego, umowę o pracę na czas określony 3 lat. Obecnie zrodziły się wątpliwości, czy działania nasze są zgodne z obowiązującym prawem? (G.H. Szydłowiec)

Nauczyciel ten powinien być zatrudniony na czas nieokreślony. Nawiązywanie stosunku pracy z nauczycielami reguluje art. 10 ustawy Karta Nauczyciela. Zgodnie z ust. 4 stosunek pracy z nauczycielem kontraktowym nawiązuje się na podstawie umowy o pracę zawieranej na czas nieokreślony z pewnymi wyjątkami, określonymi ustawą. Otóż w przypadku:

- zaistnienia potrzeby wynikającej z organizacji nauczania lub

- zastępstwa nieobecnego nauczyciela, w tym w trakcie roku szkolnego, z osobą rozpoczynającą pracę w szkole, z nauczycielem kontraktowym lub z nauczycielem mianowanym, lub dyplomowanym stosunek pracy nawiązuje się na podstawie umowy o pracę na czas określony. Jeżeli nie zaistniała żadna wymieniona okoliczność dopuszczająca zatrudnienie na czas określony, pracodawca powinien jak najszybciej przekształcić zawartą umowę okresową w umowę na czas nieokreślony.

CZY TRACIMY MIANOWANIE?

Jestem nauczycielem mianowanym. Otrzymałam ostatnio propozycję podjęcia pracy poza zawodem nauczycielskim. Przez jaki okres mogę nie pracować jako nauczyciel, aby nie utracić mianowania? (B.L. Krotoszyn)

W obecnym stanie prawnym nie traci się nadanego stopnia. W literaturze przeważa pogląd, że stopnie awansu zawodowego mają charakter zbliżony do stopni specjalizacji zawodowej. Niektórzy uważają, że stopień awansu zawodowego to certyfikat zawodowy, który potwierdza posiadane

przez nauczycieli kwalifikacje i uprawnienia do wykonywania zawodu. Nadanie stopnia awansu zawodowego ma charakter decyzji administracyjnej i wywołuje skutki wobec wszystkich pracodawców tak obecnych, jak też przyszłych. Obowiązujące od dnia 6 kwietnia 2000 r. przepisy ustawy Karta Nauczyciela nie przewidują utraty nadanego stopnia. Dlatego też nauczyciel, który posiada stopień nauczyciela mianowanego, po zaprzestaniu wykonywania zawodu, a następnie ponownym zatrudnieniu w szkole, bez względu na okres przerwy, zachowuje stopień nauczyciela mianowanego.

NAGRODA JUBILEUSZOWA

Po ukończeniu 16. roku życia pracowałam w gospodarstwie rolnym rodziców. Kiedy zwróciłam się do dyrektora szkoły o zaliczenie mi tego okresu do pracowniczego stażu pracy wymaganego do nagrody jubileuszowej, ten odmówił, ponieważ uważa, że nie objęłam tego gospodarstwa. Czy rzeczywiście tak jest w świetle obowiązujących przepisów? (D.L. Łuków)

Tak. Zgodnie z przepisami ustawy o wliczaniu pracy w gospodarstwie rolnym rodziców lub teściów do pracowniczego stażu pracy, od którego zależy między innymi prawo do nagrody jubileuszowej, zaliczamy okresy tej pracy przypadające przed dniem 1 stycznia 1983 r. po ukończeniu 16. roku życia pod warunkiem objęcia tego gospodarstwa i rozpoczęcia jego prowadzenia osobiście lub ze współmałżonkiem. Ponieważ nauczycielka nie objęła gospodarstwa, w którym pracowała, nie ma podstaw prawnych do zaliczenia okresu pracy w tym gospodarstwie do pracowniczego stażu pracy.

WYSŁUGA LAT

Prowadzę w szkole sprawy kadrowe. Od 1 września 2004 r. zatrudniłam nauczycielkę w wymiarze 1/2 etatu. Nauczycielka ta u drugiego pracodawcy korzysta z urlopu bezpłatnego, w czasie którego podjęła u nas zatrudnienie. Czy powinniśmy okres tej pracy zaliczyć do dodatku za wysługę lat i rozpocząć jego wypłatę? (M.P. Żuromin)

Nie, ponieważ stosunek pracy u drugiego pracodawcy nie został rozwiązany. Zgodnie z obowiązującymi w tym zakresie przepisami do stażu pracy wymaganego do nabycia prawa do dodatku za wysługę lat wlicza się wszystkie zakończone okresy zatrudnienia. Nie wlicza się natomiast okresu zatrudnienia trwającego równocześnie nawet w sytuacji, gdy u drugiego pracodawcy pracownik korzysta z urlopu bezpłatnego, z uwagi na to, że nie został on rozwiązany, a jedynie przez pewien określony czas wzajemnie prawa i obowiązki uległy zawieszeniu.

UPRAWNIENIA RODZICIELSKIE

Jeden z zatrudnionych u nas nauczycieli zwrócił się z podaniem o udzielenie mu dwóch dni przysługujących na opiekę na dziecko na podstawie art. 188 Kodeksu pracy. Żona tego nauczyciela nie pracuje. Czy w związku z tym należą mu się te dni? (T.R. Koszalin)

Tak. Zgodnie z art. 188 Kodeksu pracy pracownikowi wychowującemu przynajmniej jedno dziecko w wieku do 14 lat przysługuje w ciągu roku kalendarzowego zwolnienie od pracy na 2 dni, z zachowaniem prawa do wynagrodzenia. Dni te mogą być wykorzystane łącznie bądź rozłącznie. Prawo do nich przysługuje zarówno matce dziecka, jak i ojcu, z tym że jeżeli oboje rodzice są zatrudnieni, z tego uprawnienia może korzystać jedno z nich. W tym celu rodzice składają każdego roku odpowiednie oświadczenie o tym, czy będą korzystać ze swojego prawa, czy też nie. W przypadku, gdy pracuje wyłącznie jedno z rodziców, korzysta z dwóch dni, pomimo

że drugie nie pracuje i opiekuje się dzieckiem.

POWRÓT Z URLOPU WYCHOWAWCZEGO

W lutym 2005 r. kończy mi się trzyletni urlop wychowawczy. Czy powinienam wcześniej zawiadomić o tym pracodawcę i czy zostaną zatrudniona na dotychczasowym stanowisku? (G.L. Legionowo)

Najpóźniej na 30 dni przed terminem zamierzonego powrotu pracownica zawiadamia pracodawcę wyłącznie w sytuacji rezygnacji z urlopu wychowawczego. Oczywiście nie ma przeszkód, aby przypomnieć pracodawcy, że kończy się nam udzielony urlop wychowawczy i od następnego dnia wracamy do pracy. Po zakończeniu tego urlopu pracodawca dopuszcza pracownicę do pracy na dotychczasowym stanowisku. Oczywiście przez okres 3 lat sytuacja u danego pracodawcy może ulec takim zmianom, że nie będzie takiej możliwości. W tej sytuacji pracodawca proponuje stanowisko równorzędne z zajmowanym przed urlopem lub inne odpowiadające kwalifikacjom zawodowym. Wynagrodzenie, które pracownica otrzymała po powrocie z urlopu wychowawczego, nie może być niższe od wynagrodzenia za pracę przysługującego pracownikowi w dniu podjęcia pracy na stanowisku zajmowanym przed tym urlopem.

UMOWA TERMINOWA A PRAWO DO ODPRAWY

Zatrudniłam pracownika niebędącego nauczycielem na czas określony dłuższy niż 6 miesięcy. W umowie znalazł się zapis, że obie strony mogą ją rozwiązać za dwutygodniowym okresem wypowiedzenia. W październiku wypowiedzieliśmy pracownikowi tę umowę, ponieważ nie sprawdzał się na zajmowanym stanowisku. Oczywiście nie podaliśmy przyczyny rozwiązania stosunku pracy. Czy powinniśmy wypłacić mu odprawę? (K.L. Katowice)

Nie, chyba że ukrytą przyczyną wypowiedzenia takiej umowy była redukcja etatów. Umowa o pracę zawarta na czas określony może być rozwiązana za okresem wypowiedzenia pod warunkiem, że w treści umowy dopuszczono taką możliwość. Należy jednak pamiętać, że warunek ten można zawrzeć w umowach zawartych na okres dłuższy niż 6 miesięcy. Wypowiadając umowę na czas określony, pracodawca nie uzasadnia swojej decyzji, jak też nie konsultuje wypowiedzenia z zakładową organizacją związkową. Jeżeli jednak główną przyczyną dokonanej wypowiedzenia była redukcja etatów, a pracodawca zatrudnia co najmniej 20 pracowników, wówczas pracownikowi należy wypłacić odprawę w wysokości uzależnionej od lat pracy u danego pracodawcy.

DRODZY CZYTELNICY

Informujemy, że odpowiadamy jedynie na te listy, do których dołączony będzie nie tylko aktualny kupon z bieżącego numeru „Głosu”, ale również kserokopia odcinka prenumeraty naszego tygodnika.

Prosimy o przesyłanie maszynopisów.

PYTAJ!
my odpowiemy

KUPON
„GŁOS NAUCZYCIELSKI” nr 47/2004